



<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

# NIESTATEK

SZCZĘSCIA LUDZKIEGO

CZYLI

PRZYPADKI

P. SAMUELA DE LOUWRY.



*Nro  
383.*

*z Dzięk Adama*

*Karwie  
D4*

w WARSZAWIE.

w Drukarni P. Durour Konfyl: Nad: J.K.  
Mei, Dyr: Druk: Korp: Kadetow.

M DCC. XC.

<http://rcin.org.pl>



*Felix quem faciunt aliena pericula  
cautum.*

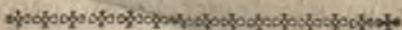
VIRG:

XVIII. 1. 374





**NIESTATEK**  
**SZCZĘSCIA LUDZKIEGO**  
CZYLI  
**PRZYPADKI**  
**P. SAMUELA DE LOUWRY.**



**ROZDZIAŁ I.**

**P**łynął Okręt sporo, i iak mi się zdaie, znaydowaliśmy się między 39 i 40 stopniem szerokości pułnocney, a 340. długości, gdy po burzy wielkiej pogoda piękna, i

Niebo jasne pokazało się, wiatr z lekka we wszystkie wiał żagle; sz z nagła postrzegliśmy coś nakształt małego statku przewozowego ku nam zmierzającego ale bardzo leniwym krokiem.

Gdy mu się lepiej przez perspektywę przyglądamy, w tym daie się słyszeć odgłos iakoby wystrzelenia z pistoletu, mieliśmy się nieco na ostrożności, obawiając się żeby w tym iakiey nie było zdrady, iednak ku temu statkowi kazaliśmy naszą skierować Galerę.

Gdyśmy się od niego na kilkoro tylko stay oddaleni widzieli, dał się słyszeć głos iakiś przerażający, i ratunku wzywający; za zbliżeniem się poznaliśmy niektóre wyrazy z



języka Amerykańskiego, który jest prawie do naszego podobny, i postrzeegliśmy, że to nie był żaden statek, ale tylko część statku rozbitego na morzu, i na niej Człowieka, który miał stroj podobny do stroju Angielskiego. Twarz wybladła od nędzy i strachu, oczy odmienione, i iakby z letargu obudzonego reprezentujące, wargi zsiniałe, całe członki drżące, słowem, na polu umarłym byź się zdawał.

Gdy nasi na jego tratwę wskakiwać zaczęli, do nog im padał, za wybawicielow swoich onych poczytuąc; podnieśli go nasi, i nieco rzeźwości mu przydali, dając mu trochę likieru mocnego. Przyszedłszy do siebie, i zrelektowa

wlzy się nieco, postrzegł że był w ręku nieprzyjaciół; ( Okręt bowiem był Angielski, płynął do Ameryki z Amunicją w ten czas, kiedy Wojna między Anglią i osadami Amerykańskimi była. ) Przebog, zawołał, w ręku nieprzyjaciół jestem sam Amerykanin, a wy Anglicy. Slepota na oczy moje padła była, że nie dostrzegł bandery nieprzyjacielskiej: i samochcąc stałem się niewolnikiem. Nie lepiejże mi było ginąć wolnemu ze sławą, niż teraz haniebnie w niewoli życie tracić? albo wieczną znosić niewolą?

    Nie obawiaj się tego obojga, zawołał Kapitan okrętu naszego. Jakże, rzecze dalej głosem żałobnym, będę miał wolność albo w Oyczy-

źnie moiej albo za Oyczyznę umrzeć? Ach słodka miłości Oyczyzny moiej! O! nieszczęśliwości którą teraz ponoszę naywiększa z pomiędzy wszystkich nieszczęśliwości, które dotąd poniołem!

Pozwol mi, rzecze do Kapitana Okrętu, pozwol, jeżeli masz nieco wspaniałości sentymentow, powrócić się na moją nędzną tratwę, niech na niej słodko umieram w wolności, bom przyśiągł, że albo umrę za wolność, albo będę żył wolnym. Zważ krwi wspaniała, rzekł Kapitan, że i w naszych ręku będziez wolen, wszak już traktat Pokoju dochodzi, tylko już oczekujemy lada dzień zażłanowienia nieprzyjacielskich czynności. Wszak albo was za wolnych ogłoszą tym tra-

ktatem, a już jesteś wolnym, albo przy nas zostaniecie, a i tak jako bracia nasi niewoli cierpieć nie będziecie.

Dał sobie przecie wyperswadować, napił się jeszcze likieru, posilił się pokarmem, i głębokim snem zmorzony został.

## ROZDZIAŁ II.

**T**ymczasem, gdy on spoczywał, nasi zatrudnili się zrewidowaniem tej płyty, była bowiem znaczna część Okrętu, i można się było na niej iakiego spodziewać obłowu, iakoż nie zawiedliśmy się. Znale-

źliśmy tam strzelb kilkanaście sztuk, prochu zamoczonego baryłkę, i nieco sucharów. Znaleźliśmy też sukien kilka, z których domyślaliśmy się, że był Okręt Hiszpański, bo były kroiem Hiszpańskim robione.

Drudzy zaś mówili, że może tylko Hiszpańscy Maytkowie na tym Okręcie służyli, przeto ich suknie się pozostały. Lecz lepiej o tym przekonaliśmy się, gdyśmy znaleźli szkatułkę z pieniędzmi, w której, były i papiery różne charakterem Hiszpańskim pisane. Dalej znaleźliśmy wor skorzany wody słodkiej i trochę sucharów, reszty zaś widzieć woda nie dozwalała.

Zatrudniliśmy się więc wylewaniem wody, którą gdyśmy wyle-

li, postrześliśmy różne paki sukien, płócien cienkich, i innych rzeczy do odzieży służących: poznawaliśmy też wiele siekier, pił, heblów i innych narzędzi, a ztąd dośzliśmy, że to był Okręt kupiecki, który płynął z towarami z Hiszpanii do Ameryki, ale nie mogliśmy pojąć jakim sposobem Amerykanin na Hiszpańskim Okręcie znajduje się.

Jakożkolwiek bądź, Kapitan kazał wszystko poprzemścić z tey tratwy na swoy Okręt: po czym zatrudniliśmy się rozwieszaniem sukien, płócien, ażeby powysychały, tudzież zapobiegliśmy, żeby rdza daley żelastw nie psuła.

Gdyśmy się około tey roboty krzątali, aż też i nasz braniec odecknął



się, przepawszy się około godzin ośmiu. Lecz czuł się bydź nazbyt o-  
 słabionym, żeby mógł był się podnieść  
 ze swego łożka. Prosił więc ażeby  
 mu powiedziano, co o losie jego  
 udecydowano.

Gdy się Kapitan Okrętu zbliżał,  
 uczyniwszy mu jakieś uszanowanie  
 rzekł: „Daleś mi życie, niechciey-  
 „ że go hańbić niewolą: będę ci  
 „ wdzięczen za to poki duchu we  
 „ mnie. Teraz mię widzisz zdię-  
 „ tego słabością i niemocą, każ  
 „ o mnie mieć staranie.,,

Kapitan oświadczywszy mu nay-  
 żywśzey przyiaźni znaki, pocie-  
 szył go, a wiedząc, że słabość ie-  
 go nie z inney przyczyny pocho-  
 dziła, tylko z prześtrachu i usta-

wiczney imaginacyi zguby, kazał swemu felczerowi, ażeby mu krew puścił, po czym uczuł się trochę mocnieyszym, i znowu zasnął.

Maytkowie zaś zaczęli niektóre drobiazgi z iego sprzętow dla siebie brać, lecz Kapitan zgromił ich w te słowa: „Przykład ten, dzieci mo-  
 „ie, powinien was uczyć, iak  
 „jest los ludzki odmienny, i iak  
 „niestałe szczęście, widzicie, on  
 „może tego wszystkiego był Pa-  
 „nem i więcej rzeczy ieszcze po-  
 „siadał, a teraz na co mu się to  
 „wszystko przyda: Na coż to za-  
 „bieracie, a kto wie, może was  
 „jutro ten los czeka, który go  
 „dziś potkał.,,

Odecknął się też i braniec, a gdy się zbliżał do Kapitana, rzekł

mu: „ Otoż twoy cały sprzęt w ca-  
 „ łości, który kazałem przenieść  
 „ z tey sztuki drzewa: sukna i pło-  
 „ tna są porozwieszane dla zapo-  
 „ bieżenia zgniliznie, żelaza i inne  
 „ sprzęty są zabezpieczone od ze-  
 „ pflucia.,, Ja, prawy, tam przez  
 długi czas mieszkając, nic więcej  
 nie widziałem, procz tych kilku  
 sztuk broni, trochę prochu, i tey  
 wody którą żyliśmy, poki kilka  
 kawałkow sacharow nam wystar-  
 czało. Było nas tam trzech, ale  
 moi towarzysze w oczach moich  
 zginęli: są bowiem pochłonięni w  
 bezdenności morskiej. Ta zaś tra-  
 twa na któreycie mię znaleźli  
 nie jest częścią Okrętu mego. Do-  
 piero rozumiem, rzekł Kapitan,  
 iak się rzecz stała. Ja iak mię  
 widzicie, zaczął mówić Cudzo-

ziemiec, jestem Amerykanin, nazywam się *Samuel Louwry*; Ojczyzna moja jest Miasto Jesne, Ojciec moy był nayznacznieyszym Miasta tego Obywatelem, dawał mi Edukacją, iaka tylko naylepsza bydz mogła, byłem napawany miłością Ojczyzny moiey, miłością dobra publicznego, i to to mię przymusiło, żem się udał do służby woyskowej. Przeto pod czas teraznieyszey Woyny zaciągniony byłem do woyska na morzu. Byłem nayprzod na Okręcie Kapitana *Kofrey* lat 3. i dobrze mi się tam powodziło.

Potym gdy Okret iego był zabrany od Angielskich Korsarzow, i ia na tymże znaydowałem się Okręcie, Kapitan w łeb sobie strzelił, inni w wodę poskakali i potoneli,

neli, a ja byłem wyratowany i dostałem się w niewolę z kilką innymi. Byliśmy umieszczeni na Okręcie Korfarskim i nie nayspilniey strzeżeni.

Nawałność wielka ten Okręt na morzu zachwyciła, każdy czymś był zatrudniony, i o siebie się każdy obawiał, my mieliśmy sposobność wymknienia się z rąk nieprzyjacielskich. Na iedney małej łodce, wpośród nawałności, ztamtąd puściliśmy się na morze.

Długośmy byli miotani bałwanami, i iużeśmy po kilka razy śmierć przed oczyma mieli. Lecz! znać, że ieszcze w wyrokach wiecznych przeznaczono nie było, żebyśmy zginęli. W godzin kilka wypogo-

*Niestatek*

B

dziło się Niebo, a myśmy się postrzegli na frzodku morza, ani z żadney strony lądu widzieć nie można było.

Długośmy się namyślali w którąby się udać stronę. Nakoniec przemogła strona słabsza tych, którzy mówili, że już wiosłami robić nie mogą, dla zmordowania i niewczasa.

Zdało się tedy puścić się z wiatrem, ten zaś był od Północy płynęliśmy nim aż do Zachodu Słońca, dla pośpiechu robiliśmy i wiosłami, ile nam wycięzione dla pracy i boiaźni siły dozwalały, a postaremu nic nie dostrzegliśmy co by nas pocieszyć mogło.



Gdy noc nadeszła = o to już i teraz noc nadchodzi, przerwał Kapitan Okręt, poydź teraz posil się i spoczniy, iednak ieszcze nieco słabym iesteś, a iutro będziemy słuchali przypadkow twoich.

Po letkim posiłku udano się do spoczynku, P. *Louwry* spał bardzo smaczno, bo nie słyszał choć dano ognia z harmaty, gdyż iakiś Okręt około nas na ten czas przepłynął.

### ROZDZIAŁ III.

**N**Azaiutrz, gdy już dobrze rozwidniało, Kapitan okrętu kazał do siebie prosić Pana *Louwry*; przyszedł, po przywitaniu się i krótkim posił-

B a

ku likierowym, P. Louisy na rozkaz Kapitana tak daley mówić zaczęła.

Gdy tedy noc nadeszła, puściliśmy znowu łódkę naszą na los, a sami w głębokim smutku pogrążeni, byliśmy zmorzeni snem, i nieco ieden na drugim wsparłszy się, drzymaliśmy.

Okolo północy cięższy wiatr zaczął wiać, bojąc się tedy, żeby łódki bokiem płynącej nie wywrócił, kolejno czuwaliśmy nad iey styrem. Dzień pokazał się nakoniec, a my prócz Nieba i Morza, nic więcey nie widzimy.

Pomału też i głód, i pragnienie przyciskać nas zaczęło. Dzień dru-

gi skończył się podobnie, że podłóży, a nas głód i rozpacz przy-  
prowadzać zaczął; długośmy się na-  
myślali i radzili, coby w tym tak  
krytycznym i tak nieszczęśliwym  
razie czynić należało; różni różna  
dawali w tej mierze zdania.

Nakoniec po wielu naradzeniach  
i namysłach stanęło, że do trzecie-  
go dnia jeszcze zaczekać trzeba by-  
ło, a potem jeżeliby żaden ratunek  
instry się nie zdarzył, mieliśmy po-  
myśleć około jednego z nas. Ka-  
żdy się zastanowił nad szkaradno-  
ścią tego postępku, każdy też nie  
życzył sobie paść łupem na poży-  
wienie innych, zaczęli więc byli  
cofać swego zdania, zaczęliśmy  
innych myśleć sposobach.

Lecz gdy dzień trzeci pokazał się, a głód ostateczny przyciskał, wróciliśmy się do naszego przedsięwzięcia. Ciągnęliśmy więc losy, który z nas miał być dla drugich pokarmem: padł los na mnie, i już miałem się stać ofiarą na utrzymanie drugich przy życiu.

Spojrzałem żałośnie na moich towarzyszków, również i oni na mnie swój wzrok obrócili, i wszyscy się łzami zaleli. Każdemu bowiem ta na myśli stała uwaga, czy należy się odbierać życie drugiemu, żeby swoje ocalić? W tym, szczęściem jakimś dostrzegliśmy jakąś rybę po wierzchu wody prawie za czymś uganiającą się, udaliśmy się za nią z naszą łódką: rzuciliśmy czapkę jednego z nas,

uwiązaną na postronku, którym łódka była uwiązana, i nie zawiedliśmy się na nadziei naszej: połow się udał, i tak uwolniony byłem od już nad karkiem wiszącej śmierci. Po tyle razy z największego niebezpieczeństwa śmierci, sama mię jedynie, e uwiązanej nad wszystkimi rzeczami Opatrzności dźwignęła ręka.

Zaprzątaliśmy się więc oprawianiem tej ryby, ale nieszczęście! nie mieliśmy, ani soli, ani ognia, ani sposobu dobycia go, musieliśmy zatem surowo, i bez smaku iey używać za najdelikatniejszą potrawę. Żyliśmy prawie przez dwa dni tym nudnym pokarmem; aż nakoniec zaczęliśmy dostrzegać Okrętu, który prawie do nas płynął.

Z Bandery nie można było poznać, którego Państwa on był, lecz za zbliżeniem się postrzegliśmy ze szkoda naszą, że to był Tunetański Korsarz: a ztąd poznaliśmy, żeśmy byli niedaleko brzegów Afrykańskich na morzu Atlantyckim; wzięto nas zaraz do Okrętu, coś do nas mowiono po Afrykańsku, niceśmy nie rozumieli: tylko na migi okazaliśmy, że potrzebujemy pokarmu, którego nam obficie dano.

Kilka dni krążył ten Statek po morzu, aż znagła usłyszeliśmy huk armat i na tym Okręcie i na innym, bośmy go widzieć nie mogli, ponieważ nas aż na dno Okrętu zasadzono. Nie mogąc iednak dopytać się czy to było, samiśmy



dostrzegli kilka Okrętów Kupieckich Towarami naładowanymi, i konwoiowanymi od jednej Fregaty, która miała na sobie 30. har-  
mat różnego kalibru. Po długim  
strzelaniu Fregata Hollenderska,  
zgruchotana poddała się, a Okręty  
Kupieckie ścigane i po zabierane  
były, ludzie powiązani i w niewo-  
li razem z nami ofadzeni zostali.

Zdobyte zaś Okręty osiedzio-  
ne częścią od brańców, częścią od  
Tunetańczyków, zaprowadzone by-  
ły, na jedną małą i nieosiadłą wy-  
sepkę, i tam przez kilka dni nas  
trzymano. Okręt zaś Korsarski  
krążył w nocy, i akęśmy się potem  
domyślili, upatrując łatwego prze-  
mknienia się przez Gybraltar.



Stało się tak; gdy noc była nie-  
 pogodna, zabrawszy wszystko, co  
 tylko na tej Wysepce było, prze-  
 byliśmy ten przesmyk, i jużśmy  
 się na morzu szrodziemnym zoba-  
 czyli, gdzie do tych czas nogą na-  
 sza nie powstała. Około południa  
 dnia następującego, stanęliśmy w  
 Porcie Tunetańskim, wyprowadze-  
 ni z okrętu za małą cenę poprze-  
 dawani byliśmy. Co największą  
 dla mnie w ten czas było nieszczę-  
 śliwością, to to jest, że się mu-  
 siał rozłączyć z moimi rodakami,  
 i kompanami nieszczęść moich.

Pożegnałem się z niemi z niezno-  
 śnym żalem i płaczem; ściskania  
 się nasze, obłapiania i prawie od-  
 zmysłów odchodzenia, nic nie zmię-

kczyły dzikiego ferca, okrutnych  
naszych Kupcow.

Moi kolledzy byli gdzieś zapro-  
wadzeni w odległe od Tunetu miey-  
sca, a ja zostałem się w samym  
Mieście Tunecie. Przeprowadził  
mnie ten, co mnie kupił, przed ia-  
kiegoś staruszka, który choć to był  
Barbarzyniec; miał atoli dosyć w  
sobie łagodności i przyiemności tey,  
która się w fercach wspaniałych  
częstokroć okazywać zwykła. Po-  
wiedziano mi ięzykiem niezrozu-  
miałym, czego potym choć nie  
prętko domyśliłem się, że to był  
Pan mój prawdziwy, który mnie  
kupił, a że tamten był tylko iego  
intendentem.

Z tey miny łagodney Pana mo-  
iego, zacząłem mieć nieco otuchy,

● lepszym losie moim niż innych, iakoż nie zawiodłem się. Chciał ten Pan zemną mówić, lecz ani ja iego, ani on mię rozumieć nie mógł. Przeto kazał mi bydź między domownikami, nie bez straży iednak, żebym się czym prędzey ich mowy nauczył.

Byłem przez czas bardzo długi posługaczem wszystkich, musiałem wszystkie i naypodleysze pełnić powinności, i tak mocno tym byłem znużony, że aż musiałem chorować bardzo ciężko. Poznał moy Pan, że dla nieznośnych prac, do których nie byłem nigdy przyzwyczajony, chorował. Widział bowiem mię zawsze pracującego, i chociaż nakazywał Superintendentowi żeby mi folgował, ten ie-

dnak tyle miał czułości i dyskrecyi na mnie, iż jeżeli mi nic nie pofołgował, to iefzcze co więcey przyłożył.

Dał zatym Pan mój inną dla mnie dyspozycyą, to iefst oddał mię zaraz po ozdrowieniu Ogrodnikowi, z tym rozkazem, żebym się do niczego nie iął, ażbym zupełnie do siebie nie przyszedł. Potym zaś żebym mu tylko pomagał w Ogródzie pracować. Przyiął mię ten starufzek bardzo mile i tam nayıpierzwą mi łaskę wyświadczone, że nie byłem pod strażą.

Ogrodnik ten starał się mię ile możności pocieszac w moim nieszczęściu, przyciskał mię do siebie, i iak nayıłagodniey zemną obcho-

dził się. Praca moja u niego największa była, polewać czasem rośliny, czasem z drzew gałązki niepotrzebne obcinać, i inne podobne powinności odbywać, które dla mnie prawie igraszką i ukontentowaniem były po owych pracach, które będąc przy Panu moim odbywać musiałem.

Wiele razy zastanawiając się i słuchając owego staruszka mówiącego, poznałem że ten człowiek nie był Ogrodnikiem urodzony, ani że od dzieciństwa tym się bawił rzemiosłem; gdym zaczął nabywać łatwości tłumaczenia się ich językiem, wypytywał mnie o wiele rzeczy. A gdy się dowiedział, że umiałem język Francuzki, i poznał obyczaj moie nienagane: powierzył mi



dozoru nad iedyną pociechą swoią, która mu po nieboszce żonie iego została, to jest: małą coreczką, z tą proźbą: żebym do niey inaczey nie mówił, tylko po Francuzku.

Od tych więc czas była ona zemną we wśzystkich pracach nierozdzielną towarzyszką; Dziecię to nie mające na ten czas nad lat 10. miało już wśzystkie wdzięki, które oczy ludzkie łudzić mogą. Z nikim się do tych czas nie bawiło, tylko z swoim nayukochańszym Oycem. Gdym mu był dany na pomoc, nim mię ieszcze poznał i zupełnie zaufał, na czas, kiedy sam gdzie albo odchodził, lub do spoczynku udawał się, był bowiem już podeszły w lata, mnie go polecał  
▼ dozor.

Byłem bardzo czuły na ten skład tak szacowny mnie powierzony, a to z wielu przyczyn: raz że byłem Cudzoziemcem, powtore nieznanym i niepewnym, a co największa niewolnikiem. Przeczynałem, że od niej los moy szczęśliwy lub nieszczęśliwy będzie zależał.

Starałem się więc temu dziecięciu podobać sposobami iak nayniewinnieyszemi, żeby mi przed Oycem swoim zaletę dawało, i dobrze mi się w tym powiodło. Tak w półroczu zostało do mnie przywiązane, że mu jednoż było ze inną, albo z Oycem swoim bawić się. Język Francuzki szedł z pośpiechem, raz że do niego ochotę ta Panienska miała, drugi raz że te były

wyo-

wyobrażenia ieszcze pierwsze których nabywać zaczynała, a wyobrażenia pierwsze w dziecinnym wieku nabyte bardzo mocno osiadały w pamięci dziecinney. Przyzwyczaiał ją Oyciec do prac ręcznych wiekowi iey przyzwoitych, iuż bowiem 11. lat mieć zaczęła. Kazał więc wodę małym naczynkiem nosić, polewać grządki, przesadzać rośliny, niepotrzebne wyrwać, chwasty za Ogród wynosić, i tym podobne roboty odbywać, bardzo ochotnie to wykonywała mając mię zawsze za nieodstępnego towarzysza, i pomocnika prac swoich. Oyciec zapatrywał się na nią z naywiększym ukontentowaniem, a tym większey ku mnie nabierał miłości, że mię widział, szczerze do niey przywiązanego i należycie

*Nieśtatek*

C

rad nią czuwającego. Widział oczywisty postępek Coreczki swoiey w ięzyku Francuzkim; bo iuż do mnie inaczey nie mówiła nigdy tylko po Francuzku.

W tym stanie życia cały rok przepędziwszy, procz przywiązania naturalnego, które miałem ku temu dziecięciu, zacząłem też czuć i miłosne zapęły, lecz ani ona ich czuć, i poznawać nie była w stanie, ani ja nie mogłem się odważyć uczyć iey tego, ani po nauczaniu oświadczyć, bojąc się żebym nie stracił u staruszka tey łaski którą miałem, i żebym od mey kochanki nie był odłączony. Ona prawda miała do mnie nadzwyczajne przywiązanie, ale to zapewne nie z kądinąd pochodziło, tylko z em

się ięy przez moje przyślugi i usta-  
wiczne obcowanie podobał. Gdym  
był gdzie od iey Oycy posłany, mo-  
cno bezemnie tęskniła, Słowem  
jedno bez drugiego żyć nie mogli-  
śmy.

Pan zaś moy, i ogrodu bardzo  
często w Ogrodzie znaydował się,  
wypytywał mię czy iuż umiem ga-  
dać ich ięzykiem. Odpowiadałem  
na co mogłem; pytał mię o rodzie-  
tnoim, z kądbym był; alem na to  
bardzo krotko odpowiedział nie  
umiejąc ieszcze dobrze tym ięzy-  
kiem explikować się. Uważałem  
przez całą rozmowę moją z Panem,  
że on oka nie spulzczał z coreczki  
Ogrodnika, którey wdzięki zape-  
wne go uderzyły. Przeszło to  
serce moje wkroś. Załowałem;

C 2

że się ona przy tey znajdowała rozmowie.

Zastanawiał się nad naszą nieodstępnością, żeśmy się od siebie nigdy nie oddalali. Uważał moje i tey poruszenia. Na koniec nie zcierpiał, i zapytał, wiele by Lowany lat miała, tak się zwała Corka Ogrodnika; odpowiedziałem za nią iako wiadomy tego, iż już dwunasty rok się kończył. Przyszedł też i starszek Ogrodnik na tę rozmowę, zaczął wychwalać mię, że mu wielką był pomocą w iego pracach, i szczyć się, że też mu już i Coczka, którą polecał względem Pańskim, dopomagała w niektórych robotach. Widzę to, rzekł Pan, i oboje pracujących zastałem. Kon-



tent iestem z tego. To powiedzia-  
wszy odszedł.

Już też i w Lowany natura od-  
zywać się zaczynała, zwłaszcza  
że była po części wyuczona od mło-  
dych Dworzan, którzy od tych czas  
tam uczyć zaczęli. Jam się od  
nich miał dobrze, bo każdy który  
chciał sobie u niej na łaskę i przy-  
jaźń założyć, moiej do tego uży-  
wał pomocy. Już wydoskonalony  
w ich języku wszystkiego dla nich  
dokazywałem; lecz Lowany do ni-  
kogo tak iak do mnie nie będąc  
przywiązana, z nikim nie bawiła się  
tylko w obecności moiej. Strze-  
głem więc iey od wszelkiego nierzą-  
du, choć ią, iako nie mającą w tey  
mierze żadnego doświadczenia, ła-  
twą na wszystko widziałem.

Mogłbym był na niey wymoda  
 czego bym tylko chciał, gdybym  
 był nie miał politowania nad iey  
 cnotą i szczerością. Iowszem więc  
 dalekim będąc od zbrodni, która  
 zawsze, czy późniey czy prędzey  
 karaną byź musi, nie tylko sam  
 z tego korzystać nie chciałem, ale  
 zastąpiwszy w tey mierze Oycy lub  
 Matki mieysce, dawałem iey nau-  
 ki, iak z temi gachami, ktòrzy  
 czuwali na iey niewinność, postę-  
 pować była powinna.

Słuchała rad moich we wszy-  
 stkim, pokim się z nią znaydował:  
 Lecz Dworscy widząc ją nieużyta  
 na swoje żądze, a wiedząc dosko-  
 nale, że to z moich rad czyniła,  
 nabechtali Pana że mię zamtąd o-  
 dębrał. Ogrodnik zaś bardzo mię

sobie życzył, bom był prawie stróżem jego starości, a Córki jego niewinności. Używał st ruszek wszelkich sposobow utrzymania mię przy sobie, lecz te wszystkie były bezskuteczne: Myślał ten staruszek jakby Coreczka jego doszła lat należytych, złączyć ją ze mną przez śluby Małżeńskie.

Lecz trudno było przeprzeć wolą Pana, który sam był przekonany, iż my się z sobą kochali. Stało się więc, musiałem porzucić nie bez ciężkiego jednak żalu, kochaną Lowany. Dni kilka upłynęło, które mi się zdawały rokiem bez końca i nayprzykrzejszym, nie czułem się z żalu bez niej, również i ona bezemnie. Prawda że mi dano, procz wolności, dozor

nad fabrykami, lecz mi to wszystko nie było miłe bez Lowany, a co nayokrutniejszy dla mnie było rzeczą, że mi tam nawet bywać zabroniono: bom był oskarżony o nieporządną z nią miłość.

Wzdychałem, ięczałem, i szukałem sposobow przynajmniey widzenia się z nią, choć pokryiomo.

Przyszła mi na koniec uwaga wyrobić sobie pozwolenie u Pana, żebym choć staruszką Ogrodnika mógł odwiedzać, bez widzenia się z jego Corką. Pan ujęty litością nade mną pozwolił mi i jedno, nie broił i drugiego. Kontent iestem, iak tylko czas wolny miałem, zawsze odwiedzałem moią Lowany, ale za-

wsze tam pełno Dworskich, i sam na sam z Lowany znaydowałem: iednak zawsze mile tak od Oycy iaku i od Corki przyimowany byłem; bo inni przez swoje natręstwa stali się przykreml starcowi

W kilka miesięcy potym zaczęło się coś kluć na kochaney Lowany. Oskarżono mię iakobym ia tego był sprawcą. Lecz Bog który się na wlystkie moje sprawy niewinne zapatrywał, był świadkiem niewinności moiey.

Zapozwany byłem przed Sąd Oycowski, któremu i ia sam usprawiedliwiałem się, i Lowany sprawiedliwość mowom moim przyznała. Zostałem więc poczytany za niewinnego, ale serce moje tym zda-

rzeniem okrutnym tak było strapienie, iż zdawało mi się że połowę iey nieszczęścia na siebie przyjąłem. Nie śmiałem na nią spojrzeć, żebym iey pogrążoney w smutku, w większy ieszcze nie wpędził. Nieszczęśliwa Dziewczyna znienawidziana od Oycy, i od wszystkich gachow wydrwiona i wyszydzona została. Winowayca zaś ucieczką się salwował. Ta zaś biedna żyła od tych czas w naygłębszym smutku; zalewała nie raz śliczne oczy swoje rzęsiłemi łzami; narzekała na niesprawiedliwość tego, który ją zdradził tak okrutnie; przypominała sobie rady moje, którem Jey dawał, i sama się o niezachowanie ich obwiniała: lecz darmo iuż było po czasie, i nie zbywa-



ło, iak tylko myślić o sposobie zagładzenia tey plamy.

Poczciwy staruszek Oyciec Lowany, przedsięwziął porzucić Ogrodnictwo, i udać się gdzie na odludność dla pokrycia wstydu swey iedyney i nayukochańszey Corki, która mu prawie codziennie łzami nogi oblewając niesprawiedliwość swego postępku okazywała, i sama się winną czyniła; Oyciec zaś nie uznawał się też byż bez winy, że w tey mierze żadnych nie dał przestrog, ani nie miał należytego na iey postęпки oka, rozumiejąc, że iego Corka z każdym tak niewinnie bawić się będzie iak zemną.

Pan gdy się dowiedział o zamiśle swego Ogrodnika, sam bowiem

go o tym uwiadomiłem i przyczyny tego wyłożyłem, zaczął żałować tego że mię z tamtąd rugował, i poznał, iak nie łatwo trzeba słu chać rad cudzych, a tym bardziey te uskuteczniać bez zastanowienia się.

Postanowił iednak nie odpuścić od siebie staruszka, ale szukać iakiegokolwiek sposobu zatarcia tego wszystkiego. Zal mu bowiem było utracić tak dobrego i tak poczciwego sługę, gdyż nie łatwo jest znaleźć drugiego tak doświadczzonego. Wiedział o piękności iego Corki, sądził, że który z Dworskich zechce ją wziąć za żonę, przeto tym końcem proponował ją każdemu, lecz iaki taki innemi uwodził się względami i na lepsze poglądał partye. Przy-

pomniał sobie na koniec, iak ona  
 niegdyś ze mną w nierozzerwanej  
 żyła przyjaźni. Każe więc mię  
 wołać do siebie, podaie mi to za-  
 pytanie: czylibym chciałwziąć za  
 żonę tę, z którą niegdyś nayłodsze  
 przepędzałem chwile? a nie cze-  
 kając moiey odpowiedzi, zaczyna  
 mię zaręczać o swoich łaskawych  
 względach, ieżelibym to uczynił.  
 Jeżeli to uczynię, to nie dla ciebie,  
 ale dla tey nieszczęśliwey dzie-  
 wczyny, pomyśliłem tobie, a potym  
 rzekłem do Pana: wszystkie ro-  
 skazy twoie Panie pełnić, było i  
 jest zawfze moią powinnością. tak  
 z ochotą i ten wypełnię, zwłaszcza  
 że jestem mocno tknięty iey nie-  
 szczęściem. gdybyś był Panie do-  
 zwolił odeyść swemu Ogrodnikowi  
 od siebie; byłbym ci Panie poty u

mog leżał, ażbyś mi był pozwo-  
lił z niemi oddalić się, bom szczerze  
przywiązany do kochaney Lowany,

Zadney zaś od Ciebie Panie in-  
ney łaski nie żądam, iak tylko że-  
bys nam oboygu pozwolił wrocić  
się do moiey Oyczyzny, a ia po-  
nimo tey hańby ktorey ona teraz po-  
dlega, jestem rezolwowany wziąć  
ią za żonę i chętnie to porozumie-  
nie ludzkie zniosę dla iey miłości.  
Zebyś 'mię był Panie od niey nie  
oddalał, zapewne by była temu wsty-  
dowi nie popadła. Całym sercem,  
odpowiedział Pan, na to zezwalam,  
i owszem sam do tego starania przy-  
łożę; mowił zaś to pono celem o-  
szukania mnie, bo wiedział że tu  
Okrety żadne nie zawiaią procz  
rozboynicznych.

Otrzymałszy Pan odemnie takie przyrzeczenie, każe wołać Ogrodnika i Corki iego. Szli oboie iak gdyby iacy złoczyńcy na ukaranie, z miną połępną i oczyma w ziemię spuszczonemi Spodziewali się bowiem oboie iakieys kary. Wszedłszy Oyciec głos zabrał, i tak mówić zaczął: Panie nasz miłościwy! Prawda to iest, że występek żaden bezkarnie uchodzić nie powinien. Zaśluzyliśmy na gniew twoy; Ona że popelniła winę, a ja że tego nie dopilnowałem, iako ten ktorym był powinien czuwać nad sposobem iey życia: lecz sumienie nasze, które nas dzień i noc strofiuje i niegodziwość występku przed oczy ustawicznie wystawia, wstyd który ponosimy, hańba, ktora nas u wszystkich czeka, i utrata łaski twoiey,

są dla nas naywiększą karą, Nie  
 chciey się przeto frożyć nademną  
 starcem zgrzybiałym, który lata  
 swoje na usługę twoją strawił, i nad  
 tą nędzną nieszczęśliwą, i już pra-  
 wie mdlejącą Córką moją: żeby  
 zaś Dwortwoy, Panie, iakiey przez  
 to nie popadł nieślawie, pozwol  
 nam od niego oddalić się, a w oso-  
 bnym iakim i odludnym mięzkać  
 kąciku. Niech tam resztę dni ży-  
 cia naszego nędznego przepędzamy.  
 A otrzymawszy to będziemy w ci-  
 chości wyślawiali litość twoją.

Nie otrzymacie tego, odpowie-  
 dział Pan, lecz muszę was ukarać  
 przykładnie: Ty starcze będziesz  
 musiał bydz u mnie Ogrodnikiem do  
 śmierci, a ja wygodę ci czynić  
 iaką zechcesz, rozkażę, a ty Córko  
 bę-



będziesz musiała poyść za mąż za tego, którego serce twoie najlepiej kocha. W tym zawolał na mnie, stanąłem natychmiast, byłem bowiem w przyległym pokoju. Ukazując mię Córce rzekł: otoż masz tego, który ma być twoim mężem. On tego chce, a tyż na to pozwalasz?

Staruszek Oyciec Lowany, zafawszy się łzami z radością przyjął tak pożądaną, ale nadspodziewaną nowinę, iednak w te słowa odezwał się: czy to być może, żeby ten człowiek miał na siebie część wstydu naszego przyjmować? Znam ia prawda dobroć iego serca, litością zapewne zdięty nad terażnieyszym stanem naszym to czyni. Czynię to, rzekłem, z dobrej moiey chęci,

*Nieś atuk*

D

nie wykładam reszty powodów, które mię do tego pociągają; tylko jeżeli pozwalasz na to szanowny Oycze, niech tak będzie iak Pan nasz łaskawy urządził. Wiem że i Lowany na to zezwoli; spoyrzeniem tylko mi okazała wdzięczność, którą mi potym okazywała zawsze. A potym padła do nog Panu zalawszy się łzami. Podniosły się zaś w te się odezwała słowa: Trzech Dobroczyńców przed sobą widzę, wszystkim hołd wdzięczności winnam; odbieram teraz z uszanowaniem te łaski, i z zaręczeniem, że za nie do zgonu życia moiego wdzięczną byđź nie przestanę.

Daliśmy potym sobie wzajemne przyrzeczenie zobopolney wierno-

ści i miłości, a tak mimo spodziewania i szczęśliwie iednak ożeniłem się. Zostałem ieszcze przez czas nieiaki na dozorze fabryk, i miałem osobne mieszkanie u Dworu Pana. Lecz niechcąc starca samego w iego domu zostawić, sprrowadziłem się do iego domu, i tam przez czas dość długi przemieszkiałem, póki okoliczność nie zdarzyła się porzucenia go. Superintendent starością i Rabością przymuszony pożegnał się z tym światem. Na mieyscu iego ja zostałem przez Pana wybrany. Przyjąłem na siebie ten obowiązek, przeprowadziłem się z żoną moją do wygodniejszego mieszkania, zostawiwszy Oycę, nie bez pomocy: Już tedy tam miałem się za dosyć szczęśliwego.

Miałem u Pana mego kredyt, u Dworskich i sług z którymi łagodnie obchodzić się moi ni było zamiarem, poznanowanie, wziętość u sąsiad, u żony moiey to przywiązanie, które między naybardziej się kochającemi znaydować zwykło. Nie zbywało też na pieniądzech, sprzętach, i tym wizerstkim, co do wygody należy. Lecz wrodzona miłość Oyczyzny w sercu moim zawsze się czuć dawała. Myślałem czasow wolnych, iakimbym się sposobem mógł do niey dostać. Okręty Kupieckie tam nigdy nie zawnaiają, chyba bez powrotu, oni sami handlu żadnego nie prowadzą, i rozboiem tylko się zapomagaiają. Niebezpieczną rzeczą było powierzyć się iakiemu Korsarzowi, który wybiera się na more, i hazardu-

ie się na naywiększe niebezpieczeństwo. Słowem zdawała się gasnąć we mnie nadzieia powrotu do swego Kraiu.

Tu Kapitan Okrętu przerwał mi mowę: ponieważ zanośło się na wielką nawalność, odszedł dla dania potrzebnych w tey mierze rozrządzeń. Powróciwszy nie kazał P. *Louwry* daley ciągnąć swey *Historyi*, ponieważ był zatrudniony, a co większa znać na nim było jakieś znaki pomieszania. Co zapewne ztąd pochodziło, że w tak niebezpiecznym razie, daleko od lądu oddalony znajdował się. Jakoż w godzinę potym tak gwałtowny wiatr powstał, że już rozumieliśmy, iż będziemy na dnie morskim pogrzebieni; noc ze dnia zrobiła się i ca-

łe morze wzrufzone było: Kapitan kazał niepotrzebnieysze rzeczy z Okrętu powyrzucac, dla ulżenia Okrętowi, a tym czasem i nawałność ustała, nie trwając więcey, iak godzinę, dzień się znowu iafny pokazał, i płynęliśmy wiatrem pomyślnym aż do wieczora. Kapitan potym uspokoiwszy się, kazał Panu *Louwremu* daley mowić Historją.

---

## ROZDZIAŁ IV.

**C**Hociaż, prawi, straciłem był nadzieię oglądania moiey Oyczyzny; chęć iednak wrodzona widzenia swego Kraiu, w którym urodziłem się, w którym byłem wychowany,



i w którym nayukochańszych zostawiłem Rodziców ustawnie mię niespokojnym czyniła. Z tego więc powodu zacząłem znowu myśleć o sposobach wydobycia się z tego Kraiu, i dostania się do Ameryki, a przynajmniej do innego jakiegokolwiek Kraiu, z którego bym się łatwiej tam mógł dostać.

Podług zwyczaju Mahometanńskiego, nadchodził czas odwiedzenia grobu Wielkiego Mahometa Proroka ich i Prawodawcy w Mekce. Kazał mi Pan mój potrzebne do tego poczynić dyspozycye, i samemu z nim w tęż wybierać się podróż. Uczyniłem jego rozrządzeniu zadofyc co do pierwszego, względem zaś drugiego różne mi na myśl przychodziły uwagi.

Nie wiedziałem iakim mi się końcem Pan mój kazał w tę podróż wybierać, czy dla tego żebym taką cześć oddał Mahometowi, iak on oddaie, czyli też dla tego tylko, żebym taki nad wszystkim w drodze miał dozor, iaki miałem w domu, ponieważ prawie cały dwor do tej podróży był wyznaczony. Jeśliby dla drugiey tylko przyczyny, pomyślałem sobie, dałbym się być namówić: lecz jeżeli dla tego żebym czcił za Boga człowieka takiego iak i drudzy, za Boga tego, któremu będąc Chrześcianinem, iednemu cześć naywyższą oddawałem; osądziłem za rzecz niegodziwą, żebym to miał uczynić. Byłem bowiem gruntownie nauczony od Rodziców moich tego wszystkiego co do nayczyystszej czci Bo-

ga należało. Byłem ugruntowany w tych sentymentach, któremi Chrzescianin prawdziwy tchnąć zawsze powinien. Kochać Boga i Bliźniego, Sprawiedliwie z każdym postępować, zwyciężać dobrodziejstwa złości nieprzyjaciół, znosić cierpliwie przykrości zdarzające się; być przywiązany do swego Kraju, naycelnieyszą było nauką, którą mi Rodzice moi dali.

Miałem wiele łaski i względów u Pana mego, mogłem go się śmiało zapytać, coby miał za zamiar brania mię w tę podróż? Odpowiedział mi, że mi ten honor czyni dla tego, że będąc naywyższym sługą w domu iego, moją było powinnością za wszystkich, sług Wielkiemu Prorokowi czynić ofiarę.

Niegodziwiebym uczynił, gdybym tak postąpił, rzekłem śmiało Panu memu, ponieważ jestem Chrześcianinem, jednego Boga uznaję, a innego za Boga nikogo mieć nie chcę. Religia więc moja zabrania mi tej podróży. Pan mój długo namyśliwszy się, kogo innego Intendentem podróży uczynił, zostawiwszy mię przy Superintendencji domu. Przestrzegł mię jednak nie bez urażenia się, żebym tak śmiało przeciw temu tak wielkiemu Prorokowi nie gadał.

Wybrano się tym czasem w podróż, która więcej dwóch Miesiący trwać miała. Ja zostawszy się w domu, miałem trochę więcej czasu do myślenia, iakbym się z tamtąd wymknął. Zona też moja

przyzedłszy zupełnie do zdrowia po niezbyt dawno odbytym położeniu, daleko więcej wdziękow miała, a wszystkiemi do niczego innego niezmierzała, tylko żeby mieć sobie tym żywszą ziednała miłość, i nagrodziła to co była utraciła.

Bywałem w różnych kompaniach, zabrałem znanomość z wielą dystryngwowanemi Tunetańczykami, umiałem się im przypodobać tak dalece, że odbierałem od nich wzajemność, tak w przyjaźni, iako i w oddawaniu wizyt. Dziwili się nad pięknoscią moiej żony, która do tych czas była w ukryciu. Piękność lica, układność twarzy, przy-  
milający uśmiech załstanawiał ich nie pomалу.

Podczas iedney kompanii, która była w domu moim, uważałem że dwóch młodych Kawalerow, okaza mey żony niespuszczali. Jeden z nich wymówił się z temi słowy: *Il est difficile de trouver une si admirable beauté.* To jest: *Trudno jest znaleźć tak zadziwiającą piękność, sądząc że ja nie umiem po Francuzku.* Usłyszawszy mowę Cudzoziemską odżyłem z radości. Zacząłem do nich mówić tym językiem, cała kompania się zadziwiła słysząc nas cudzoziemskim Językiem mówiących. Ci zaś nieco się zmieszali, postrzegłszy, że byli rozumiani, lecz byli dobrze mi znani, i zaufani, ja też z ukontentowaniem to ich pomieszanie zatarałem, i zaczęliśmy dyskurs o czym innym. Jeden z pomiędzy



nich zapytał mię, czyli nie byłem Cudzoziemcem? Tak jest, odpowiedziałem, jestem nim, lecz nieszczęśliwym; dla czego zapytał mię nieszczęśliwym? ponieważ stan mój zdawał mu się być bardzo szczęśliwym, przy tak piękney cnotliwej i kochającej żonie, i tak lubey konfolacyi, żona bowiem moia trzymała na ten czas, piękną jak Anioła małą coreczkę. Dostyc tego, rzekłem: odłożmy tę rozmowę na inny czas, a teraz zabawmy się z przyjaciółmi zacnymi. Zaczęliśmy inną znowu rozmowę z Cudzoziemcami umówiliśmy się na rozmowę jutrzeyszą.

Stawiliśmy się na zaiutrz na godzinę naznaczoną, moja żona była im bardziey rada niż pospolicie,

bo wiedziała że są moi szczególnieyszy przyjaciele, a iak się potym zobaczy wielu nieszczęść towarzysze. Ja w ten czas do nich tak mówić zacząłem. Te wszystkie dostatki, w które mię tu opływaiącego widzicie, te wygodne pomieszkania, i rokoszne przechadzki nic nie są dla mnie, kiedy nie są w moiej Oyczyźnie, nic mię tu cieszyć nie może, wszystko bym porzucił, byłem mógł moją oglądać Oyczyznę.

Widzicie mię tu w takim szczęściu: a co większa mam sobie od Pana mego daną wolność wrócenia się do mego Kraiu, byleby się do tego zdarzyła sposobność. Czekał, rzekł ieden z nich, pomyślemy o tym, tenże cię widzę los tu

wpędził co i nas: bądź naszym przyiacielem, a myślmy wszyscy trzy o tey tak ważney dla nas wyprawie, która nas albo nieszczęśliwymi, albo wolnemi uczyni. My w prawdzie nie jesteśmy wolni, i w stanie wybierania się z tąd swoim kosztem, ale i ty choćbyś był w stanie co do kosztu, nie możesz tego czynić bez pomocy, o toż my się ci za pomocników offerujemy. Uściskaliśmy się wzajemnie, i wzajemną sobie przyrzekli pomoc. Jesteśmy, prawi, Hollendrzy rodem, już tu mieszkaemy lat cztery, i ja ty też, rzekłem: byliśmy zachwyceni od iednego Korsarza na morzu Atlantyckim z Okrętami Kupieckimi, trzymani na odludney wyspie przez trzy dni, ale potym przemknąwszy się przez Gibraltar zapro-

wadzeni byliśmy do tego Kraiu. Ach còż ia slyszę, przerwałem mu mowę, to wy razem ze mną byliście w niewoli ofadzeni na Fregacie Korfarskiey, i razem tu zaprowadzeni. Może to bydź, odpowiedział mi ieden z nich, staraymyż się razem i ztąd się wybrać.

· My teraz woyskowo służemy w tym Mieście, i mamy dosyć wolności. Przez pierwsze trzy lata, i razuśmy się z sobą nie widzieli, dopiero tego roku znaleźliśmy się w tym Mieście. Ja mówię, tu byłem w Tunecie przez cały czas, robiłem rok taczkami u mego okrutnego Pana, na drugi rok dostałem się do innego, który był na mnie nie równie łaskawszym, w pół roku u niego służby oddał mię do żołnierzy,

rzy, gdzie i teraz znayduię się. Ale co ia, rzekł drugi, użyłem tyle nie-  
szczęścia ile włosów na głowie. Zaraz od wzięcia mego, nędza mi  
we znaki dawać się zaczęła, pod-  
padłem słabości okrutney: tak da-  
lece, iż już nadziei życia nie było.  
Chciano mię zostawić na tey odlu-  
dney wyspie, ale przecię przyja-  
ciele uprosili Korsarza, że mię wziął  
na Okręt. Potym chciał mię ka-  
zac z Okrętu w morze wyrzucić,  
obawiając się żeby moia choroba  
nie była zaraźliwą, co częstokroć  
zwykło bywać, a czego się na mo-  
rzu bardzo obawiają, zwłaszcza tak  
niecnotliwi, iak był ow Korsarz.  
Przecie mię i od tego obroniono.

W kilka dni potym zacząłem przy-  
chodzić do siebie. W tym też sta-

*Niestatek*

E

<http://rcin.org.pl>

nęliśmy w Porcie Tunetańskim: kupił mię też nielitościwy, i dziki człowiek, używał mię do naypodleyfzych usług, zawsze byłem okuty kaydanami. Pokarmem moim był kawałek chleba suchego, i tego iefzcze kiedy było tyle ile trzeba, tom się miał za szczęśliwego. Chyba kto miłosiernieyfszy od mego Pana podał co innego do pożywienia się, w ten czas pokrzepiłem nadwątlone pracą siły. Znalazła się przecie tam iedna staruszka miłosierna kobieta, która dla więźniow różne zieleniny gotowywała, i ia z iey grzeczności kilka razy nią żywiłem się.

Na drugi rok zoftałem pokochany od iedney dziewczyny, ale także niewolnicy tylko trofzkę szczę-



śliwzhey odemnie. Była ona używana do posług swey Pani, zdarzały się różne okoliczności, żeśmy się z nią widywali, lecz ia niezczęściem moim przyciśniony, nigdy na nią okiem ciekawym nie spojrział, dla tego nie dostrzegłem w niej tych wdziękow natury, które mi się potym dostrzedz dały. Dopierom na nią w ten czas ciekawiey zaczął oglądać, kiedy od niej zacząłem pożywienie delikatnieyſze odbierać; i gdy dostrzegł, że to z pświadczeniami szczególnieyſzemi czyniła. Rozumiałem w początkach, że ona mając podostatku takich pokarmow, iakie mi przynosiła, resztę albo przynajmniey połowę swego pokarmu mi przynosiła: lecz iak się potym pokazało, tyle do mnie

miała przywiązania, że sobie od-  
 iąwszy, mię oddawała: gdym się  
 o tym dowiedział, oświadczyłem  
 iey należyłą wdzięczność. Lecz  
 ona niekontentując się tym, wynu-  
 rzyła mi wszystkie swoje intencye,  
 to jest że iey naywiększym ukon-  
 tentowaniem było czynić dobrze  
 ludziom. Od tego więc momentu  
 dzieliła pokarm swój ze mną, ocie-  
 rała mi zapoczone czoło, i oczy  
 własnemi rękoma przemywała, flo-  
 wem iakie tylko mogła, takie mi  
 czyniła usługi, zawsze jednak w  
 boiaźni, żeby tego Pan nasz nieli-  
 tościwy nie dostrzegł.

Ja z moiey strony nie mogłem  
 iey wyplacać się wzajemnością: bo  
 nie miałem do tego sposobu, cała  
 moja wzajemność kończyła się na

oświadczeniu iey żywey wdzięczności; ona zaś tak na to była czuła, iak gdyby naywiększe odemnie odbierała łaski. A nie mogąc dłużej wytrzymać, oświadczyła mi wyraźnie, że mię kocha, i wzajemności się odemnie domagała: łatwo na to zezwoliłem; kochałem bowiem ją całym sercem, bo chociaż miała na sobie odzież lichą, lecz pod nią kryła duszę wspaniałą, serce czułe, i postać ciała taką, która się łatwo każdemu podobać może. Wstydzony owym cnotliwym, który na śliczney iey twarzy wydawał się, okazywał iey nieskazytelność sumnienia; miała sobie za szczęście czynić każdemu dobrze. Tą swoją dobrocią i wdziękami niewinnemi potrafiła podobać się swemu nawet okrutnemu Panu, który

już zamyślał ią uczynić obiektem swoiey nierządney miłości: bardzo mię to obchodziło; myślałem o sposobach zapobieżenia temu bez narażenia na niebezpieczeństwo i siebie, i niewinney moiey kochanki. Nakoniec umyśliłem zgubić Pana mego, udało mi się, do trzech dni nie dożył, zdawałem się byź naysbezpieczniyszym z moią kochanką. Przyrzekliśmy sobie słowo Mażeńskie, i używaliśmy spokojnie w cichości tego stanu, tak iednak, że o tym nikt nie wiedział.

W tym znagła wpadaią do mnie iacyś dway ludzie i kilku żołnierzy, i nic nie mówiąc porywają i do więzienia wtrącaią. Domyśliłem się łatwo, co się znaczy.

Staranie żywienta mię wzięła na siebie moja kochanka, nie okazując tego przywiązania, które miała ku mnie, przeto iey przystępu do więzienia nigdy nie broniono, i to mi w tym więzieniu naywiększą przynosiło pociechę; lecz los okrutny, iakież z nami uczynił igrzysko. *Chartry* kochana *Chartry*, tak się zwała moja kochanka, uieła zbytnią ku mnie miłością sama wolała życie stracić, niż żebym ja miał zginąć.

Gdy się bowiem dowiedziała, że ja konieczanie zginąć muszę, a nie chcąc żyć bezemnie, zadała sobie truciznę, i przyszedłszy do mnie, tę całą tajemnicę obawiła: mówiąc mi, żebym nie zwlekał czasu, poki iey słabości śmiertelne nie obey-

mą. Kazala mi wziąć na siebie swoje suknie, i pociemku wieczorem uchodzić, żebym nie był poznany, a sama została się w więzieniu na moim mieyscu.

Co się w ten czas w sumnieniu moim działo, wyrazić trudno. Dwóch śmierci byłem przyczyną, a niewinnych; o pierwszą sumnienie samo mię gryzło, a o drugą sumnienie i żal niewypowiedziany. W tych myślach gdym widział, że kochaną *Chartry* zaczęły bole śmiertelne męczyć, wołałem choć swoje życie salwować, nie mogąc iey żadnego dać ratunku; padłem więc na iey twarz i ucałowałem serdecznie, lecz już wzajemności nie odebrałem. Wyfzedłem więc wieczorem z tego więzienia, a zrzuci-



ciwfszy potym KobiECE suknie, ni-  
gdzie nie wstępując uciekałem przez  
dwie nocy, i dwa dni, aż tu przy-  
biegłem, i odmieniwszy nazwisko  
moie do żołnierzy przystałem, i  
teraz przy nich zostaię.

Gdy on skończył swą mowę, ia  
też im powiedziałem swe przypad-  
ki, od rozłączenia się mego z nie-  
mi po wyjściu z Okrętu Korfar-  
skiego. Od tego czasu złączywszy  
się wszyscy trzey, zaczęliśmy my-  
śleć o wyjeździe z Tunetu. Za-  
pytałem się moiey Lowany, czyli-  
by była z tego kontenta? odpowie-  
działa, że wzięła sobie za powin-  
ność służyć we wszystkim męża,  
a ielcze i dobroczyńcy swoiego;  
kazała mi więc czynić coby mi  
dziej najlepszego, przyrzekając mi

że będzie kontenta z wszelkiego lofu, któryby ją miał potkać. Na tey więc radzie uchwaliliśmy kupić iaki statek, u którego Korfarrza: przeto ofądziliśmy za rzecz potrzebną do portu iak nacyjcześniey wychodzić.

Stało się, kupiliśmy łódź dosyć obfzerną, lecz bez żadnego sprzętu, niebezpieczno zatym na niey było w daleką puszcząć się drogę; przeto postanowiliśmy tylko do naybliższego udać się Kraiu Euro-py. Zaczęliśmy czynić przygotowania do drogi, opatrywać się w chleb, leguminę, mięso, wodę, i inne rzeczy potrzebne do wyżywienia przynajmniey na tydzień dla olob czterech, tyle bowiem nas wybierało się w tę podróż, a ia o

ten prowiant naybardziej starałem się, ponieważ pamiętna mi była pierwsza podróż, gdzie dla głodu mało życia nie straciłem.

Zeby zaś o czym było żyć w cudzym Kraiu do któregoobyśmy zmierzali, przedsięwzięliśmy też uprowadzić się w pieniądze. Ja miałem ich dożyć, lecz drudzy byli ubodzy, a sambym ich sustentować nie mógł długo. Tyle iednak nas miłość Ojczyzny zaślepiała, że nie uważając na niedostatek pieniędzy, nie mając względu, że na tak małym statku na morze puszczając się było rzeczą niebezpieczną, że nakoniec, nie wiedzieliśmy w jaką stronę się puszczamy, odważyliśmy się porzucić Tunes.

Przygotowawszy wszystko co było potrzeba do podróży, pożegnawszy z płaczem naszych przyjaciół, krewnych i sąsiadów, a zwłaszcza my oboje naszego staruszka Oycę, zdałem mu w dozór wszystkie dom Pana mego, do którego zostawiłem list w te słowa:

*Panie mój Łaskawy.*

„ Inaczej wyznać nie mogę  
 „ tylko żeś był moim uszczęśli-  
 „ wieniem: a zatym i dalszemu  
 „ szczęściu memu wiem, żebyś był  
 „ nie przeszkadzał. Wszakżeś sam  
 „ pozwolił, że za zdarzoną okoli-  
 „ cznością, będę mógł powrócić  
 „ do mego Kraju. Teraz ten od-  
 „ dawna pożądany nastąpił mo-  
 „ ment, nie chciałem go zaniedby-

„ wać; przeto dawszy w dozor Do-  
 „ bra i Dom twòy zacnemu i nay-  
 „ wiernieyszemu słudze twemu, a  
 „ memu Teściowi, nic z sobą nie  
 „ wzięwszy, coby domowi twemu  
 „ szkodę mogło uczynić, puści-  
 „ lem się na morze z moją kocha-  
 „ ną Lowany, która z wyboru i  
 „ woli twoiey za żonę pojątem.  
 „ Wieleśmy oboie od Ciebie łask  
 „ odobrali. Maiątek nasz cały,  
 „ życie swobodne, wolność, któ-  
 „ reśmy posiadali, wygody któ-  
 „ rycheśmy używali, Tobieśmy  
 „ winni. Uczyń nam ielzcie iedną  
 „ łaskę, to iest: bądź przekona-  
 „ nym, że serca nasze wdzięczno-  
 „ ścią ku Tobie nigdy tchnąć nie  
 „ przestaną. Ponieliemy słodką  
 „ pamięć dobrodzieystw twoich  
 „ aż do nasz, ch rodaków, nie prze-

„ staniemy tam głosić dobroci two-  
 „ iej. „

*Samuel Louwry.*

*Lowany Zaroe.*

Było blisko północy, miesiąc wy-  
 foko w górę wyniesiony, światła  
 nam dodawał tyle, ile nam go by-  
 ło potrzeba do wygodnego żeglo-  
 wania po morzu: ruszyliśmy z por-  
 tu oddawszy ostatecznie ucałowanie  
 Oycu naszemu. Wiatr południowy  
 pędził nas sporo do pożądaných nam  
 Kraiow. Za nadejściem dnia z za-  
 dney strony ląduśmy nie widzieli.  
 Kochana Lowany tak na to wszy-  
 stko była spokojna, że wsparłszy  
 się na mnie zasnęła, położyłem ją  
 potem na pościeli około małuch-  
 ney coreczki, a sam pomagałem



dwom moim Kompanom wioślami robić. Około południa, dnia następującego zaczęliśmy postrzegać jakieś brzegi w prawey ręce, ja nie mogłem miarkować, coby to była za ziemia, ale moi kolledzy wiadomsi tych Kraiow, powiedzieli mi, że to muszą być brzegi Sy-cylii, kontenci widząc uskutecznione żądania nasze. Dopiero stały te reflexye w umysłach naszych: że wy-bawiliśmy się z niewoli, ulzliśmy z cudzego Kraiu, zbliżamy się do Oyczyzny, przebyliśmy tyli kawał morza bez żadnego niebezpieczeństwa na iedney łodzi.

Nakierowaliśmy więc naszą łodkę ku tym brzegom któreśmy postrzegli. A gdyśmy już tylko na ćwierć mili od brzegu znajdowali

się, aż znagła wiatr przeciwny to jest wchodowy więc tego zaczął, tak dalece, żeśmy się mu całą siłą naszą oprzeć nie mogli. Z załem więc brzegi Sycylijskie opuścić musieliśmy, i przez dni kilka z wielkim strachem i boiaźnią gnaniśmy byli ku zachodowi, bardzośmy się obawiali, żeby łódź nasza uderzona gdzie o ukrytą skałę nie rozbiła się. Uważaliśmy pilno, czyli gdzie iakiego brzegu dostrzedz nie można, obawialiśmy się bowiem, żeby nie przepędził nas wiatr przez Gibraltar i na Ocean nie wniósł, a tamby zapewne ginącby nam było trzeba. Nakoniec postrzegliśmy Port iakiś wielki, który ponieważ był nam pierwey z boku, przetośmy go nie w dzieli. Zwróciliśmy natychmiast naszą łódkę do niego:

powtor

powtórne ukontentowanie odrodziło się w sercach naszych, i nadzieja utrzymania się przy życiu nam się przywróciła.

Nie odważyliśmy się wieść do Portu, ponieważ w nim było wiele Okrętów; poznaliśmy, że był brzeg Hiszpański, ponieważ Okręty i na nich bandery Hiszpańskie były, które znałem dobrze, bo były przywrocielskie pod czas wojny terażnieyszey, aleśmy z naszą łódką umyślili udać się do brzegu, do którego gdyśmy przybili, winiszowaliśmy sobie wzajemnie nie małego tego szczęścia, i moja kochana Lowany choć była stroskana słabością swej coreczki małeńkiey, wielką iednak z tego okazała radość.

Coreczka ta to jest, która była przyczyną mego z kochaną Lowany ożenienia się, takem ją kochał, iakbym może mego własnego nie kochał dziecięcia; tyle może szczerze przywiązanie do kochaney żony. Zachorowało to dziecię trzeciego dnia bytności naszej na morzu, a nie mogąc znieść wzmagającej się choroby umarło w Kartagenie mieście, gdzieśmy się udali po wyjściu naszym z łódki. Był to cios śmiertelny dla moiey ukochaney Lowany, płakała, ręce łamała, rozpaczała, gadać do niko go nie chciała, nic nie jadła ani piła przez dni kilka, nocy bezsenne przepędzała. Ja zaś z dwoiakiey przyczyny zmartwiony byłem, raz stratą ulubionego dziecięcia, drugi raz nieznośnym żalena

mojej żony, zwłaszcza obawiałem się żeby ona nie sądziła, że to było z przyczyny podróży morskiej, której ja byłem dowodcą.

Mocno się widział nieszczęśliwym; zacząłem bowiem oczywiście obawiać się o życie mojej żony, której nic nie pomagały żadne perfwazye: cieszyłem ją jak mogłem, lubom i sam wiele pocieszenia potrzebowałem. Radziłem się kogom tylko mógł, coby czynić należało; gospodarz nasz, u którego staliśmy gospodą, poradził mi udać się do Doktora, sam mi go sprowadzić ofiarował. Doktor mnie i ją pocieszył, kazał krew puścić, i radził żebym z nią poszedł na Operę, która tego wieczora miała być grana, ale coż, ani ja, ani

moja żona Hiszpańskiego języka nie nie umieliśmy, wybieraliśmy się jednak na nią przynajmniej dla przyśluchania się Kapeli, i dla przypatrzenia się przepychowi, który się we wszystkim u Hiszpanów znajdował zwykły; ładziłem, że przynajmniej to choć na moment rozzerwie ową ustawicznie gryzącą ferce mojej żony melancholią, lecz ledwie za próg wyszła, zemdląła, upadającą przecię ratowałem, i przy pomocy moich kolegów, którzy nas nie odstępowali, zanieśliśmy ją do Izby; od tych czas już z łóżka nie wstała.

Mało pomogło krwie puszczanie, słabość się codziennie wzmagala, a ja codziennie większą czułem nieszczęśliwość, i codzień nowego do-



znawałem umartwienia. Co to może zbytnie przywiązanie matek do dzieci swoich; młody ja byłem, młoda moja żona, oboje bez doświadczenia, ledwieśmy zaczęli kosztować słodyczy życia i stanu Małżeńskiego; w samym kwiecie młodości, kiedy miłość najwyższa bywać zwykła, rozstać się z osobą, która czyniła moje uszczęśliwienie, i na którą jak na jedyną pociechę moją zapatrywałem się, sądziłem być rzeczą bardzo nieznośną. Zacząłem żałować, że ją oddalił z łona kochającego ją Ojca. Powiedziałem iey, że gotów jest na koniec do niego wrócić się. Nie dowierzasz mi, rzekła na to głosem ślubym, sądzisz zapewne, że dla tego ślaba, że twoiej woli uczyniła zadowolyc, mylisz się kocha-

ny mężu, więcej cię kocham, niż mogę okazać, i mam tyle poufałości, żebym ci powiedziała, co mi się nie podoba, i akęś tego kilka razy doświadczył. Niechże cię to nie obchodzi; ja jeżeli mi życia Naywyższa Istota pozwoli, dowiodę ci że jestem kontenta z twoiey i swoiey wolności. Gdy skończyła, oblałem twarz iey rzęsiłtemi łzami, i ona płakać zaczęła: potym nieco bole iey ulżyły. Lecz w dni kilka potym puchlina się pokazała, która tak prędko się szerzyła, że iey żadną miarą i naybiegleyfi w swey sztuce zapobiedz nie mogli Doktorowie: a która, ach losie okrutny! wydarła mi duszę moją i życie moje, bo bez niey życie moje nie miłym mi było. Umarła,

ach umarła, już iey więcey oglądać nie będę.

W ten czas dopiero w nayfroźszych znajdowałem się uciskach, i pierwey i potym poniesione nieszczęścia, niczym mi w porównaniu z tą szkodą, bydź się zdawały. Dni całe i nocy na samych iękach i płaczach przepędzałem. Nadaremnie mię przyjaciele, i kolledzy moi pocieszać usiłowali: słowem do rozpaczey przychodziłem i sam o sobie zapominałem. A lubo mię moi towarzysze i na krok nigdy nie odstępowali; kilka razy jednak o mały kęs śmierci sobie nie zadałem, chciałem bowiem przez to ulżyć sobie w żalach, i ukrócić nieszczęść, które już poniosłem, i które ieszcze przewidy.

wałem: w dalekim bowiem ieszcze  
znaydowałem się od Oycyzny mo-  
iey Kraiu: a potym zdawało mi  
się, że po śmierci ieszcze choć raz  
zobaczę się z moją nayulubieńszą,  
i nayprzywiązaną Lowany.

Przez kilka czasow stała mi w  
oczach, ale nie pociechę, tylko  
rozpacz mi przynosząca. Nada-  
remnie uśiłowałem tego straszne-  
go dla mnie pozbyć się widoku,  
bo zawsze on mi tkwił głęboko na  
umyśle wyryty.

Po długim nakoniec żalu i roz-  
paczach, ucałowałem zmarłe iey  
ciało, i zaprowadziłem do tegoż  
Grobu, gdzie i coreczka iey była  
pogrzebiona.

Dnia pewnego gdyśmy się znajdowali u stołu, gospodarz mój dając mi różne reflexye, powiedział mi, że ieszcze młody, że ieszcze sobie drugą żonę będę mógł pojąć. Prawda, odpowiedziałem, ale czy zechceszże mię zapewnić, że ta druga żona będzie do mnie z takim przywiązaniem, iak ta była. Ona mi była nayukochańszą Małżonką naywierneyszaprzyiaciołką, nayrzetelnieyszą prawdmówczyną; słowem była dla mnie tym wszystkim, co mię uszczęśliwić mogło.

Wstawszy od stołu poszliśmy dla rozrywki na przechadzkę za Miasto, gdyśmy się już prawie o półmle od niego znajdowali, idąc po nad brzegiem morskim, postrześliśmy iedno małe dziecię dosyć

licho odziane, ale urody niepospolitey. Pytał się ieden z moich kompanow, który nieco znał język Hiszpański; zkądby szło? odpowiedziało, że szło z Miasta. Coż nie-fiesz, pytaliśmy daley, kawałek chleba którym wyprosił, niosę go na pożywienie mego Oycy, który nie ma co iść ani pić. Gdzież on iest, mówiliśmy do niego, tu niedaleko, rzekło dziecię, jeżeli chcecie, to was do niego zaprowadzę. Udalismy się więc za nim, ciekawi widzenia, co to był za człowiek tak daleko od miasta, w lesie, żywiony od tak małego dziecięcia.

Lecz gdy dzień był już ku schyłkowi, kazał Kapitan Okrętu przygotować miejsce spoczynku dla P.



*Louwry*, potym wziął go z sobą na kollacyą, po której skończony, proszę, rzecz teraz spocząć, a jutro z ukontentowaniem będę słuchał co się daley stało.

## ROZDZIAŁ V.

**G**Dy się P. *Louwry* oddalił od Kapitana, i miał się udać do spoczynku, maytkowie nasi obkoczyli go, przyślugi mu różne czynili, spodziewaiąc się od niego jakiey nagrody, wiedzieli bowiem, że ma pieniądze, które na tratwie jego znalezione były. Pokazywali mu wszystkie jego sprzęty porządnie poskładane. Pokazali mu i szkatulkę, od której mu Kapi-

tan oddał kluczyk, otworzył ją, a widząc w niej podostatku pieniędzy, iako rzeczy których mu w tym czasie najmniej było potrzeba, rozdał ich nieco pomiędzy maytków, podziękowawszy im za ich grzeczność i fatygę w układaniu iego sprzętow. Odeszli maytkowie kontenci że dostali pieniędzy. Potym obróciwszy się do mnie, ponieważ mnie go Kapitan poruczył, żebym miał o nim staranie, powiedz mi, rzecz, co to jest za człowiek, który jest Kapitanem tego okrętu, widzę w nim ludzkość osobliwszą, już to poznaię, że jest Okręt Angielski, ale powiedz mi, zkąd, dokąd płynie i po co?

Ja mu odpowiedziałem w te słowa: Już to jest blisko 18. dni jak

i my wypłynęliśmy z Anglii z portu zwanego Plimuth. Wiadomości pono, kiedyś Amerykanin, z którymi teraz wojnę mamy, że P. de la Grace Admirał Flotty Francuzkiej w Ameryce przegrał potyczkę morską przeciw naszemu mężnemu Admirałowi Rodney, kiedy się biła, musi i zwycięzca jakąś ponieść szkodę. Admirała Angielskiego statek prawie największy z pomiędzy całej Flotty bardzo został skołatany, do niego bowiem najwięcej Francuzi strzelali; żeby zaś nie zatonął, poślano go czym prędzej do Portu zdjąwszy z niego nieco ammunicyi: ponieważ zaś Port był nieco oddalony, okręt tonąć zaczynał, wyrzucono więc resztę ammunicyi w morze, na to więc miejsce do zreparowanego

teraz okrętu tę wieziemy ammuni-  
 ryą. Niewiem tedy czy nam los  
 pomyslny pozwoli do niego dopły-  
 nąć, żeby od nieprzyjaciół, albo  
 od burzy nie bydz zachwyconemi.  
 Wieleśmy użyli przemyślu nime-  
 śmy od brzegow Europeyskich od-  
 płynęli, gdzie Flotta Francuzka  
 pod Kommendą Admirala Gichene,  
 krąży.

Teraz już tylko Flotty P. de la  
 Grace obawiać się nam należy, któ-  
 ra po zreparowaniu swoim nie wie-  
 my czy już z portu wyszła. Nie-  
 wiemy także i o tym, czyli P. d'Es-  
 teigne już nowy na miejsce P. de la  
 Grace wyznaczony do tej Flotty  
 Admirala wyjechał z Francyi, bo-  
 iemy się z nim zjechać.

Słychać było że się zabiera do Pokoju, i lepiejby było, ponieważ i Handel nasz wielką szkodę ponosi, a przeto i manufaktury ustawać zaczynają, Rolnictwo słabieć, i Bogactwa nasze znacznie zmniejszać się zaczynają. Już i tak długi mamy niezmierne, z tego tedy powodu po wygranej bitwie nad Francuzami, chwalebnie pokoiu domagałiśmy się, nie jako zwyciężeni, ale jako miłośnicy pokoiu, i podobno do tego przyjdzie, bo i Amerykanie już się wycięczyli do ostatniego; a i Francuzom darmo wojować nie zechce się.

P. Kordowa Admiral Flotty Hiszpańskiej krążący około brzegów Portugalskich dla zabronienia wszelkiego przewozu do Gibraltara-

ru pojechał teraz na spowiedź Wielkonocną, iak nam doniósł P. Hof Admirał Flotty naszej w Europie, i dał czas wpadnienia okrętom do Gibraltaru z żywnością i amunicją, z czego P. Elliot Kapitan Fortecy Gibraltary był bardzo kontent, bo już mu było na wszystkim zabrakło.

A ten Kapitan iak się zowie, zapytał P. Lowry, iam mu odpowiedział: Jest Brewley, który jest znaczney Familii, i który zaciągnął się do służby woyskowej był pierwey na Flocie Rodneia, gdy ieszcze był Admiralem w Europie, a gdy objął Komendę nad Flottą w Ameryce Rodney, nie wiem dla czego został on był w Anglii. Teraz go rząd woyskowy po-



stał z tą amunicją do Rodneia, zapewne że będzie z niego kontent ten Admirał.

Udał się potym do spoczynku *P. Louwry*. Nazajutrz rano gdy się dzień ukazał, *P. Louwry* z Kapitanem Okrętu zagrzawszy się nieco herbatą, niech się mi godzi, rzecz, spytać jaki mię los czeka? teraz jak szłałem płyniemy do Ameryki, jest ona Ojczyzną moją; wysłany byłem z listami do Francyi, a z listami wielkiej wagi. Potym o tem przerwał mu Kapitan. Bynajmniej nie obawiaj się o los twoy. Choćbyś się i w samego Admirała dostał ręce, żadnemu nie popadniesz niebezpieczeństwu. Teraz tylko mię daley chciey zapewnić o twoich obrotach.

*Niestatek*

**G**

Ukontentowany pewnością losu swego, podziękowawszy Kapitanowi za Jego przychylność, tak daley zaczął swą mowę:

W połgodziny drogi z tym dziecięciem, postrześliśmy nie wielki pagorek nie bardzo oddalony od Morza, gdyśmy się zaczęli do niego zbliżać, droga nam nieznacznie z przed oczu zniknęła, i na małej tylko postrześliśmy się scieszce zewsząd lasem otoczoney. Gdy daley w gęstszy las wchodzić zaczęliśmy, strack nas iakiś ogarnął, ale było nas trzech uzbroionych laskami, i dosyć silnych, ieden też z nas miał przy sobie parę krocic nabitych. Wpuściliśmy się potym raptem w doł, gdzieśmy dostrzegli małe drzwiczki, mały nasz przewodnik otworzył

nam ie, aleśmy się tam wnić obawiali. Dziecię zapewniało nas, że nie mamy się czego obawiać, i albo nam powiadało, że Oyciec tylko jego stary leży, dowierzać nie chcieliśmy.

Gdyśmy się wahali, czy mamy wnić, czy się wrocić, Dziecię tym czasem dało znać Oycu swemu, że tu są iacyś ludzie, ktorzy przy-  
szli nawiedzić go. Dał się słyszec głos słaby, i człowieka wynędzniałego okazujący. Cudzoziemiec, prawi, jestem niezczęśliwy w tym Krsiu; kto chcesz wnić do mnie, wniydź, ieżeli masz serce czule na nędzę ludzką. Weszliśmy, i w iednym kącie wydrążoney w ziemi chatki zobaczyliśmy starca leżącego na słomie gołey, lichą łachmaną przykrytego. Twarz

G 2

iego wybladła, oczy żywe i przenikające, czoło wysokie, broda długa, i od starości posiwiała. Zobaczywszy nas, coż za los, rzecz, was przyprowadził do mnie, pewnieście przyszli widzieć potwor natury, który, już od lat kilku ludzi nie widział, który życie swoje całe w nędzy, i niefortunności przepędził, który będąc ściganym od swojej Ojczyzny, i w cudzej schronienia nie znalazł, ale ostatecznie dla siebie uciemiężenie. Nie, rzekł jeden z nas. Przyszliśmy tu przypadkiem, to dziecię nam powiedziało, że ma Ojca, który nie ma nic, ani jeść ani pić. Przeto przyszliśmy tu wspomódz cię jeżeli nie wzgardzisz naszym darem. Ale, szanowny starcze, daruy śmiałości naszej, że cię zapytać odważamy

się, kto jesteś, i jaki cię los na to miejsce wpędził. Był to los okrutny, odpowiedział, który mię o to przyprawił nieszczęście. Jestem, prawi, Anglik. Nazywam się Jan Hanton, a teraz jeszcze mi jedno przybyło nazwisko. Hanton nieszczęśliwy, dolyć o mnie macie wiadomości, żebyście mogli wspomóc, kiedy was do tego dobroć serca waszego pociąga. Zebym zaś wam powiedział, co mię tu wprowadziło, znudziłbym was zapewne długością moich awantur.

Ale wy, kto też jesteście? nie widzę was być Hiszpanami, musicie tedy być iacy Cudzoziemcy. Tak iest jesteśmy Cudzoziemcami, przypadkiem do tego Kraiu przygnani. Ostrzegam więc was, że-

byście byli ostrożnemi w mowie, bo i was toż nieszczęście co i mnie potkać by mogło. Struchleliśmy, i podziękowaliśmy mu za radę. A nadto, rzecze daley, jeżeli macie pieniądze, lub sprzęty bogate krycie się z niemi. O przyczynie tego dowiedcie się, jeżeli zechcecie przypadków moich posłuchać; chętnie, rzekliśmy, będziemy ich słuchali, będą one zapewne dla nas nauką, i przestrogą. W te tedy słowa zaczął starzec mówić:

Oyciec moy Jerzy Hanton, był rodem z Dublina, odumarł mię w piątym roku wieku mego, iak mię Matka moja o tem zapewniła. Nastąpiły na ten czas zamieszki między Anglią i Szkocyą; na ten czas wiele bowiem Obywatelów wygu-



biono, wiele Kościołów zrabowa-  
no, wiele domow spalono, między  
któremi i domostwo Matki moiey  
spłonęło ogniem. A Matka moja  
czy w tym pożarze zginęła, czyli  
też widząc że mi żadney pomocy  
dać nie może, losowi mię zostawi-  
ła ukrywając się przed oczyma me-  
mi, tego nie wiem: to tylko pe-  
wna, że m i e y od tych czas wię-  
cey nie oglądał. Kupiec Miasta  
tego wziął mię do siebie i oporzą-  
dziwszy kazał mi swego sklepu  
pilnować. Starąłem się ile możno-  
ści moiey było, zadosyć czynić  
woli iego, było nas tam kilku, ale  
drudzy już starsi i wiadomsi różnych  
obrotow, sami różne szkody płata-  
li, a na mnie winę składali. Wy-  
baczał mi z początku dobry Kupiec,  
widząc dziecinne lata moie. Gdym

się chciał sprawiedliwie exkuzować, słowa mi mówić nie dali: a mocno mię przy niewinności stającego, hardym, upartym, złym uczynili, a tak zapewnieni tym większe excessa popełniali: a gdym ia na nich skarżył, udawali że się mścą, za dawnieysze na mnie skargi, że zapobiegam po uczynionej szkodzie żeby oni na mnie nie skarżyli: a tak zawsze ich była wygrana. Często tak niesprawiedliwie karany bywałem, i nie było nawet ktoby się za mną ujął.

Długo znosząc niesprawiedliwości takie, ostatecznego sposobu zemszczenia się chwyciłem się. Wziąłem, kryjomo w sklepie parę pistoletow, nabiłem je tego, po dwie kule w każdy włożywszy, a gdym się sam na sam z memi dwoma nay-

większemi przeciwnikami widział, nie mogąc dłużej ich urągania nad sobą ponosić, porwałem się do pistoletow i tak dobrze ugodziłem, że obydwoch trupem położyłem, a sam umknąłem w gęste lasy nie daleko zamtąd odległe. Krzyk, hałas, wrzawa okrutna, szukania, powstały. Poznał Pan, który najpierwszy na huk strzelenia do sklepu wpadł, co się dzieie. Żołnierzy rozessano do szukania mnie; lecz moja ostrożność przewyższyła ich pilność, i ten tylko skutek prac swoich mieli, że z niczym powrócili. A ja przyszedłszy do siebie padłem na ziemię zmordowany w tak gęstym lesie, i tak odludnym miejscu, iż zdawało mi się, że tam nigdy ludzka nie powstała nogą.

Wystawcież teraz sobie moją szczęśliwość, w tak odludnym miejscu: tylko między dzikimi bestyami, które mi się zdawali grozić na pożarcie mię: w takiej zgryzocie sumnienia, które mi ustawicznie wyrzucało na oczy niesprawiedliwość mego postępku, i groziło karą: bez żadnego sposobużywienia, bez schronienia przed śrotami i nawałnościami: śłowem bez żadnej pomocy znajdowałem się.

Blisko dni szesnastu samemi tylko żywiłem się korzonkami. Nakoniec nie mogąc znieść sumnienia zgryzoty, i dokuczającego głodu; umyśliłem się sprawiedliwie ukarać za popełnioną zbrodnię. Myślałem więc już tylko o tym, iakby sobie śmierć zadać. Tym końcem

siadałem często na ścieżkach, kiedy dzikie zwierzęta przechodzić zwykły, a to dla tego, żebym od nich był pożarty; lecz te gdy mię postrzegły, uciekały odemnie, i zdawały się nieiako wzdrygać się nad moim okrucieństwem. Potym powiesiłem się był na podwiązkach, lecz te mię nie utrzymały, zacząłem więc w drzewo bić głową, gdy mi ta przyszła reflexya: że sam sobie życia nie dałem, sam go sobie odbierać nie powinienem: i że gdy go drugim wydarłem, popełniłem występki, toć jeżeli go wydrę sam sobie, również popełnię zbrodnię, a godziż się występki występkiem karać? Te uwagi sprawiły we mnie przedsięwzięcie, choć dzikie, lecz sprawiedliwe. Postanowiłem dobrowolnie poysć, oddać się moim

nieprzyjaciółom, i dobrowolnie wypłacić się za moją zbrodnię. W tym zamiarze udawczy się ku Miastu, tę drogę którą przedtym uciekając w kilku godzinach odbyłem, powracając do dni kilku przedłużyłem. Wszedłem nakoniec do miasta, rozumiejąc że całego miasta na się oczy obrócę, a ia aż do Pana mego przyszedłem od nikogo nawet nie zapytany. Gdym się pokazał memu Panu, przestraszony moją postacią, zaczął wołać gwałtu, rozumiejąc że go przyszedł zabić: lecz iak się zdziwił, gdy widział mię u nóg swoich, kazał mię podnieść, i w te słowa do mnie się odezwał: gdzieś był, okrutniku! żeś tak wynędzniał? Nie pytay się, gdzie em był, ale czyń podobny do prawa i sprawiedliwości, pier-



wey mię posil pokarmem, żebym  
 męki od głodu nie cierpiał, póki  
 tego nędznego życia nie oddam,  
 za życie dwóch moich kolegów,  
 a potym każ na mnie włożyć kay-  
 dany i odday sądowi, niech ze  
 mną postępuią podług Praw i spra-  
 wiedliwości; o tę tylko jedną cię  
 proszę łaskę, żebyś się za mną wsta-  
 wił, żebym mąk frogich nie pono-  
 sił, wszak widzisz mię wyznaiące-  
 go winę, tytkom więc za nią jest  
 kary godzien, lecz nie okrutney.  
 Opowiedziałem mu potym co się  
 ze mną działo po ucieczce moiey,  
 i co mię do tego przywiodło przed-  
 sięwzięcia. Kazał mi dać nieco po-  
 karmu, żebym się posilił, a potym  
 tak do mnie mówić zaczął:

Podobno to Nieba użyły rąk twoich na ukaranie tych zbrodniow, których zabiłeś. W kilka dni pokazało się, że oni ludzi na stryczki łowili i dufili; iakoż po między ich sprzętami, poznaydowano wiele sprzętow cudzych, i możeby nie długo sądownie byli utracili to życie, któreś im wydarł.

Niechby byli sądownie go traci-  
li, rzekłem, ale ja nie sprawiedli-  
wie zrobiłem, że ich zabił, wi-  
nieniem więc kary. Bo chociaż  
wiele od nich krzywd poniosłem, ale  
czyżem powinien był za to odbie-  
rać życie, którego nie dałem? to  
tylko iedynie mię przymusiło do  
ich zabójstwa, że niewidziałem  
nikogo, ktoby mię w oczach two-  
ich mógł usprawiedliwić.

Zal było Panu stracić mię, zwłaszcza poznawszy, że byłem mu wierny, lecz obawiał się, żeby kto inny sądowi mię nie doniósł, i żeby nie byłem porwany i stracony. Uczynił więc tak jak ja kazałem; lecz nim mię Patron skarżący zaczął obwiniać, sam Sądowi całą sprawę moją opowiedziałem, i sprawiedliwości domagałem się. Ale Patron broniący mię, którego mój Pan dobrze przekupił, tak mię zważowo bronił, że mię uwolniono.

Przyjąłem więc życie prawie mimo spodziewania i mimo woli mojej, które mi tak już było obmierzłe dla moich nieszczęśliwości, że wolałbym być go stracić, niż żyć dłużej.

Zostałem daley u tegoż Pana, nigdy nie nastaiac na nikogo dla uczynienia go nieszczęśliwym: lecz wielu było co na mnie czyhało, żeby mię wybić z kredytu u Pana mego, który u niego miałem, tak dla wiernego mego sprawowania się terażnieyszego, iako i dla tego, żem przed tym niewinnie wiele ucierpiał, ale to wszystko przemięło, iedni z moich nieprzyjaciół pouciekali, gdy się dowiedziano o ich niecnotach, a drugich sam Pan poodprawiał, ieden ia na ten czas w naywiększych łaskach byłem: lecz i to nie nadługo: i iak teraz utważam, żem się na to urodził, ażebym był zawfze nieszczęśliwym.

Znaydowała się na ten czas w Dublinie, iakaś intrygantka. Kobieta  
ta

ta przypadkiem zszedłszy się z mną na Rynku, mocno mi się przypatrywała: niewiedziałem czego chce, nakoniec ciekawością zdięty rzekłem do niej: niech mi się godzi zacna Damo zapytać o przyczynę tego tak osobliwszego we mnie wpatrywania się. Mam, odpowiedziała, wielkie tego przyczyny, ale ie W Panu potym chyba sam na sam opowiem. Byłem niezmiernie ciekawy, co się to znaczyło; pokazałem więc iey sklep Pana mego, gdzieby mię każdego czasu znaleźć mogła; lecz ona pytała się mię, kiedybym naywolniejszy czas mieć mógł? odpowiedziałem, że zawsze mam czas wolny, bo choć często ludzie przychodzą do sklepu, iak skoro iednak kupią co im potrzeba, odchodzą. Nay-

*Niestatek*

H

wolnieyszego czasu potrzebuie dla rozmowienia się z W Panem, rzekła daley, zdrayczyzna; kiedy więc o to idzie, odpowiedziałem, niechże wiem gdzie mam szukać Pani, a iak skoro czas naywolnieyszy mieć będę, nie zaniedbam iey służyć. Dobrze więc rzekła, i pokazując Kamienicę powiedziała: w tym domu będę W Pana czekała na godzinę dziesiątą, mieszkam na drugim piętrze.

Rozeszliśmy się; czekam z utęsknieniem godziny dziesiątey, która była początkiem powrotnego mego niezczęścia, iak się to potym zobaczy. Długo rozmyślałem, co by to się znaczyło. Raz sądziłem czyli nie iaka moja krewna, drugi raz, czyłam się iey nie podo-



bał, com sobie w ten czas sądził  
za szczęście, iako młody i płocho  
myślący.

Gdy się tak z myślami memi sam  
w sklepie wodzę, aż przybiega ia-  
kis mały chłopczyna z bilietem;  
biorę go z skwapliwością i czytam:

*Mospanie!*

„ Dzieśiątą godzinęśmy sobie do  
„ rozmowy naznaczyli, to prawda,  
„ i może przeto W Panu iakt inte-  
„ res przerwę; lecz jeżeliby to  
„ bez naprzykrzenia iego było,  
„ czekam go natychmiast,

Adieu *A. B.*

Tak zapewniony czym prędzey  
lece iak gdyby po naywiększe mo-  
Ha

ie ufzczeńliwienie. Wchodzę do  
 iej pokoiu, zastaie samą a samą.  
 Naypierwszym przywitaniem było  
 million kareflow, million oświad-  
 czeń miłości i przywiązania, mil-  
 lion obietnic służenia mi iakimkol-  
 wiekbym chciał sposobem. Jakoż  
 używałem iej usługi przez czas  
 dosyć znaczny, co było przyczy-  
 ną, że wszystkie moje sprzęty i  
 zasługi do niey przeniosszy, zaczą-  
 łem i Pańskie rzeczy tam przenie-  
 szyć. Lecz krzywda ludzka nie da  
 się długo ukryć. Jeden z pomię-  
 dzy moich przeciwników, których  
 sobie znowu kredytem moim u Pa-  
 na narobiłem, doniosł to Panu: ia  
 głupią passyą uwiedziony, związa-  
 wszy się z drugimi zagorzalszemi  
 ieszcze głowami iak sam byłem,  
 uderzyliśmy na mego oskarżyciela,

chcąc mu tylko dobrze dać do zrozumienia, że nie powinien był mię oskarżać, ale tyle passya nas zaślepiała, żeśmy go żywego z ręki nie wypuścili..

Po tey sprawie, pewną już przed oczami zgubę widząc, udałem się co żywo do Portu, z którego tylko co Hiszpańskie okręty odchodzić miały: siadłem na okręt i do Hiszpanii uciekłem. Z kolegami moiey zbrodni nie wiem co się stało. I od tegoż czasu już tu mieszkaś? przerwałem mu mowę. Nie, odpowiedział, dopiero lat kilka iak tu jestem.

Daruy, szanowny starcze, teraz już się ma ku wieczorowi, zostawujemy tu na potrzeby twoie nieco

pieniedzy, jutro zaś iak będzie można nayraniey przydziemy tu i skończyłz nam resztę twojej Historyi.

Odeszlismy ztamtąd wszyscy trzy. Ja byłem w zamyśleniu nad losem okrutnym, który moc swoią wywierał nie tylko na mnie, ale i na innych ludzi. Za powrotem moim do Kartageny znalazłem się znowu w smutku po moiey kochaney Lowany. Pierścień który mi się po niey został, wziąłem na swój palec dla ustawicznej o niey pamięci. Gospodarz nasz pytał się nas, gdzieśmy się tak długo bawili. Odpowiedzieliśmy mu wszystko iak się stało.

Wiem, prawi, co to za starzec, wart on politowania, ale trzeba w

tey mierze wiele ostrożności; iest to cudzoziemiec, nie dawno przyjechał z Ameryki, był on skazany sądem tuteyszym na kopanie kruszców w Ameryce, tam coś znowu na niego za winę włożono, i przysłano tu do powtornego Sądu, który go skazał, żeby był ze wszystkiego odarty i na los puszczony. Stało się tak, a nie mając on nigdzie przytułku do tey iaskini się udał, a podobno mówią, że iest w klątwie, i dla tego tam się na odludność udał. Zaczęliśmy się więc obawiać, żeby nas kto nie postrzegł, żebyśmy nie byli doniesieni do Zwierzchności, i o taki los iak i ow cudzoziemiec nie byli przyprawieni. Wiadomo bowiem nam było, że podług zwyczaju katolickiego nie godzi się

przeftawać z ludźmi w kłatwie będącemi. Po małym potym posiłku udaliśmy się do spoczynku. Nim zaśnąłem, myślałem, żeby się tu w tym Kraiu na iakie nieszczęście nie narazić, przeto postanowiłem jak nayprędzey z niego się oddalić, i iakimkolwiek bądź sposobem do Ameryki powrócić, iako do swoiey nayukochańzey Oyczyzny, nie miałem bowiem iuż nic nad nią milszego po utracie nayulubieńzey Lowany.

Lecz przebiegłszy wſzystkie sposoby doftania się do ſwego Kraiu, nie upatrzyłem żadnego pewniejszego, iako udać się do Francyi, a z tamtąd na okrętach puścić się do Ameryki, które tam często płyną. Poftanowiłem więc ten zamyśl nay-



pierwey komunikować moim towarzyszom. A w tym usnąłem.

Nazaiutrz naypierwszą naszą myślą było udać się do tego starca. W drodze opowiedziałem kollegom mój zamiysł: chętnie na to przyśtali, postanowiliśmy więc niebawiac udać się w drogę lądem, ale nam góry Pireneyfskie zatrudne do przebycia się zdawały, odłożyliśmy więc naradzenie się w tey mierze na dalszy czas, a tym czasem przy drzwiach starca postrzegaliśmy się.

Gdyśmy się do iego pomieszkania zbliżali, od niego niewidziani, usłyszeliśmy głos iego dochodzący w te słowa. Istoto Naywyższa! która tak mądrze wszystkiemi roz.

rządzasz rzeczami, która świecić  
 każesz słońcu twojemu dla złych,  
 i dla dobrych, i która napelniasz  
 wszystkie mieysca przytomnością  
 swoją, oto stawię się w obecno-  
 ści twojej dla oddania ci winne-  
 go hołdu wdzięczności, za te fa-  
 kty, któremi mnie obdarzasz. Za-  
 winilem prawda w obecności two-  
 jey, i sprawiedliwie te poniosłem  
 uciemiężenia. Miej nakoniec li-  
 tość nad nędzą moją, jeżeli się to  
 zgadza z wolą i wyrokami twemi,  
 jeżeli zaś tak ci się po łoba, żebym  
 w tym stanie umarł, chętnie i to  
 przyime z ręki twoich, bo wiem  
 żeś dobra, sprawiedliwa, opatrzna;  
 to rzekłszy padł na twarz na zie-  
 mie. Za weyściem naszym pod-  
 niosł się, i przywitawszy nas mile,  
 rzekł:

Za pamięć waszą o mnie wdzię-  
 czeń jestem; lecz opowiadanie wam  
 nieszczyć moich zapewneby was  
 znudziło. Nie, cnotliwy starcze,  
 nie znudzi nas słuchanie historyi  
 twego życia, które dla nas nauką  
 i przestrogą być może. Prawda,  
 rzekł daley starzec, że popełniłem  
 wiele zbrodni, ale potym ich wy-  
 rzekłem się i postanowiłem już do  
 nich nigdy nie wracać się. Jakoż-  
 kolwiek bądź, rzekł ieden z nas,  
 daruy nam, że ci się przykrzemy  
 proźbą naszą, a chciey nam to  
 skończyć coś zaczął. Na proźbę  
 naszą zaczął starzec mówić daley:

Okręt na którym płynąłem za-  
 winął do la Corogne, tam wysiadł-  
 szy, udałem się do miasta, szuka-  
 iąc służby, gdy mi iey tam dosta-

pić trudno było, udałem się do Kompostelli, w tym mieście łatwo służbę znalazłszy, byłem u Pana mego przez cały rok dosyć spokojny, bezpieczny, i szczęśliwy, bo starałem się podobać temu, u którego służyłem.

Na koniec iedną razą, wpadają iacyś ludzie, biorą mię i prowadzą; pytam się ich z zadziwieniem, gdzie by mię prowadzili? do Sądu, rzekł ieden; za co? pytałem daley. Dowiesz się potym, odpowiedziano; zginąłem, rzekłem sam do siebie, zapewne mię tu kto dostrzegł, i doniośł do Anglii. W tych myślach stanąłem przed iakiemiś ludźmi, zdali się mi bydź poważni z początku, a iak potym dowiedziałem się

że to byli duchowni, ale najnie-  
sprawiedliwsi na świecie ludzie.

Jeden z pomiędzy ich rzekł do mnie, doniesiony iesteś, że sentymenta twoie z sentymentami Religii nie zgadzają się. Nie odpowiedziałem na to i słowa, ponieważ nie wiedziałem, co to zapytanie znaczyło, i to ich nieco w gniew wprawilo, żem niechciał odpowiadać. Zadawano mi potym różne względem Religii zapytania. Na które nie umiałem odpowiadać, bom tego w Anglii nie był nauczo-ny. Skonfiskowano więc mój cały majątek, który nie wynosił iak kilka funtow szterlingów, które iuż to z Anglii z sobą przyniosłem, iuż to za roczne zasługi od Pana dostałem: odebrano wszystko ode-

mnie, a mnie samego skazano na  
 spalenie choć byłem nie winny. Po-  
 tym zaś ten dekret odmieniono na  
 inny, to jest: posłano mię do ko-  
 pania kruszców do Ameryki. By-  
 łem tam posłany z kilką innemi, któ-  
 rych podobnyż los iak i mnie po-  
 tkał. Przybyliśmy w kilka miesię-  
 cy do Peru, tam mię wśadzono  
 w kofz. Rozumiałem że mię na  
 ziedzenie iakim bestyom dzikimi  
 spuszczaią, aż przecie w kilka minut  
 stanąłem na dnie i postrzegłem ró-  
 żne światła kolumny, czasem dom-  
 ki mieszkalne, a nawet i wioski  
 podziemne, osadzono i mnie w ie-  
 dney mizerney chałupce. Powie-  
 trze tam grube i zaraźliwe, nie  
 mogłem więc tam długo byź przy  
 zdrowiu należyty, przeto iżem  
 do takiego mieszkania nie był przy-



zwyczajony. Zapadłem w długą słabość, nikt prócz jedney opatrzności starania o mnie nie miał. przyzedłem jednak do siebie. i byłem użyty do pracy nieznośney; upadałem pod iey ciężarem, pokim się nie przyzwyczaiał. Lecz potym z czasem zdała mi się tak łatwa iak i inne; pracowałem więc z ochotą przyjmując tę pracę z ręki Biskiey na ukaranie mego zaboystwa w Irlandyi popełnionego. Dozorcy stałem się miłym, który zdawał się nadto mieć ludzkości na Hiszpana. Nie zbywało mi na niczym, ani do pożywienia, ani do odzienia, bo drudzy i tego mieli skąpo. W krótcie zrobiono mię dozorczy pomocnikiem, a po iego oddaleniu się, cały dozór na mnie spadł, zwłaszcza że umiałem z Ro-

iestrami się obchodzić, ponieważ  
 tego w Anglii przy sklepie nau-  
 czyłem się; słowem zacząłem już  
 był doznawać nad sobą łaskawey  
 Stworcy swego ręki. Cztery lata  
 takie mi służyło szczęście. Nako-  
 niec zapadłem powtornie na zdro-  
 wiu, wpadłem w niemoc, którey  
 znosić więcey nie mogłem, a któ-  
 ra rozumiałem że ostatnia będzie  
 w życiu moim. Gdy był bliski  
 zgonu, przyprowadzono do mnie  
 Kapłana i kazano się spowiadać,  
 czegom przez wszystkie lata by-  
 tności moiey w tych podziemnych  
 łochach sztucznie unikał. Niechcia-  
 łem więc i teraz tego czynić, osą-  
 dzony więc za heretyka, w krótcie  
 po wyzdrowieniu moim na okrę-  
 tach, które miały do Europy od-  
 chodzić, wbiwszy nie zewszystkim  
 zdro-

zrowemu kaydany na ręce i nogi do Hiszpanii mię odesłano.

W drodze trzeba było albo z głodu albo z nędzy umierać, lecz znać że się tak naywyżey Istności podobalo, aby się dłużej moje nieszczęścia przedłużyły, daleko więc zdrowszym stanąłem w Hiszpanii. Zaprowadzono mię przed Sąd Duchowny. włożono na mnie klątwę, rozumiejąc że mię to poprawi, a ja nie wiedziałem w czym się mam poprawiać. Spůsobem jakimś osobliwszym wyrwałem się z rąk ich, i co żywo uchodziłem sam nie wiedząc gdzie, loiem przyszedłem tu do Kartageny, nikomu nie znany, szukałem służby i znalazłem ją. Będąc w służbie kilka miesięcy, gdy wieść rozgłoszona o ucieczce moiej, aż

*Niestatek*

I

tu rozeszła się, Gospodarz mój, zacny człowiek poznał że to ja byłem którego szukano. Przestrzegł więc mnie, żebym się miał na o-  
strożności. Szukając więc schro-  
nienia udałem się na to miejsce. Wychodząc znalazłem pod murem to małe dziecię bez Rodziców, bez pomocy, wziąłem je, wychowa-  
łem, a ono mnie teraz za oycę swe-  
go uznaje; żywności dla siebie i dla mnie dostarcza.

Nie ja to, rzeknie dziecię, do-  
starczam, to jeden łaskawy Pan,  
który mnie raz znalazłszy na ulicy  
pytał się mnie do kogobym należał,  
odpowiedziałem, prawi, że mam  
oyca starufzka, nie daleko tu w la-  
sku. Wziął mnie więc za rękę i za-  
prowadziłszy do swego domu dał

mi wszystkiego, i kazał mi żebym codzień przychodził do Małta do niego najpierwey wstąpił, a to co mi dał kazał najprędzey nieść oyu. Ja więc wiele razy przvitę do niego zawsze mi dawe ten chleb i te potrawy które ci noszę.

Zadziwiliśmy się nad dobrocią tego człowieka, zwłaszcza Hiszpana, prosiłiśmy starca, żeby nas to dziecko do tego dobroczyńcy zaprowadziło, dla poznania cnotliwego tego człowieka. Pozwolił na to starzec, poszli śmy pożegnawszy go, i przyrzekli y, że do niego ieszcze powróciemy. Lecz traf niepodziany; prowadzi nas to dziecko do naszej własney gospody, i ukazuje nam naszego gospodarza.

I 2

Otoż to jest, prawi, ten dobrodziej, co mi już przez lat kilka wyżywienie daie. Zarumienił się na to cnotliwy gospodarz, co jest rzeczą właściwą sercom czułym a cnotliwym, iakie było naszego gospodarza; albo co, rzekł gospodarz, nie jest że wart ten człowiek żeby mieć nad nim politowanie. Anglik on jest, ja zaś jestem Szwed, a że ja nie jestem w podobney iak on nędzy, to ostrożność moją do tego dopomogła. Strzegę się w mowach moich, żebym co nierozsądnego nie wymówił, staram się ziomkom tutejszym grzecznym się okazać, i tym sposobem dzięki ich serca sobie ująłem. Wszak wiecie co go w niezczęście wprawiło. Strzeżcie się więc podobnych rzeczy, to rzekłszy wyzedł, a my



z rozrzewnieniem ieden na drugiego poglądaliśmy. Potym zas co żywo o wyieździe naszym myśleć poczęliśmy.

Przygotowawszy rzeczy do wyjazdu, udaliśmy się do naszego zacnego starca, końcem wzięcia go z sobą, jeżeliby na to chciał pozwolić, albo przynajmniej opatrzenia go, żeby miał o czym życie wygodnieysze na tej puſtyni prowadzić.

Stanawszy w iego pomieszkaniu: ostatni raz, rzekłem przyzłiśmy do ciebie szanowny starcze, albo cię pożegnać na zawsze, albo cię uczynić towarzyszem podróży naszej. Pozwól na to żebyś nam towarzyszył. Będiesz nam przewodnikiem w drogach niewiadomych, i wze-

rem życia; gdzie sam zechcesz będziesz mógł sobie szukać miejsca lepszego niż ta dzika odludność, w tym okrutnym kraju, który nie umie cenić cnoty. Ci dwaj towarzysze moją są Hollendrzy, zapewne udadzą się do swego Kraju. A ja jako Amerykanin do swojej Ojczyzny dążyć będę. Jedź z nami szanowny staruszkę, a będziesz mi kompanem podróży mojej, wszak jednego niegdys Kraju mieszkańcy, niechieszcze raz nie obydwóch jedna żywi ziemia. Wiem że do Ojczyzny twojej powracać nie zechcesz, przeto do mojej udaj się; która cię jak własnego przyimie ziomka. Osiądziesz na łonie rodziny mojej; będziesz ty moją pociechą na zawsze, a ja się będę starał, żebym był dla ciebie miłym, pomocnym, i wdzięcznym.

Wielką mi rzecz proponujesz wspaniały Cudzoziemcze, odpowiedział starzec, ale uważaj, wiek mój, stargane siły, słabość zdrowa, czyli mi pozwolą wykonać twoje żądanie? miałbym się za szczęśliwego woiżniąc z tak cnotliwym człowiekiem, a potem w domu jego dokonać z ukontentowaniem tej dni, zawsze niedznego i nieszczęśliwego życia mego. Pozwólcie mi więc tu zostać, niech dokonywam resztę już życia mego na tej odludności; spodziewam się że przy pomocy wszystkim władzącej opatrności, nie będzie mi na niczym zbywało, coby do utrzymania go było potrzebnym.

Ponieważ więc tego wzbraniał się, rzekłem, chciejże przyjąć przy-

najmniey te kilka groszy na two-  
 ie potrzeby. Poyrzał na mnie z  
 okazaniem wdzięczności staruszek  
 i z rozrzewnieniem rzekł: lubo wiem  
 że twoie potrzeby wspaniały cu-  
 dzoziemcze są daleko większe niż  
 moje, zwłaszcza gdy jesteś w tak  
 wielkiej podróży, przyjmuję je ie-  
 dnak tym sercem, którym mi je  
 ofiarujesz, a przyjmuję tym chę-  
 tniey, że od cnotliwego człowie-  
 ka, któremu wiem że Niebato sto-  
 krotnie nadgrodzą.

Pożegnaliśmy więc go, i z wiel-  
 kim żalem rozstaliśmy się. Ułoży-  
 liśmy plan podróży naszej; do Bre-  
 ftu razem wszyscy mieliśmy wo-  
 iażować, z tamtąd dopiero każdy  
 miał udać się do swego Kraiu. Gdy się  
 tak naradzamy, aż gospodarz nasz

wpada z oznajmieniem, iż Marsylskie okręty, które z towarami swemi tu przybyły, mają odchodzić, jeżeli, prawi, pragniecie dośćć się do Francyi, bardzo sposobną macie porę. Chwyciliśmy się tej okoliczności, naliśmy miejsce na jednym okręcie, który nam gospodarz nasz pokazał. Pożegnaliśmy serdecznie naszego gospodarza i nie bez żalu z nim rozstaliśmy się. Płynąc dni kilka przestrzegliśmy się w porcie, spytaliśmy coby był za port, odpowiedziano: że to była Narbona, tam więc wysiąść postanowiliśmy. Gdyśmy chcieli podług kontraktu za wyżywienie nas i za przewiezienie zapłacić, odpowiedziano nam, że już było zapłacono w Kartagenie za przewoz aż do Marsylii, ale ponieważ, prawi,

daley płynąć niechcące, o toż re-  
 szta pieniędzy walznych, które nam  
 dał w Kartagenie ten człowiek co  
 dla was mi yfće nymował. Ła-  
 two domyśliśmy się, że to spra-  
 wcą tego był nasz poczciwy go-  
 spodarz. Uwazaliśmy na ten czas  
 że dobroczynność zawsze bywa  
 nadgrodzona: i że człowiek tyle  
 tylko ma, ile drugim udziela. Star-  
 ca słowa wyrzeczone przy poże-  
 gnaniu się stały nam w umyśle.  
 Podziękowawszy naywyższey Iſto-  
 cie za rozrządzenie tak mądre, i tak  
 wielki dar, któryśmy z iey odebrali  
 łaski, udaliśmy się natychmiast nie  
 zabawiwszy iak dzień w Narbonne  
 do Toulouſe kanałem Langwedo-  
 ckim. Pierwey jednak napifaliśmy  
 liſt z podziękowaniem do naszego  
 gospodarza do Kartageny.



Przybywszy do Toulouze przed-  
 sięwzięliśmy tam nieco po n szey  
 spocząć podroży. Udał się do  
 gospody, w której pięknie od go-  
 spodarza przyięci rozumieliliśmy że  
 będzie szczęśliwe i spokojne n sze  
 pomieszkanie. Lecz ach! losie nie-  
 szczęśliwy! wszystko nasz majątek  
 tam stracił śmy. Zabezpieczen pe-  
 wnością miejsca, znużeni podro-  
 żą, także śmy twardo zasnęli, że śmy  
 nie słyszeli, iak nas ze wszystkiego  
 obrano, ledwie śmy przy lichych  
 zostali łachmanach. Prózno śmy się  
 do Mieyskiego udawali urzędu; pro-  
 żno innych chwyтали się odzyska-  
 nia szkody śrzodkow, przecięż nam  
 urząd mieyski wyżywienie do kil-  
 ku dni wyznaczył. A gdy ten czas  
 minął, szkoda nasza się nie powró-  
 ciła, o dalszey drodze myśleć za-

częliśmy, ponieważ zaś iey odbycia innego nie mieliśmy sposobu, musieliśmy się za maytk w nająć na statki, które miały płynąć z Toulouze do Bordeaux kanałem Langwedockim, a potym Garumną. W tey podróży prócz nędzy i niewygód żadnych nie ponieśliśmy nieszczęść. Moi kolledzy zapomnieli, że z Toulouze mieli się udać do Hollandyi, ponieważ nie mieli o czym tak długiey odprawować drogi, przeto za lepszą rzecz osądzieli razem się trzymać, razem szczęścia i nieszczęścia ponieść.

Przybyliśmy szczęśliwie do Bordeaux, tam odebrawszy swoją należytość, zdawało nam się żeśmy mieli dosyć pieniędzy na dostanie się do Breštu, ale lądem chciawszy się

tam było udać, na połowę drogi-  
 by było mało. Umyśliłszy więc  
 znowu czekać i kiej sposobności  
 dostania się tam morzem. Gdy  
 kilka dni upłynęło naszego pomiesz-  
 zkania w Bordeaux, a my żadney  
 sposobności żywienia się nie widzie-  
 liśmy, przymuszani byliśmy naymo-  
 wać się do różnych robot w napra-  
 wianiu okrętów w porcie; iak to  
 dla mnie było rzeczą nieznośną  
 wypowiedzieć trudno. Przypomi-  
 nałem sobie niewolę Tunetańską, ni-  
 czym ona w oczach moich była w  
 porównaniu z tą nędzą, którąm czuł  
 w tych pracach, które tam pono-  
 sić musiałem; gdy zwłaszcza mi  
 przychodziły na myśl dni szczęśli-  
 we które z moją nayulubieńszą nie-  
 gdyś przepędzałem Lowany, na  
 łonie Pana mego łaskawego i mnie

kochającego; na łonie Ojca staruszką który może teraz opłakuje niebytność iedyney nadziei swojej coki. Ach przebóg! może on nie wie, że ona już nie żyje, że już przeniosła się w te mieszkanie podziemne, gdzie z nas każdy kiedyż tedyż bydź musi!

Dni w które nie najmowaliśmy się do roboty w nudościach przepędzić musieliśmy. Nieznajomi między nieznanymi w ostatniem czasie znajdowaliśmy się rozpacz. Istota natury (zawołałem raz z żalu) albo mi uymiy dni nędznejgo życia moi go, albo mi czym prędzey pozwol na łonie moiej familii spocząć. A terazże, przerwał mi Kapitan, nie jesteś tak niezczęśliwym? nie jestem, odpowie-

działem, tak nieszczęśliwym, bo to nieszczęście już jest powtorne, przeto przez pierwsze do niego przyzwyczajony nieco jestem. Jako, przerwał znowu Kapitan, ty powtornie jesteś w nieszczęściu będąc tak młodym. W powtornym, odpowiedziałem, ale miej cierpliwość opowiem ci wszystko, porządkiem.

Dnia jednego gdyśmy pracowali w porcie, zawinęła do niego jedna nie wielka Fregata; poznałem po banderze, że była Amerykańka. Nadzieja zaczęła odradzać się w sercu moim, siły odzyskałem, które były pracą zwątlone, weselość na twarzy mojej okazała się, a serce moje zgodło że ona mię uszczęśliwić miała, niezawodnie bo.

wiem sądziłem iż na niey dostanę się do Ameryki. Skoczyłem czym prędz y dowiedzieć się od ludzi, za iakimby interessem ta *Fregata* do tego zawinęła portu. Odpowiedziano mi że szukają wiadomości o *Fregacie* *Forest* zwaney, i o *Kapitanie* który na niey *kommanderował*, a który był wysłany z listami od *Stanow Amerykańskich*, do *Króla* *Jmci* *Francuzkiego*. Padłem na te słowa iak gdyby omłotały, siły mię opuściły, i cały zdrętwiałem od radości: ieden z kollegow moich, który był poszedł oglądać ze mną *Fregatę*, ratował mię. *Maytkowie* także *fregaty* zdziwieni tym przypadkiem, iedni mię ratować pomagali, drudzy dali znać *Kapitanowi* o tym przypadku. Nim *Kapitan* nadszedł otrzezwiono



zwiono mię, alem iezcze przy  
zmyślach nie był.

Gdym nieco do siebie przychodzić  
zaczynał, Kapitan okrętu nowo  
przybyłego nadchodził, i do mnie  
zbliżając się: Co to jest, rzecz,  
czy mi się śni... czy na iawie wi-  
dzą rzeczy... wszak to on sam...  
Ja iestem sam odpowiedziałem, ze-  
brawszy omdłałe siły, ia Synowiec  
tвой nieszczęśliwy, ( poznałem  
bowiem mego Wuia w tym Kapita-  
nie ) który po tak długim czasie i  
po tak wielu nieszczęśliwościach po-  
nieśionych, zaczyna byđ szczęśli-  
wym z oglądania ciebie, i nadziei  
ogładania nayukochańszey Oyczy-  
zny swoiey. Skoczył na szię mo-  
ią, i zaczął mię ścisnąć serdecznie,  
ia zaś mu dla słabości nie odpowia-

*Niestatek*

K

dałem wzajemnością tylko wzdychaniem. Kazał mię przeprowadzić do Fregaty, dał wszystkie wygody, posilił trochę trunku odziewającego, i potym w te słowa do mnie mówić zaczął:

Niepowrót twój wielą niespokojności był przyczyna, tak dla kongressu, iako i dla rodziny twojej a zwłaszcza dla Rodziców, którzy cię mieli iedynaka. Różni różnie o tobie mniemali, iedni sadzili, że cie nawałność do dzikich zagnała Kraiów, inni, żeś w bezdenności morskiej pogrzebiony został, inni, żeś od korsarzy Algierskich był poymany, a naywiększa część sądziła, żeś od Angielskiej Flotty postrzeżony, w Angielskie dostał się ręce.

Pisano do różnych Kraiow listy, czyliby gdzie o tobie nie powzięto wiadomości, bo naybardziej obawiano się o listy, ktoes miał do Francyi. Zatopiłem je w morzu, odpowiedziałem, gdym się widział bliskim zguby w falach morskich. To szczęście że się nie dostały w ręce nieprzyjacielskie, rzekł daley moy Wuy. Jedna szczegulnie wiadomość nas doszła, żeś był w Tunezie, żeś sobie żonę pojął i z nią puścił się do swoiey Oyczyzny. Lecz gdyśmy przez długi czas powrotu twego doczekać się nie mogli; Oyciec twoy niał tę Fregatę i prosił mię, ażebym się udał na szukanie ciebie. Zadofyc czyniąc iego woli puściłem się na morze; po długim dofyc czasie przyptynałem do Europy. Obiegłem wszy

Kij

skie Porty zacząwszy od Kadyx, aż do tego miejsca. Dzięki przecie Niebu, żem cię tu znalazł, bo prawdziwie to się stało zdarzeniem Nieba. Nie mogłem się bowiem nawet spodziewać, żebyś się w takim zakątku mógł znajdować. Przedsięwziąłem byłiefzcze do Brestu udać się, z kąd miałem już powracać do Ameryki, i nieść smutną Ródzicom twoim o zgubie twoiey nowinę.

Teraz zaś pozwol mi moment czasu, abym kilka słow napisał do twego Ojca donosząc mu żem cię znalazł, i powracam iak nayprędzey będę mógł, a przez to odżywię go prawie, bo od tego czasu iak cię stracił, zdaie mu się że połowę swoiey istoty stracił, że

stracił iedyny przedmiot pociechy i nadziei swoiey, przedmiot który go uszczęśliwiał. Sam to głosi, publicznie, że, gdyby go ta myśl nie cieszyła iż cię tracił dla Oyczyzny, ktorey miłością ciebie napoił, iuż by dawno nie żył.

A mnież rzekłem, dopuścisz tak bydź nieczułym, żebym choć listownie nie zaślął mego serdecznego ucałowania mym Rodzicom? Będę cię exkuzował, odpowiedział, tym, żeś słaby. Nie, rzekłem, słabość moia terażnieysza, iako pochodząca z przesilenia się passyi prędko ominie, a ia temi kilką wyrazami które do nich napiszę tym większą radość im uczynię. Siadłem więc i w te słowa napisałem:

*Z Serca nayukochańſi Rodzice maĩ.*

Zn ę że w wyrokach Niebies nie było ieſzcze przeznaczone, żebym ich więcey nie oglądał; ia jednak żadney tego nie miałem nadziei. Tyle nieſzczęść ponieſionych, że mi ieſzcze życie nie odebrały, albo o rozpacznie przyprawiły, to ſamey naywyżſzey, a w ſzytkim władnącey przypisać należy Opatrzności. Nie rozlzerzam ſię tu nad opisywaniem moich nieſzczęśliwoſci, ale kontentuję ſię tym donieſzeniem nayukochańſzym Rodzicom, że ieſtem teraz nayſzczęśliwſzym, przeto, iż mi ſię godzi powrócić na łono Rodzicielskie. Wielkie mam ukontentowanie że ſię ſam do Oyczyzny moiey powracam, lecz jakżebym był ſzczęśliwym, gdyby mi ſię by-



to zdarzyło z największą i najmilszą mi w życiu do niey powrócić przyjaciółką, i z iedynym zadatkiem zobopólney naszej miłości. Nie, podobalo się Tworcy odebrać mi ją, zgadzam się w tym z wyrokami jego. Nie pozostać mi iak tyko ucłować nogi Rodzicielskie. A Wuiaszek moy doniesie gdzie i w jakim stanie znayduję się. Spieszę iak naysprzedzey, do uizczęśliwienia mego, to jest na łono Rodzicielskie jako Syn naysprzywiazanwszy.

*S. Louwry.*

Wyexpedyowawszy pocztę nayspierwsza myśl moja byla oddać dzięki Tworcy memu za Jego dobrodzieystwa, ktore potylekroć z jego odbierałem ręki. Padłem więc na

twarz i taką do Boga uczynilem modlitwę.

Istoto naywyższa! Tobie się podobowało wyprowadzić mię z wnętrzości macierzyńskich. Przekonany jestem, że wszystkie dzieła twoie są dobre. Przyimuję więc wszystkie nieszczęścia z rąk twoich; a teraz zaś niech będą ci dzięki naywyższe za to że mi dozwalaś oglądać tych, ku którym ty sam naywiększą w sercach ludzkich roznieciłeś miłość.

Podniósł mię potym Wuy moy, zacząłem go dopiero ścisnąć, i dopiero teraz prawdziwey zażywałem roskofzy w obcowaniu z krewnemi, któreynie poznaie się, gdy się z niemi zawsze obcuie. Rozma-

wiałem z nim o różnych przypadkach, które mi się w różnych zdarzyły miejscach. Opowiedziałem mu wszystko to, co mi się zdarzyło od rozstania się mego z familią. Holendrzy, koledzy moich nieszczęśliwości, stali na ten czas przy mnie; obrociwszy się więc do nich rzekłem: Tworca mający nadewszystkim opiekę, nie opuścił nas, widzę, wola jego była nas wypróbować, ale nie zgubić. Teraz więc z tych dwóch rzeczy, macie sobie obrać, które moy Wuy wam w nagrodę waszey uprzejmości ku mnie offeruie, albo iedzcie ze mną do moiey Oyczyzny, a tam was za rodaków naszych uznawszy nie zapomniemy o waszym uszczęśliwieniu; albo przyjmieycie tę przyługę, żeby dla Was galera była zgo-

dzona aż do Brestu, a ztamtąd łatwo dostaniecie się do waszego Kraiu.

Uwiedzeni miłością Ojczyzny swoiey, do pierwszej propozycyi nie tak łatwo się nakłaniał, iak się nakłonili na drugą. Naleta więc dla nich Galera i opatrzona we wszystko. Wsiadli do niej naza- jutrz serdecznie pożegnawszy się z nami, i udali się ku Brestowi.

My zaś nimeśmy ruszyli z Por- tu poszliśmy oglądać Miasto Bor- deaux. Jest ono iednym z pomiędzy nayhandlownieyszych i naybogat- szych Miast Francuzkich; leży w niskim bardzo położeniu. Bardzo wiele mieysc wodnistych, i w-łgo- tnych czynią w nim nie nayzdro-

wsze pomieſzkanie dla tych, którzy do takiego powietrza nie są przyzwyczajeni. Ma wiele wspaniałych budowli, wiele okazałych Kościołów. Przyozdobione jest, różnemi po wielu miejscach Posągami, fontannami, i ogrodami. Ludu zawsze wielką liczbę widzieć można, ale każdego zatrudnionego około pracy. Port obszerny, napełniony jest okrętami różnych Kraiów z którymi to Miasto handel prowadzi. Powracając do naszego Portu wstąpiliśmy do pewnego domu dla posiłku. Kazaliśmy sobie dać jeść: gdy rozmawiamy o różnych interesach, alści wpada mi w oczy Corka gospodarza tego domu, wlepiani w nią oczy, przypatruję się ze wszystkich stron, i żebym nie był przekonany, że moja kochana Lowany w oczach

moich umarła, byłbym iey do nog upadł, mając ją za odzyskaną. Wstrzymałem się od tego ale z wielką trudnością. Postrzegł moy Wuy iakieś na mnie pomieszanie, pyta o przyczynę, odkrywam mu ją i powiadam, że miałem nayukochańszą i nayulubieńszą żonę, którą mi los okrutny wydarł. Była ona we wszystkim podobna, do tey dziewczyny. Skład ciała, postać, ruszenie się, twarz, oczy, wargi, brwie z gruntu podobne słowem oto ona jest drugą Lowany.

Wstałem, przeszedłem się po izbie, chcąc ją w czym zagadnąć; Matka iey kazała iak na toż nakrywać stół dla nas, w ten czas ieszcze lepiej przypatrowałem się iey, i zupełniem ją widział podobną do Lowa-



ny. Chciałem się iey pytać, czyby była corką gospodarza tego domu, ale mię wstręt iakiś od tego wstrzymał. Zamyślałem się, apetyt mi do iedzenia odpadł. całą głowę moią zaięła Eliza, tak ją tam zwano. Po obiedzie, rzekłem do Wuia mego: Daruiesz mi Wuiażku Dobrodzieiu, że się z nią muszę zaznać, a jeżeliby to być mogło z iey strony, dobrzeby było, żeby i żoną moją była. Wuy mi nato nic nie odpowiedział, procz tych słow: zaczekay, wszystko to być może, ale trzeba cierpliwości: Powróćmy tu jeszcze jutro, a w ten czas ten interes zaspokoiemy: mówił zaś to tonem takim, który mi nie dawał do poznania że to co powiedział było prawdą, miałem go więc w podeyrzeniu.

Wrociliśmy się do naszej Fregaty; już był wieczor, zabieraliśmy się do spoczynku, a Wuy moy długo się bawił między Maytkami. Domyśliłem się zaraz czego on chciał. Zamiar iego był w nocy ruszyć z portu, żeby mię oderwać od moiey Elizy. Ja to postrzegłszy złożyłem mu się sztucznie, że nie mogę nocować na Fregacie, i wolałem noc całą przepędzić na moiey dawney gospodzie. Ledwie rozświtało, przybiegłem do Wuia dopominając się u niego o uiszczenie obietnicy uczynioney na dniu wczorayszym. Wstał moy Wuy w humorze nie najlepszym, i tak do mnie mówić zaczął: Ożeniłeś się pierwszą razą bez wiadomości twoich Rodziców, mniey — w tym było wykroczenia, boś nie miał

nadziei powrotu do nich, z tym  
 wszystkim nie pobłogosławiło ci Nie-  
 bo, utraciłeś swą żonę, teraz w  
 powrotny chcesz wchodzić zwią-  
 zek, mając nadzieję powrotu do  
 nich, nie możesz tego czynić bez  
 ich zezwolenia. Wiesz iak mają-  
 tnego masz Oycę, a chcesz się że-  
 nić z corką jednego karczmarza,  
 pamiętaj żebyś nie obruszył gnie-  
 wu twych Rodziców: Ze żona mo-  
 ja pierwsza umarła należy wyrokom  
 Boskim przypisać, a i przypadek  
 do tego wiele się przymięłzał. Je-  
 żeli zaś idzie o pozwolenie Rodzi-  
 cielskie, jesteś na ich miejscu, po-  
 zwolić możesz, a jeżeli nie, to napi-  
 szę na pocztę i wnet pozwolenie  
 mieć będę. Co się zaś tyczy mają-  
 tku tym lepiej, że moy Oyciec ma  
 wielki, więc ja cudzego majątku nie

potrzebuję, i choć uboga jest Eli-  
za mogę ją bezpiecznie pojąć bo bę-  
dę miał ją czym utrzymywać. A  
procz tego kiedy powrocę szczę-  
śliwym do Ojca mego, tym on wię-  
ksze ukontentowanie ztąd mieć bę-  
dzie, i takim sercem żonę moją przy-  
jąwszy, iak i mnie samego, nieod-  
mowi zapewne swego błogosławień-  
stwa. Dał się Wuy moy temi ra-  
cyami przekonać, i iuż mi żadnych  
innych nie czynił zarzutów, procz  
tego, czy ona zechce poysć za mnie.  
Ułatwiłem i ten zarzut, mówiąc że  
tu iuż do mnie będzie należało, że-  
bym był od niey kochanym, i cho-  
ciażem z nią i słowa nie mówił,  
pewien iednak bydzć mogę, że mię  
ona kochać będzie, gdy się dowie  
że odemnie jest kochaną.

Teraz

Teraz nie mam ci co mówić, rzekł Wuy z łagodną miną, żebyś był młodszym, należałoby mi dać ci niektóre przestrogi takie, iakie są młodemu wiekowi przyzwoite w takiej okoliczności; czyń więc co ci się podoba, byleś nie rozgniewał twego Oycy, nie ściagnął iakiey niesławy na twoią Familią, i nie był potym pzymuszony chwycić się iakiego ostatecznego środku. Co do mnie, ieśli by się Oyciec twój urażał, wyrzekę się, powiem, że niechciałem o tym wiedzieć, i sprzeciwiałem się temu.

Ja w tym rzekłem: bylebyśmy się tylko szczęśliwie do Oyczyzny naszej dostali, ufam dobroci Oycy mego, że iako mnie, około którego szukania tyle starań podjął, przyi-

*Niestatek*

Ł

mie z ukontentowaniem, tak i to przyimie co będzie sądził bydź dla mnie ukontentowaniem. Jeżeli ona jest uboga, Oyciec mój lubi wspomagać ubogich, będzie więc mu miło, że dźwignie upadłą familią, a jeżeli majątna, nie mamy o co narzekać. A do tego jest cudzoziemka, jest rodem Francuzka, który to narod ma w całym prawie świecie wiele wziętości. Nawet będzie to z zafzczytem dla moiej fam lli, która chociaż teraz można i bogata, ale iak zasięgam z wyższych wiadomości, z pospolitego stanu wzięta i tu na osadę z Anglii sprowadzona. Nakoniec o iey fam lli i rodowitości ieszcze nie wiemy; może ona jest iakiego wyfokiego rodu, a przez różne losu odmiany do tego stanu została przy-



prowadzona; gdybyś był mnie, kochany Wuiafzku widział robiącego takami, albo inne naypodley-  
sze usługi odbywającego w Tune-  
cie, zapewnebyś mię był za pro-  
stego chłopą poczytał, a przecie  
Nieba mię dźwigają przez ciebie.  
Czemuż i my tey zapewne pod-  
upadley familii dźwignąć nie ma-  
my? Nietraćmy więc czasu, a poydź-  
my tam ieszcze, ukończmy ten in-  
teres, wszak czas upływa, a my  
tu długo bawić nie możemy.

A gdy iey Rodzice nie pozwolą  
rzucić swego Kraiu i za ciebie nie-  
znaiomego wydać iey nie zechcą?  
co w ten czas uczynisz? Zastano-  
wiłem się trochę nad odpowiedzią  
na ten punkt. Będę, rzekłem nako-  
niec, błagał iey rodziców, żeby

L 2

albo ią za mnie wydawszy do mego Kraiu wziąć pozwolili, albo i sami z całym swoim majątkiem do naszego Kraiu się przebrali, a będzie to z dobrem dla kraiu bo będzie ludnieyszym. Jeżeli zaś, czego się nie spodziewam, obojga mi odmowią, to postaram się tajemnie ludzi przekupiwszy Elizę uwieść. Przerwał mi tu Wuy mowę, i rzekł: co na to nigdy nie pozwolę; jest to bowiem krok najnieprawiedliwszy; wydzierać rodzicom tę pociechę, którey po niej spodziewają się na starość; tyle na niej wychowanie kosztułożyli, tyle ponieśli przykrości, pracy i muzu, a odebrać im to na starość, jest to ich ogołocić z sposobu do życia.

Oyciec twoy wiesz że iest człowiek sprawiedliwy, iakby sie dowiedział o twoim tak nieślusznym i nieprzyzwoitym postępku, zapewne zamiast ukontentowania któreby mu powrot sprawił; poniosłby wielki smutek i nie ukontentowanie. Lubi on więcey ludzi szczęśliwemi czynić, niż im szkodzić, nie chciałby więc mieć nieszczęśliwemi rodziców Elizy. Jakoż rodzicom czułym, czyż może bydź większa nieszczęśliwość iak stracić córkę, a w niey stracić pomoc do życia, i nie wiedzieć nawet o iey szczęśliwym, albo nieszczęśliwym losie. Przekonany iestem, rzekłem; o niesprawiedliwości tego postępku, iuż go nie popełnię, ale proszę cię serdeczny Wuiafzku, miej trochę cierpliwości, poydźmy tam i do-

wiedźmy się, co nam za odpowiedź dadzą. Dał się nakłonić Wuy, poszliśmy; całą drogę byłem w zamysleniu, nie wiedziałem od czego mam zacząć, wtym zobaczyliśmy się we drzwiach domu, gdzie był przedmiot mojej nawniewinniejszej miłości. Wchodzących nas, iak natoż wita Eliza, z taką skromnością niewinną, i z takim wdziękiem, któryby nawnieczulszego mógł porużyć człowieka. Powiedzieliśmy, że mamy interes do Rodziców: nie masz, rzecze głosem Anielskim, Oycamego w domu, ale po Matkę zaraz pobieję, proszę się tu mały moment zabawić. Skoczyła po Matkę, nie wyszło minut kilka, weszła Matka Elizy, a ona, iak trzeba było wyszła. A ia za zezwo-

leniem Wuia mego, mówić zacząłem w te słowa:

Pierwsza bytność nasza w domu W Pani i pierwsze widzenie iey nadobney Corki, tyle uczyniło wrażenia w sercu i na umyśle moim, że ośmielam się za drugą bytnością prosić o iey rękę. Ja zaręczam, że będę zawsze czuwał nad iey uczęśliwieniem, i będę sobie miał za honor bydz' złączonym z tym domem. Jestem prawda Cudzoziemiec, ale to żadney tamy czynić nie powinno w naszym zamęściu; ponieważ familia moja jest i szlachetna, i maiętna: spodziewam się zatym, że nie będą żądania moje odrzucone. Sama w tey mierze odpowiedzi W Panom dać nie mogę, rzekła P. *d'Erme*, tak bowiem

iey maż się nazywał; nie o mnie  
 sama tu idzie, ale o nas wszystkich.  
 przeto wszyscy w tym inte-  
 re sie naradzć sie musiemy. Maż  
 mój nie dawno wstąpił za inte-  
 res mój przeto dziś W Panom nie  
 uczynię y zadofyć względem od-  
 powiedzi, bo prócz tego jest to  
 rzecz więkdszey wagi, trzeba się nad  
 nią zastanowić. Szczęściem to ie-  
 dnak sadziemy dla naszey Córki,  
 że miała honor, podobać się tak  
 zacnym gościom w naszym Kraju,  
 a dla nasby było z honorem, byż  
 złączeniemi z famlią cudzoziemską.  
 Dajcie przeto W Panowie, że do  
 dnia jutrzeyszego tę decyzją od-  
 kładamy. Będziemy ich czekali  
 w domu naszym.

Taką odpowiedź odebrawszy i za-  
 bawiwszy się tam czas krótki, ode-



zliśmy z moim wielkim umartwie-  
 niem z małego tego nieł częścia,  
 a z bojaźnią większego, to jest u-  
 tracenia kochaney Elizy. Za po-  
 wrotem bowiem iey do izby po ro-  
 zmowie naszey z matką, nowe  
 w niey widziałem wdzięki, owo  
 twarzy ułożenie, owa skromność,  
 i niewinny wstyd wskroś mię przeni-  
 kały. Zdało mi się w ten czas, że  
 gdybym ją miał utrzić, wolałbym  
 wszystko; szedłem tylko za Wu em  
 moim, ale sam nie wiedziałem gdzie,  
 całą myśl moją Eliza zaięła: co się  
 w ten czas w sercu moim działo ten  
 tylko pojąć może, kto ma serce  
 czule, iakie moje było.

Z niecierpliwością czekałem dnia  
 następnego. Rozmowy z Wu em

moim nie były mi miłe, tylko te których materyą była Eliza, lub sposob złączenia się z nią.

Pędząc noc całą bezseną, udałem się nakoniec do tego, od którego tyle już odebrałem dobrodzieństw, i który mię w tylu nieszczęściach pocieszył; padłszy więc na ziemię taką do niego uczyniłem modlitwę: Boże którego młotem doznałem razy, obróć oczy na terazniejszy moje wzdychania, a złącz te dwa serca, które będą wielbić zawsze twą dobroć. Wszak widzisz zamyśły moje, że nie są niesprawiedliwe. Wiem to dobrze, że gardzisz dumą, i harde o ziemię uderzasz karki, pokorze sprzyiasz, i ją częstokroć wynosisz, z pokorą więc udaię się do ciebie, i że-

brzę nędzny twego miłosierdzia,  
 Bądź miłościw w moim zamysle,  
 Podniosszy się uczulem nieco ochłody,  
 i nadzieia dobra w sercu moim  
 odradzać się zaczęła: w tym usnąłem  
 i tak smaczny sen miałem, że  
 długo na dzień spał.

---

## ROZDZIAŁ VI.

**O** Decknąwszy się nazajutrz, gdy się porywam, i ubierać zaczynam, aż wchodzi służący mego Wuia z oznajmieniem mi, że czas było na naznaczone udać się miejsce. Piórunkiem ubrałem się, i posiliwszy się nieco, udaliśmy się do moiej Elizy. Droga cała prawie na serdecznych do Boga zeszła wzdycha-

niach Na godzinę naznaczoną, stanęliśmy na miejscu; piękne przywitanie, piękne przyjęcie, dało dobrą sercu memu otuchę i nieomylną pomyślność nadzieję.

Po krótkim przywitaniu zaczęliśmy ważną naszą rozmowę. Ojciec Elizy staruszek poważny i rozsądny, zaczął mówić, a myśmy go wszyscy słuchali.

Pod niebytność moją, rzecz dnia wczorajszego zdarzyło mi się was o Cudzoziemcy mieć w domu moim: upewniła mię żona moja, że W Pan (do mnie obróciwszy się,) oświadczał miłość swoją Corce naszej, i pragniesz iey ręki. Szczęście to dla nas żeśmy i u Cudzoziemców godnych znaleźli względy,

Istota Naywyższa wszystkim na  
 świecie kieruje, i wszystko czyni  
 dobrze. Jeżeli iey wola będzie,  
 może ona uiścić nasze żądania. Lecz  
 żebyśmy byli nakłonieni do odda-  
 nia za niego Córki naszey; i żeby  
 iey serce wiedziało; kogo iuż ko-  
 cha, i ma na potym kochać; niech  
 się mi godzi spytać z iakiego ieste-  
 ście Kraiu? iakiego rodu? iaki was  
 tu los przyprowadził? kędy się o-  
 brocicie z tego miasta, czy tu w  
 nim zostać zamysławacie? Miłość, rze-  
 kłem, którą mam ku Corce waszey;  
 jest nieskażytelna, i nie pochodzi  
 tylko z zrządzenia Boskiego. Sko-  
 rom ją zobaczył, zaraz serce moje  
 było tknięte czuciem nayśłodszym,  
 i nayżywszym szacunkiem i przy-  
 wiazaniem, tylko ze go natychmiast  
 wynurzyć nie śmiałem.

Jestem Amerykanin z Olad Angielskich, z miasta Jefne. Dziad mój jest rodem Anglik, Oyciec zaś mój i ja rodziliśmy się już w Ameryce; o szlachetności rodu mego zapewnić cię nie mogę szanowny Starcze, to tylko wiem, że Oyciec mój jest ieden z najmożnieyszych miasta tego obywatelów. Nazywam się *Samuel Louwry*. Podczas śerażnieyszey wojny, byłem Kapi-  
 tanem na iednym okręcie; byłem potym posłany od Kongessu naszego do Króla Jmci Francuzkiego z listami, wpadłem w nieszczęście, byłem w niewoli. Różnych nędz, szczęścia i nieszczęścia doznawszy powracałem wstanie nsynędznieyszym do moiey Oyczyzny. Nie mając zaś o czym daley podroży odbywać, musiałem tu przybywszy do robot ró-



żnych w porcie najmować się, i tym się żywić i odziewać. Los przecie szczęśliwy zdarzył, że mój Ojciec powzawszy wiadomość o życiu moim, posłał mnie szukać najawszy Fregatę, oto ten jest Wuy mój, który mnie trafem, obiechawszy w ele Kraiow, tu nakoniec znalazł. Bże! co za radość uczuło serce moje, gdym postrzegł tego wybawiciela moiego. Nimeśmy ztąd odieżdżać mieli, przechodiliśmy się po mieście, powracając do Portu szczęściem dla mnie wstąpiliśmy do tego domu dla posilku, w tym wpadła mi w oczy ta, która teraz całe serce moje zastępuje. O jakżebym był szczęśliwy, gdybym był pewien o iey ku mnie przywiązaniu.

Bądź pewien, Cudzoziemcze; odpowiedział mi Oyciec, o iey ku sobie przywiązaniu, jużesmy iey w tey mierze czynili uwagi i nie długo iey to trzeba było perswadować. Lecz ty, mówił daley; możesz to uczynić bez wiadomości twoich rodziców? Jesteśże zapewnony; że takim sercem Oyciec przyjmie twą żonę, jak i ciebie samego? Odpowiedziałem na to: zdaie mi się że dla miłości moiey; która się tym bardziej przez strateę mnie powiększyła; chętnie na wszystko pozwoli. A potom mam tu Wua mego, ten mi tu jest na miejscu Oycia; ten mi pozwolił y, łatwo na sercu oycowskim wymoże to wszystko, co nam będzie pożytecznego.

Jeszcze ci jedną rzecz powiem; rzekł mi Oyciec Elizy: widzisz sta-  
rość

rość i niemoc sił naszych, potrze-  
 bujemy więc wsparcia iakiegoś. Ro-  
 zumiałem z Zoną moją, że przy-  
 miemy iakiego zięcia pocziwego  
 do domu naszego, i że on będzie  
 podporą naszej starości. Nie mia-  
 łem co na to odpowiedzieć. Na-  
 koniec rzekłem: to was weźniemy  
 z sobą do Ameryki, i tam wam  
 prawa Obywatelstwa pozwoliwszy  
 będziemy was iak naszych Ziomkow  
 kochać, a iako zpokrewnionych  
 szanować i poważać, będziemy z  
 wami używali tey rokofzy, któ-  
 rey zażywaią dusze czyste i nie-  
 winne wszędzie, gdzie tylko się  
 znajduią. Po tey rozmowie zawo-  
 łał Oyciec Elizy, i zapytał.

Wiem Corko moja, że wszelki  
 przymus jest nieszczęśliwością, ale

*Niestatek*

M

<http://rcin.org.pl>

iako dawałem ci do woli, tak i te-  
 raz daie. Przystaiesz na to, że-  
 byś była żoną tego Cudzoziemca?  
 ia na to pozwalam, i Matka twoja  
 pozwala. Milczeniem tylko skro-  
 mnym na to zapytanie odpowie-  
 działa: i rumieniec nie winny na  
 twarzy iey śliczney się pokazał.  
 Oświadczyłem iey tyle wdzięczno-  
 ści, ile miłość moja ku niey wycią-  
 gała. Padłem potym do nog iey Ro-  
 dzicom. Chętnie na to przystaiesz,  
 mówił daley Oyciec Elzy, żebyś  
 nas porzuciła, i udała się do Kra-  
 jow nieznaomych? Daleko lepiej-  
 by mi było, rzekła, żebym się za-  
 wf e na łonie mych Rodziców znaj-  
 dować mogła. Mam tyle śmiało-  
 ści upraszać mego dopiero narze-  
 czonego męża, żeby mię nie odłą-  
 czał od tych, do których sercem

jęstem przywiązana, i którym pa Bogu wszystkim winna. Pozwalam na to, rzekłem, byleś była moją żoną: bede, odpowiedziała. Łzy mi z oczu wytryśnięty, nie wiedziałem co czynić z radości, rzuciłem się na nią i serdecznie uściłkałem. Potym rzekłem: iuż tedy skończyłem mój interes; teraz tylko mam zapytać, czy zgoda na wyjazd do Ameryki? Po krótkim milczeniu odezwał się Oyciec Elizy, zgoda. Nie zbywa iak tylko zebrać wasze sprzęty i przewieść je do Portu, a za dni dwa będziemy mogli ruszyć do moiey Oyczyzny.

Zaczeto potym inny dyskurs. Oyciec i Matka Elizy gadali z moim Wuiem, oświadczali mu wdzię-

czność za czułość iego nademną, a mnie zostawiono czas do mówienia i porozumienia się z Elzą. W ten czas oświadczałem iey najwyższe sentymenta wdzięczności, i przywiązania. Staralem się wpoić w iey serce tak żywą ku mnie miłość, iak żywą miłością sam ją kochałem: i poznałem że ta w niczym miłości moiej nie ustępowała. Więc po pół godziny na tey rozmowie przepędziliśmy, którą skończywszy odeszliśmy z wielkim moim ukontentowaniem. W ten czas już i Wuy mój nakłonił się do zdania moiego; sprzytał memu ożenieniu się, obcywał Oycu memu perswadować, lub go ieszcze o tym przez listy uprzedzić i przygotować, udawszy za znaczną i bogatą Familią, z którey biorę zo-



nę; a sumnę pewną z ich i z naszego majątku złożemy na kupienie im tam dobr. Bardzo mu za to dziękowałem, starałem się mu we wszystkim podobać, i zdania moje zgadzać z jego zdaniami. Od tego więc czasu interes mój stał się interessem Wuią mego.

Gdy tak z sobą rozmawialiśmy, aż wchodzi jakiś nieznaiony człowiek i oddaje bilet, czytam adres *Samuelowi Louwry*. Odpieczętowawszy znajduję w nim pismo w ten sens: iak sobie przypominam.

*Zacny Cudzoziemcze!*

Kiedy tak Nieba zrzędziły, że masz być naszym zięciem, wiedzieć ci należy, że nie bierziesz żony z podłego domu. Ubodzy ie-

steśmy, prawda, ale to losowi przypisać należy: nie zaniedbam cię czasu sposobnego o nim uwiadomić, a teraz to tylko wiedz, że i ja podobnież iak ty Cudzoziemiec względem tego Kraiu jestem. Nie pozwoliły wyroki i mnie urość i wychować się w moim Kraiu. Maiątek mój cały terazniejszy wynosi na 40000. Liwrow. Nie może on poysć w porównanie z maiątkiem twego Oyca; lecz ufam twemu sercu, że szukając w corce moiey żony, nie szukałeś pieniędzy, ale dożywotniey przyjaciółki. Zapewnić też cię mogę o dobrym gruncie Corki moiey; nie jest ona skażona żadnemi zlemi występkami, ani podległa iakim narowom. Będiesz z niey miał kochającą cię żonę, staranną w domu gospodynię, tro-

skliwą, i przywiązaną do dzieci swoich Matkę; a jeżeliby kiedy z obreńbów powinności swoich wykra-  
czać chciała, będzie, spodziewam się  
w tobie miała i Oycę i Meża, któ-  
ry ją naprowadzisz na drogę do-  
brą temi sposobami, któremi ludzie  
nayıpiey serca ludzkie uymować,  
i przekonywać umieją. Nie zanied-  
bam i ja z żoną moją, poki nam  
Istność naywyż za życia przedłużyć  
będzie, męć oko na tey poltępki.  
Taraz zaś czekam dnia wyjazdu,  
rzeczy nasze już zebrane, czas że-  
by do okrętu były przewiezione.

*Denis d'Erme.*

Przeczytawszy takowe wyrazy;  
padłem na kolana i dzięki czyni-  
łem naywyższey Istocie, że mię

teraz prawie do najwyższego stopnia szczęśliwości doprowadziła. Pokazałem ten list Wuiowi memu, czytał go z takim ukontentowaniem iak i ia; dano znać potym że czas było na obiad, poszliśmy. Gdy u stołu o różnych rzeczach rozmawiamy; aż znowu z biletem tenże przybiega sługa. Czytam

*Monfieur!*

Jeżeli niechcesz nas utracić, przybywayże na pomoc iak nayspieszniey; co się dzieie zobaczysz. Niechcę cię zatrudniać tego opisem, bo cię tu iak nayprędzey mieć pragnę. Adieu *D. d'Erme.*

Ledwom skończył, porwałem się od stołu, i wziąwszy kilka par pi

stoletow, szpadę i kilku służących dobrze uzbroionych, z Wuiem, nieodstępny towarzyszem krokow moich, udałem się iak nayspieszniej do domu Oyca Elizy.

Ledwom stanął na progu, aż ieden zuchwały młodzik których tam kilku było: a tyś to, rzecze, który mię z Elizą chcesz rozłączyć? ty który iesteś Cudzoziemcem, może nie godnym krwi takiej iak iest Eliza; bliższy iestem iey, mam do niey więkfsze prawo, niżeli ty, który nie wiedzieć zkąd przyiechałeś; gwałcisz Prawa społeczeństwa, że mi chcesz odbierać żonę narzeczoną. Z niecierpliwością słuchałem tey mowy, wyraz, narzeczoną, bardzo mię uderzył. Nie spodziewałem się, żeby Rodzice

Elizy tak byli nierzetelni, iżby dawszy słowo jednemu, drugiemu też słowo z taką łatwością przyrzekali: ani po gruncie serca Elizy, żeby ona, obawszy sobie jednego kochanka i poświęciwszy mu serce swoje, komu innemu je miała z taką łatwością oddawać. Miałem chęć w łeb mu strzelić, ale mię rozum zdrowy od tego zapędu wstrzymał. W cudzym kraju gwałt taki czynić nie sądziłem za rzecz przyzwoitą; ale w krótkich słowach rzekłem, albo umrzeć albo mieć Elizę za żonę, jest moim przedsięwzięciem, i prawemi tego dokąże krokami. A ty wiedz, że hanbisz zaanych Rodziców, hanbisz samą kochankę, za którą się próżno chęć twoja unosi, kiedy mówisz narzeczoną żonę, gdzie masz



obłętnicę od Rodziców, gdzie od niej samey? Mów Oycze, obrociwszy się do Ojca Elizy, komuś przeznaczył Elizę, czy temu który chce wmówić w ciebie z hańbą to przyrzeczenie, czy mnie którym u nog twoich leżąc o nią prosił? Mów sama nayulubieńsza Elizo, komubys wolala serce twoje poświęcić, czy napaśnikowi, czy temu który drogą sprawiedliwą i należytą, chce cię mieć za żonę, i który może w oczach świata rzec, żeś mu dała słowo. Jeżeli już od ciebie teraz wzgardzony, który przed kilka godzin był przyięty, to legnę trupem u nog twoich; a jeżeli niezmiennie są zdania twoje, coż tu ma do czynienia ten bezczelny człowiek? Precz ztąd nie-  
 enoto, jeżeli chcesz zostać przy

życiu. Nie dał sobie dłużey tym sposobem perswadować, widząc że byłem otoczony ludźmi. Cofnął się za drzwi z całą swą kompanią, nie dawłszy mi żadney odpowiedzi.

Po wyjściu iego Rodzice Elizy protestowali się, że nie dali do tego mu żadney pobudki, ani o nim nie myśleli nawet, gdyż jest nieznaiony. Eliza nakoniec powiedziała: prawda że z nim na pewnym weselu była, i on się mi rekommendował, alem na to z należytą odpowiedziała oziębłością. A iako upłynęło od tego czasu kilka tygodni, rozumiałam, że to się na samey owej rekommendacyi zakończy, i o nim ani myślałam, a teraz go zupełnie się wyrzekam, bom teraz należycie obowiązana.

Podziękowałem Elizie i iey Rodzicom, za ich przychyłność. Zabawiwszy ieszcze czas nieiaki z niemi, pożegnałem ich i odszedłem. Gdy powracamy już wieczorem, szczęściem że opatrzeni w broń i ludzi, wypada kilku hultaiow nasadzonych, iakem się domyslić od mego rywala, uzbroionych pałaszami; widząc że nie żarty, wzięliśmy się wszyscy do obrony. Trwała czas nieiaki żwawa bitwa, aż też wypada i sam Pryncypał, obces na mnie leci z dobytym pałaszem. Mając do roboty z innemi, trzeba było ieszcze bronić się i temu, który nic już nie uważał, tylko albo zginać, albo zabić przeciwnika; nie wiele myśląc porwałem pistolet i w łeb mu strzeliłem. Padł trupem; drudzy iego kolledzy, na huk

pistoletu rozbiegli się. Maytkowie nasi pobiegli do okrętu po więcej ludzi; my się sami na ulicy z trupem zostali. Straż wypadła i nas do areszty wzięła. Ludzie nasi na ratunek przybiegli; lecz ni nas, ni ich na placu nie znaleźli. Wrócili się więc do swojej fregaty i z niespokojnością czekali dnia następującego, żeby o nas jaką wiadomość powziąć mogli.

Nam zaś zeszła noc w niespokojności naywiększey, wyrzucali mi Wuy złe skutki z miłości pochodzące. W dobrymże tylko stanie sprzyjał mi Wuiafzku Dobrodzieiu, rzekłem do niego głosem żalonym, a w nieszczęściu przeciwko mnie się obracał? Nie uważaj na to, z większych nieszczęść

władnąca Tworcy dźwignęła mię  
 reka. Ufam że i w tym razie nie  
 pozwoli mi zginąć. Nazajutrz Sąd  
 na mnie wyznaczono, Wuia zaś  
 mego, ponieważ miano za niewin-  
 nego uwolniono od więzienia, ale  
 miał tyle wspaniałości że mię nie  
 chciał odstąpić. Gdy stanąłem przed  
 Sądem, strona skurżąc mówiała do-  
 wodząc, że m zaboystwo popełnił,  
 że m ginąć powinien. Prosiłem o  
 obrońcę z moiej strony, stanął Pa-  
 tron, i nie najmocniey mię bro-  
 nił, bo widział że m zbrodnią po-  
 pełnił zabijając człowieka. Zabra-  
 łem więc głos sam i tak mówiłem:

*Prześwietny Sądzie.*

Nie jestem tego przedsięwzięcia,  
 że bym przeczył, że m zabił prze-

ciwnika mego. Trup iego w oczach sądu złożony jest tego dowodem. Broniący mię Adwokat pokazał, że nie popełnił zbrodni zaboystwem moim, i owszem pokazał, że przyślugę społeczności uczynił, gdy złemu życie odebrał. Nie uznaję tego za przyślugę, to tylko mówię że zbrodnia moja nie powinna podlegać karze. Bo czyliż mi kark pod miecz poddać trzeba było nieprzyjacielski? czyliż nie użyć na obronę tego oręża, który każdy ma na obronę siebie? W nocy, na publiczney ulicy, obkoczony od hultajow uzbroionych, mamże im uleż, i prawo natury, które mi się każe bronić i zachowywać iestestwo swoje, gwałcić? Sądzie prześwietny. Prawo iasne od wży-  
 stkich wiekow trwające, od wży-  
 stkich



kich Narodów przyjęte, że można napaśnika zabić, poydzież w niwecz? zwałacza w tym Kraiu, który go nayspierwszy przyjął, więcey powiem, który nieiako jego autorem bydz̄ zdaie się; żebym zaś dowiodł, że bym był obskoczony od ludzi nastawionych na mnie od przeciwnika mego, dosyć mi iest powiedzieć okoliczność, która go do tego przywiodła, i mieylce, gdzie się zawaśnień naszych wziął początek. Tu opowiedziałem okoliczność zakochania się mego, i iego w Elizie. Oyciec iey, Matka i ona sama przyzwani zeznali prawdę. Dopiero, rzekłem daley, powracając od tych ludzi, skazując na Rodziców Elizy, do Portu, nadspodzianie byłem otoczony, długo nie nayżwawiey, bo za pieniądze

*Niestatek*

N

biącym się opieraliśmy się. Lecz gdy  
 postrzegłem, że przeciwnik mój sam  
 biegł z mocnym post nowieniem  
 zabicia mnie, iak to z oczu jego rozi-  
 skrzonych wyczytać można było,  
 uprzedziłem go i jego życiem mo-  
 ie życie opłaciłem. Teraz więc  
 Sądzie Prześwietny, uznawszy nie-  
 winność moją racz mię do pier-  
 wszego mego stanu wolności przy-  
 wroć. Racz uwolnić tego Cu-  
 dzoziemca, który tyle na morzu  
 i lądzie ucierpiałszy, ledwie co  
 zaczął kosztować słodczy szczę-  
 śliwości, znowu w nowe nieszczę-  
 ście popadł; którego Oyciec zgrzy-  
 biały płacząc przez lat kilka wy-  
 glądał, żadney prawie nadziei nie-  
 mając odzyskania iedynego syna,  
 a który teraz odżył prawie z rado-  
 ści, gdy się dowiedział że do nie-

go powracam. Przebog! za pierwszym powzięciem wiadomości o moim nieszczęściu teraźniejszy, w grób się ze smutku i żałości wpędzi. Racz mię przywrócić temu Wuiowi, który mię znalazł, a gdyby utracił już z rąk swoich, cożby za smutek ponioł! racz mię przywrócić Oyczyźnie moiej, która się ze mnie spodziewa mieć iakąś pomoc, a którey już po części doznała. Jey bowiem służąc tylem ponioł nieszczęść. Racz mię nakoniec przywrócić tey nowo zaślubioney oblubienicy moiej, skazuiąc na Elizę stojącą i płaczącą, która gorzkie łzy leie, że stała się zguby moiej przyczyną. Zebrzę ia i ona razem waszego, Sędziowie, miłosierdzia, pomnieycie iak ciężka iest rzecz, to

czucie, które się ma ku osobie ulubionej, i iak go się pozbyć trudno.

Skończyłem mowę, a Eliza z Oycem i Matką padli Sądowi do nog, żebrząc o miłosierdzie nade-  
mną. Inkwizycye też pierwey wy-  
słuchane okazały niewinność mo-  
ją. Zostałem przeto uwolniony.  
Z wielką potym pociechą z Rodzi-  
cami Elizy, z nią samą i z przyja-  
ciołmi naszymi, którzy się nie ma-  
ło za mną interesowali, iako zna-  
jący zabitego, powróciliśmy do  
Portu, i z tamtąd ani na krok nie  
wyszliśmy. Zrobiliśmy sobie bie-  
siadę pożegnania się Rodziców Elizy  
z przyjaciółmi swemi, bo krewnych  
w tym Kraju nie mieli, i dla tego też  
bez wielkiej trudności do opuszcze-  
nia go, nakłonić się dali,

Nazajutrz sprzedaliśmy niektóre towary Amerykańskie, a Francuzkich nakupili. Sprowadziliśmy mąkę Rodziców Elizy do Portu i ułożywszy wszystko iak najlepiej, dnia osmego po przybyciu do Francyi Wuia mego, ruszyliśmy z Portu, i udaliśmy się do Brestu dla przypatrzenia się temu Portowi, i różnym w nim robotom. Płynęliśmy wiatrem pomyślnym: pod czas tej żeglugi powiedziałem nowey moiey Familii nieszczęścia i zdarzenia moie od rozstania się z Rodzicami meymi. Gdy przyszedłem na to miejsce, gdzie moja kochana Lowany życie utraciła, Eliza mocno oczy wlepione miała we mnie, i znać było na twarzy iey pomieszanie, nie mogąc utrzymać łez odeszła, a iak potym myśl swoją wynurzy-

ła Matce swoiey przyczyną tego  
 jey żalu było. nieszczęśliwe życie,  
 i prędką śmierć poczciwey Lowany.  
 Skończywszy moją mowę; uściska-  
 łem moją serdeczną Elizę, która  
 mi zaczęła nadgradzać utratę ulu-  
 bioney Lowany. Zaczęli potym  
 mię ścisnąć Rodzice Elizy, spo-  
 dzi waiąc się że będą mieli cnotli-  
 wego Zięcia, który tyle nieszczęść  
 stałym ponioł umysłem. Tym  
 czasem też w dni kilka szczęśli-  
 wey podróży naszej stanęliśmy w  
 Brest. Jest to miasto na wysokiey  
 położone gorze, Port ma bardzo  
 obszerny, pełen statków Cudzo-  
 ziemskich z różnemi towarami przy-  
 bywających. Widzieliśmy tam war-  
 sztaty do robienia różnych okrę-  
 towych części służące, skład o-  
 krętow, sposob spuszczenia ich na



morze. Tym czasem trafił się nam kupiec na zakupienie reszty towarów naszych, sprzedawszy je nie bawiliśmy się długo w tym Porcie, spieszyliśmy się bowiem na uszczęśliwienie Ojca mego, który z wielką niecierpliwością wyglądał przybycia mego.

Tylko cośmy mieli ruszać z Portu postrzegła Eliza jakiegoś starca znędniałego, a przyzwyczajona z dzieciństwa do dobrze czynienia i litości, prosiła, żeby mogła na moment wynieść z Fregaty i wspomóc tego starca. Co gdy iey pozwolono było, na samym wyjściu z Fregaty, znalazła drogi kameryzowany zegarek, uczyniwszy iak mużnę powraca z wielką radością, raz że uczyniła dobrze wspierając

nędzę, drugi raz, że tak kosztowną rzecz znalazła. Z tey okoliczności dwoiaka iey Oyciec uczynił uwagę: Błuznie się cieszysz, rzecz Corko moja, z pierwszey rzeczy, bo to, coś bliźniemu dobrze uczyniła, twoim iest, i nikt ci tego nie odbierze, zawsze twoy dobry uczynek nadgrodzonym będzie, iako i teraz iuż go odbierasz. Lecz druga przyczyna radości twoiey próżna iest, gdyż ten który zgubił to coś znalazła, w smutku musi być pogrzebiony. Zyczyłabym sobie, żebym go widzieć mogła, a większe ukontentowanie bym miała oddać mu go, niż z tego że go posiadam. Scisnął Oyciec serdecznie swą corkę, a nam wszystkim radość łzy wycisnęła z dobroci serca Elizy, a iam się miał

za zupełnie szczęśliwego żem tak cnotliwą miał mieć żonę. Po kilku chwilach ruszyliśmy na morze, a gdy wiatr pomyślny służył, płynęliśmy spokojnie. Na ten czas Oyciec Elizy, uwiadomiłeś, rzecz, mię o swoich nieszczęściach, rodzie, i zdarzeniach, chciejże teraz posłuchać mego losu iak on jest niestateczny. Zobaczysz iak wiele razy byłem pogrążony w ostatnim nieszczęściu, i iak wiele razy cudowną ręką istoty naywyższej byłem z niego dzwigniony. Tey to istności podoba się częstokroć, probować i doświadczać ludzi w szczęściu, i nieszczęściu. Byłem czasem tak tknięty nieszczęściem, żem ledwo pod jego ciosem nie uległ. Czasem zaś przyszedłszy do szczęścia nie umiałem go hamować.

Bedąc bowiem urodzony z Rodziców majątnych w młodości mojej żadnego nie cierpiałem nieszczęścia. A zawsze tak bywa, że kto w młodości żadney nie ponosi nędzy, gdy mu się jaki przypadek zdarzy, znieść go stałym umysłem nie może. Ojczyzna, prawi, moja jest znana wszystkim. Bo jest Kraiem wielkim i znaczną częścią Europy, Prusami ją teraz zowią. Dziedziectwo Ojca mego była wioska Bersil. Nie ukontentował się moy Ojciec dochodem tey wioski, bawił się handlem, posyłał okręty do cudzych Kraiow, a ztąd wielkie zgromadził pieniądze.

Dawał mię do szkół przez lat kilka, ale nigdy sam nie wszedł w plan Edukacyi mojej. Nie dowie-

dział się iakich mię uczone sentymentow, iak emi napawano zdaniami, słowem po siedmiu leciech Edukacyi moey nie wiedział, czy ia umiem pacierz. Dopiero kiedy P. Guwerner moy powiedział Oycu, że m iuż skończył szkoly, zostawił mię w domu, a Guwenera odprawił, dobrze mu zapłaciwszy.

Udawałem w domu człowieka uczonego, iak gdyby mi na żadney wiadomości nie brakło. Gadałem wiele sam siebie nie rozumiejąc. Oyciec moy słyszając to bardzo się cieszył z rozumu moiego, ktorego poznania nie był w stanie. Dla lepszego więc poloru nabrania, oddał mię do stołecznego Miasta Berlina. Tam poty byłem szczęśliwym, poki mi miłość głowy nie zawróciła. Zacząłem się był do

skonać pomyślnie w tym wszystkim, czego w Szkołach wziętem choć nienaylepsze początki. Lecz gdy passya nieporządna do serca się wkradła o wszystkim zapomniałem. Nie starałem się o nic bardziej iak tylko o sposoby podobania się kobietom. Na to łożyłem wszystkie pieniądze, które mi Oyciec moy przyśyłał, a których od tych czas wiele mi było potrzeba. Daley zaczął Oyciec moy ociągać się z posyłaniem tylu pieniędzy, ile ich od Oyca wyciągałem. Pisał do mnie żebym oddał rachunek z tego com wziął. Odpisałem przepraszając że nie pisałem rejestru, niespodziejając się zdawać rachunku z tego com od kochanego Oyca wziął. Przyjął dobry Oyciec moją choć głupią exkuzę, przyśłał mi pienię-



dzy dostatkim, miałem zaćo rozpu-  
 stować. Nie było gatunku swywo-  
 li i rozpusty, ktoreybym się nie  
 chwycił. Wziąłem był sobie za  
 punkt honoru żebym kaźdey nay-  
 głupszey rozpusty ieźeli nie pryn-  
 cypałem, to przynaymniey był u-  
 czestnikiem. A to wszystko działa  
 się pod pozorem uczciwey zabawki.  
 Naywięcey mię iednak passya mi-  
 łosna gubiła, ta mię zupełnie osle-  
 piła, odebrała rozum, zdrowie zni-  
 szczyła, rozproszyla maiątek, i  
 sprzęty znaczneyse. Zapomnia-  
 łem o tem com był winien Bogu,  
 co ludziom, co sobie samemu.  
 Tym czalem też trafiło mi się to  
 co pospolicie za rozpustą następo-  
 wać zwykło, że m wpadł w naywię-  
 kszą słabość.

Złożony tą niemocą wiele nę-  
 dzy ucierpiałem, nie było komu  
 nawet Oycu memu o słabości oznay-  
 mić. Owi przyjaciele nayserde-  
 cznieyfi w szczęściu, odstąpili mię,  
 żaden ani się pokazał. W ten czas  
 zastanawiałem się nad prawdziwo-  
 ścią tey maxymy: Ze w szczęściu  
 wielu mamy przyjaciół, a w nie-  
 szczęściu wszyscy nas odstępować  
 zwykli. *Tempore felici multi nume-  
 rantur amici: Dum fortuna perit,  
 nullus amicus erit.* Dłużnicy tylko  
 mię często odwiedzali, ale z tych  
 każdy wzięwszy coś za swoy dług  
 czym prędzey odchodzili. Sługa  
 moy modny, ktorego podług mego  
 upodobania przyjąłem a ktoremu  
 płaciłem po pięć czerwonych zło-  
 tych na miesiąc bojąc się żebym nie  
 umarł, zabrał garderobę, i inne

Sprząty i porzucił mię. Do tego  
 przyſzedł był nędzy ſtopnia, że  
 nie było ktoby mi wody podał na  
 ugaſzenie pragnienia. Ruſzyć ſię z  
 łożka ſam nie mogłem. Zacząłem  
 przychodzić do deſperacyi, prze-  
 klnałem ſiebie, przyiacioł, Ro-  
 dziców, i tych wſzyſtkich, którzy  
 mię o to nieſzczęście przyprawili.  
 Nakoniec do tego m e rozpacz przy-  
 prowadziła, że tego Boga ktorego  
 wzywałem pierwey pomocy, od  
 wſzyſtkich opuſzczony przeklinać  
 i złorzeczyć zacząłem. A gdy to  
 nie pomagało, myślałem o ſpoſo-  
 bie zadania ſobie śmierci; ale nie  
 miałem przy ſobie ani noża, ani  
 ſzpady, ani piſtoletu ktorych przed  
 tym po kilka par bywało. Łazłem  
 więc do okna na nogach i na rękach  
 z przedſiewzięciem rzucenia ſię z

okna na ulicę, żebym się tym sposobem zabił.

Gdym już był przy oknie, strach mię i jakiś żal życia opanował. Nadzieia zdrowia zabłysnęła w oczach moich, posiedziałem więc trochę w oknie a gdy ruszyłem się razem chcąc iść do łóżka stanąłem na nogach, ale od sił opuszczony padłem na ziemię, uderzyłem mocno głową o rog stołu i zemdlałem, a od tych czas nie wiem co się ze mną stało; po iak długim czasie, i iakim sposobem zobaczyłem się na łóżku. Stało przy mnie dwoie ludzi, iakieś nieznaiomych, domyśliłem się, że m ich sprawą otrzeźwiony i na łóżko był przeniesiony. Gdym się ich chciał zapytać, ktoby byli, lzy mi oczy zasły.

Gdybym ie chciał otrzeć, tym czasem  
 już tych ludzi nie było około mnie.  
 Czy odeszli, czy zniknęli, nic nie  
 wiem, to tylko wiem, że już nie  
 znajdował się w takiej słabości jak  
 przedtym: Tu mi wiele przycho-  
 dziło uwag. Naprzód b Opatrzno-  
 ści najwyższey Istności: która cho-  
 ciał człowieka czasem zostawi nie-  
 szczęściu, ale go nigdy nie opuści  
 i nigdy mu zginąć nie dozwala.  
 W ten czas zacząłem rozbierać roz-  
 pacz moją, i przekleństwa które w  
 niej czyniłem. Zal mię ogarnął,  
 że się pokazał niewdzięcznym  
 najwyższey Istocie.

Lecz gdy mi na pamięć przycho-  
 dziło, że sam bez nadziei i pomo-  
 cy zostawiony, znowu rozpacz w  
 sercu moim odradzać się zaczęła.

*Niestatek*

○

W tym gospodarz domu przechodząc trafem około moiej stancyi zayrzał do niey, a widząc mię na poły umarłego, wszedł do mnie i miał o mnie od tych czas stara-  
nie. Napisał on do Oyca mego żywo stanu mego teraznieyszego wyrażając nędzę. Chciłem ręką własną podpisać się, lecz tak dalece słabością, zgryzotą, i rozpaczą zwątlone miałem siły, że w tego dokazać nie mogł. Odebrałem od Oyca odpis niepomyślny, nie wierzył bowiem słabości moiej, i nazywał ią tylko pozorem wyłudzenia od niego pieniędzy. Miałem resztę słabości moiej, bo mi się nic w niey nie zdarzyło. Miałem żal acz niesprawiedliwy na Oyca mego. A gospodarz moy miał o mnie choś



nie najlepsze staranie. ale i to co  
 czynił, było jego wielką łaską.

Przyśzedłszy do siebie myślałem  
 o sposobach dostania się do Ojca  
 mego: czyniłem przędzey, ażeby nędza  
 moja i postać wynędzniała była mu  
 dowodem nieszczęśliwości moiej:  
 Gdy ja o tym zamyślałem przypad-  
 kiem jakimś nieszczęśliwym Ojciec  
 moy umiera. Spieszę więc do do-  
 mu tak dla uczynienia tam dyspo-  
 zycyi w interesach domowych, ia-  
 ko też dla obięcia tak bogatego ma-  
 jątku Ojca mego. Lecz darmo.  
 Uprzedzono mię. Matka moja,  
 ah ja nieszczęśliwy! że muszę na  
 nią wyznać, zabrawszy pieniądze  
 wszystkie i klejnoty uiechała do  
 cudzych Kraiow, i do tych czas o  
 niej żadney wiadomości powziąść

O \*

niemogę. Przyiechawszy do domu  
 najpierwszym moim staraniem by-  
 ło wypłacić się wdzięcznością go-  
 spodarzowi, który pod czas słabo-  
 ści moiej w Berlinie miał o mnie  
 staranie. Potym zacząłem się uczyć  
*interessow* gospodarskich. Miałem  
 do tego biegłego w tey sztuce czło-  
 wieka, który za Oycą nawet mego  
 miał staranie o gospodarstwie. Do-  
 brze mi się to udało, miałem tego  
 człowieka w poważeniu, i powię-  
 kszyłem mu pensyą, i za iego po-  
 mocą przyszedłem do dostatków,  
 zwłaszcza, że porzuciłem wszystkie  
 moje rozpusty. Zacząłem też my-  
 śleć o ożenieniu się. Zaciągnąłem  
 w tey mierze rady od mego przy-  
 jaciela, który mi we wszystkich do-  
 brze radził. O gdybym był iego  
 rady słuchał daleko byłbym szczę-  
 śliwszym. Radził on mi wziąć

za żonę Corkę jednego z sąsiadów  
 moich, która była rownego ze mną  
 i wieku i majątku, i prawie rodu.  
 Była doskonałona w naukach ro-  
 żnych, a naywięcey ją zaszczy-  
 cały przymioty piękne iey duszy:  
 ale że nie była urodziwa nie przy-  
 padła mi do gustu. Postanowiłem  
 więc udać się do Berlina i tam so-  
 bie modney szukać żony. Czynił  
 mi w tey mierze różne uwagi moy  
 przyjaciel; długo nad niemi waha-  
 iąc się, na koniec moje przedsię-  
 wzięcie uskutecznić postanowiłem.  
 Wyieżdżam do Berlina, z różnemi  
 sprzętami bogatszymi, które sądzi-  
 lem bydz potrzebne do okazałości.  
 Pieniądze wziąłem z sobą wielkie,  
 zostawiłem jednak rozrządzenie,  
 ieżeliby mi było potrzeba pieniędzy,  
 żeby iak nayprędzey przysyłano.

Ledwom się pokazał w Berlinie, aż Corka jednego Hrabi wpada mi w oczy. Pokochałem ją do razu, kilka razy na komedyi, kilka razy na balu widziałem ją, oświadczałem moy szacunek i zawsze wzajemność odbierałem; krotko mówiąc otrzymawszy od niey przyrzeczenie, prosiłem u iej Rodziców o iej rękę, i otrzymałem bez trudności. Nazajutrz ślub, wesele i razem szczęśliwy.

Trzeba mi było po ożenieniu się zaraz udać się do swego domu, i gospodarować, a byłbym szczęśliwym; lecz na rok zostaliśmy w Berlinie. Wizyt przyjmowanie, oddawanie, utrzymywanie ekipazu dla siebie i dla żony, częste balow dawanie, sprawowanie

widowisk, bardzo wycięczyło moy  
 maiątek, zwłaszcza, że po moiey  
 żonie żadnego nie wziętem posagu.  
 Posyłałem często do mego przyja-  
 ciela po pieniądze, dawał mi poki  
 dochod własnych dobr dostarczał,  
 a gdy przychodziło do zaciągania  
 długow, bał się żeby nie był przy-  
 czyną zguby moiey, przeto wołał  
 służbę porzucić. Przyjąłem inne-  
 go, który gdy zaczął na poły ze  
 mną dochodem dzielić się, połowa  
 za to fortuny moiey upadła. Na-  
 mawiałem żonę moją do wyjazdu  
 na wies. Wzbraniała się tego bar-  
 dzo czynić; a nie mogąc mi się sa-  
 ma oprzeć, namawiała iuż przyja-  
 ciol, iuż swoich Rodzicow, żeby  
 mię od tego tak dzikiego dla niey  
 odwodzili przedsięwzięcia. Musia-  
 łem to uczynić. Postarali się dla

mnie o nowy urząd, a który musiałem mocno opłacić.

Na koniec widząc, że już ledwie czwarta część majątku mego została przy mnie, gwałtem wyjechałem z Berlina, w przedsięwzięciu niewrocenia się nigdy do niego. Przybyliśmy do mojej wioski, znalazłem ją bardzo wyniszczoną, podanych wycięczonych do ostatniego, w domu porządku żadnego, wszystko w nieładzie. Bardzo mię to obchodziło, postanowiłem więc żyć oszczędnie. Ale nieszczęście moje już się zaczynało. Zona moja zawsze smutna, zawsze ponura, zawsze w zamyśleniu, nigdy moim miłosnym kareślom nie odpowiadała z taką czułością, iaka bywać zwykła w sercach najszczerzey się



kochaiących. Nie wiedziałem czego się chwycić miałem, czyli cieszyć żonę utrapioną, którą mocno kochałem, czyli myśleć o sposobach dzwignienia fortuny. Stroskanemu tyłą zmartwieniami nowe przybyło nieszczęście. We dwa czy trzy tygodnie po przybyciu naszym na wieś, przyjeżdża jakiś kredytor, i pokazuje zapis na kilkadziesiąt tysięcy pożyczonych przez Komisarza mego, na którym nawet podpisu mego nie było, tylko Komisarza. Niechciałem go przyjąć, pozwano mię: na prawne interesy wiele straciwszy sprawę przegrałem i dług zapłacić musiałem. Chwytalem się wszystkiego jak tonący, ale w niczym mi się nie szczęściło. Umyśliłem prowadzić handel, zaciągnąłem dług, skupiłem towarów

wszedłszy w towarzystwo handlowe. Wybrane okręty do obcych Kraiow na morze, od niegoż pochłonięte zostały, a za dług resztę fortuny zatrudowano; ledwie nam mały do p mieszkania domek zostawiono. Zona moja z ustawicznego smutku zapadła na zdrowiu: nie miałem za co Doktorow sprowadzać. Sam więc zastępowałem miejsce Doktora, męża i flugi. Po kilku tygodniach tak nędznego życia, słabość się bardziey a bardziey żony moiey wzmagala: szóstego nakoniec tygodnia z tym się pożegnała światem, pożegnawszy się pierwey ze mną: w którym to pożegnaniu, okazała żal niezmierny, że się stała po części zguby mego majątku przyczyną.

Niezdolałam ja opisać stanu, w którym na ten czas znajdowałam się. To tylko wiem, że godzin kilka bez zmyślow prawie leżałam, twarz na twarzy moiej kochanej żony położywszy, oblewałam ją serdecznemi łzami. Potym bojąc się jakiego nieszczęścia od iej Rodziców, wziawszy moją jednę szachmanę, która mi się z całego tak wielkiego została majątku, porzuciłam ją, a sam udałam się w ucieczkę. Zostawiwszy przy niej bilet w te słowa jak pamiętam:

**Miłosierny Chrześcianinie!**

Wiesz że każda dobra sprawa nadgradzana bywa; uczynń tę przysługę strapionemu Mążonkowi, pogrzeb ciało kochanej iej żony.

Idac przez dwa dni siebie samego nie czułem: przyszedłem nakoniec do iednego miasteczka gdzie iakiś miłosierny człowiek widząc mię wyędniałego, dał mi nieco pokarmu. Wzdychałem do Boga, wzywałem Jego pomocy, i niezawiodłem się na niey. Doostałem się z tamtąd z łatwością do Lubeki. Tam przebywszy czas nieiaki iak żebrak, dostałem się do Kalais na Francuzkich Okrętach, ktore były przyplynęły tam z towarami. W krotkim czasie mieszkania mego w Kalais trafiła mi się służba dla mnie łatwa, za pisarza, żadney bowiem ręczney roboty nie umiałem; przyjąłem tym chętniey na się tę powinność, im bardziey tufzyłem sobie, że ona będzie, ulgą moiey nieszczęśliwości. Szczęściem umiałem nie-

to języka Francuzkiego, Niemiecki zaś doskonale, iako rodowity Niemiec.

W początkach i ten urząd przykry mi się zdawał, pokim się do niego nie przyzwyczaił: lecz potym nie chciałbym był go porzucić, miałem dobrą pensyą, z niey naprzodo oporządzenie się starałem się: potym oszczędnie żyjąc ochronilem nieco pieniędzy. Przez lat dwa czyli trzy dosyć znaczną kwotę miałem pieniędzy. Zamyślałem więcey zebrawszy, wrocić się do moiey własności, powykupować zastawione dobra, i przy nich resztę dni życia mego przepędzić. Lecz widząc niepewność zamyśłu mego, odmieniłem przedsięwzięcie; kontent ztem się podobał Panu me-

mu, starałem się iak naywierniey i iak naydokładniey rozkazy iego, pełnić, a nawet, ieżeli by bydź mogło myśli iego zgadywać, i one uprzedzać. Za taką wierność powiększona pensya, powiększone względy, i dozordomu całego mnie odłany. Ieszcze bardziey to powiększyło usilność moią.

Pan moy miał troie dzieci, syna iednego i dwie corki, starsza była urodziwa i układu bardzo pięknego, lecz serce iey było pełne dumy i wyniosłości: częłto od niey miewałem affronty, zwłaszcza gdy się dowiedziano że ia byłem znaczney familii. Umiałem ia to wszystko znosić, bojąc się narazić iey Rodzicom. Młodsza zaś chociaż miała dosyć wdziękow przyrodzonych,



lice iednak iey nie było tak piękne, iak starszey iey siostry; grunt zaś serca iey mocno mię zaſtanawiał.

Łagodna, przyjemna, przyſtępna, rozſądna we wſzystkich ſwych czynach okazywała ſię. Kiedym ſię najpierwſzy raz w domu iey Rodziców pokazał ſzukając ſłużby, ona mi pierwsza do tego drogę otworzyła. Poſtrzegłszy bowiem mnie, zaraz ſię do mnie obrocila i z ową łagodnością ſpytała, czego bym chciał, i ktobym był? Odpowiedziałem, że ſzukam ſłużby. Uieta litością nad nędzą moją którą na twarzy moiej na ten czas czytać można było, poſzła do Rodziców ſwoich proſząc żebym na ſłużbę był przyięty. W Rok dopiero dowiedziałem ſię, że ona była przy-

czyną mego szczęścia, oświadczyłem iey za to naywyższą wdzięczność. I od tych czas wziąłem sobie za powinność szczegolnieysze moje iey offiarować usługi. Miałem się za szczęśliwego, kiedy się zdarzyła sposobność, żem się iey czym przyśłużył. Ona zaś kiedy odbierała odemnie jaką przyługę, czytała zawsze w sercu moim tę wdzięczność, którey ono było pełne, i naywiększe mi okazywała grzeczności.

Kochałem ją iak duszę moją, a nie śmiałem iey tego okazać. Ona wzajemnie iak się to potym okazało, niezmierną ku mnie pałała miłością; tylko ani przypuścić sobie tego nie mogła, żeby iey rodzico

dzico

dzice tego kochania pozwolić mogli, i dla tego nigdy się z tym oświadczyć nie mogła. Jeżeli mi się z nią kiedy gadać zdarzyło, (bo wszedłszy w poufalskość z iey Rodzicami, którzy mi zupełnie zaufali, mogłem sobie i tego pozwolić) czyniłem to z iak największym ufzanowaniem. Od niejakiegoś czasu szukaliśmy oboie sposobow i okoliczności, w którychbyśmy mogli z sobą pomówić. Baliśmy się porozumienia iakiego Rodzicow. Ona zaś nie tak o sobie obawiała się, iak o mnie, że bym przez to tak dobrego dla nas oboygą nie stracił mieysca. Do tego stopnia nasze przywiązanie przyszło, żeśmy wycierpieć nie mogli, żebyśmy choć na migi z sobą nie rozmowili. Będąc dozorcą

*Niestatek*

P

całego domu i wszystkich interesów Pańskich, nie podobna było żebym się kiedy od niego nie oddalił. W czasie niebytności moiej w domu, westchnienia i ciężkie i częste z serca się mego wydobywały. Wzywam Istności naywyższej, żeby mi dopomogła do złączenia się z tak kochaną osobą. Oyciec moiej Joanny (na te słowa uśmiechnęła się matka moiej Elizy, z tego poznałem że to o niej była mowa: obróciłem na nią oczy, a Eliza je spuściła. Tak jest, rzecze, postrzegłszy to Oyciec Elizy, ten to jest przedmiot moiej miłości (ściskając żonę swoją) który mię do tych czas uszczęśliwiał choć w stanie nie najlepszym.) Oyciec moiej terazniejszey żony, choć wiedział już niektóre

moie zdarzenia; nie był jednak zupełnie uwiadomiony o szlachetności domu moiego sławnego pod imieniem d'Erme. Nie wiem, myślałem sobie, czy pozwoli mi zenić się z swoją córką: choć już i majątek nie mały miałem, już to z zasług moich, już z innych sposobow, któremi moy dochod powiększyć starałem się. Ja zaś chociaż o nią Oyca iey prosić nie śmiałem, jednak zdawało mi się, że miałem do niey prawo: a poznawszy z iey skłonności, że nie wzgardziłaby mną, żebym iey oświadczył moy zamiar; rozumiałem, że się nigdy nie rozłączemy, i zgodłem. Tu wszyscyśmy się ścisnąć i całować zaczęli, i radość w sercach wszystkich się pokazała, iak gdyby dziś to się stało zamęcie. Tym czasem

P 2

obiad był gotowy, siedliśmy do stołu, przy którym różne zapytania czyniła Eliza względem kraiu do którego płynęła. Odpowiedziałem iey z naywiększym moim i iey ukontentowaniem. Takeśmy się iuż uważali iak gdyby po ślubie, choć on ieszcze nie nastąpił; zgodziliśmy się bowiem byli wszyscy, żeby ten akt uszczęśliwiający nas w oczach mego Oycyca odprawił się.

---

## ROZDZIAŁ VII.

**W** Staliśmy od stołu, Oyciec Elizy na prozbę moią zaczął daley kończyć swą mowę. Nie było prawi żadnego sposobu dać do poznania Oycu Joanny bez podeyrze-



nia, że nasze serca tchną wzajemną ku sobie miłością. Nakoniec, prze-wała mężowi mowę Pani d'Erme i rzekła: Matka moja widząc mnie w zamyśleniu, pytała mnie o czymbym była tak zamyślona. Z twarzy moiej wyczytała przycy-nę, ale nie mogła się dowiedzieć kto iey był obiektem. Niechciała mnie wstydzic wypytywaniem się, i odeszła odemnie, a na mnie wielka słabość padła, tak dalece, że m dleć zaczęła. Zanieślono mię do mego pokoju; nazajutrz daie moy Oyciec rozporządzenie iechania po Doktora, alem się prosiła, żeby mi samey pozwolono do Doktora iechać. Pozwalaią na to Rodzice, że zaś samam w słabości iechać nie mogła, odebrał rozkaz moy kochanek ze raną iechania. Niewie-

działam o tym, aż dopiero w ten czas, kiedym go zobaczyła, że mnie do pojazdu wsiadać dopomógłszy, i sam do niego wsiadał. Tu znowu Oyciec Elizy mówić zaczął, wiozłem ją, prawi, na kolanach moich, słabość iey odpadła, siły odzyskała, i w momencie do zdrowia była przywrocona. W ten czas zamiast do Doktora, poiechaliśmy na godzin kilka na przejażdżkę, miałem czas wolny, ponieważ wszystkie w domu poczyniwszy rozrządzenia wyiechałem. Podczas tey przejażdżki taki plan interesów ułożyliśmy: Prosić iak najpokorniej Oycia i Matki o pozwolenie, a ieżeliby to nie nastąpiło, w ucieczce szukać złączenia się z sobą. Tydzień iednak czekać postanowiliśmy z prozbą naszą. Powró-

ciwfszy bardzo wesoło się prezentowała żona moja teraznieyfza swoim Rodzicom. Oznaymiła im, że skoro z mieysca ruszyła, słabość iey raptem ustała, i że zamiast do Doktora, do którego iuż nie było po co ięździć na rekreacyąśmy ięździli. Kontenci Rodzice ze zdrowia corki, przypisali to rozrywce i wesołości, w którą wprawilem ich córkę: dziękowali mi za to, a prócz tego dostałem w podarunku kosztowny zegarek.

Nadzieia w sercu zaiśniała, poznałem bowiem z tego że mam w tym domu wziętość i kredyt, lubo i przed tym częstych względów doznawałem. Znalazłszy sposobną porę iuż śmieley z Joanną moią gadywałem, rozweselałem ją i za-

wsze się o iey starałem ukontentowanie. Nie zbywało mi na nim, rzekła Pani d'Erme, kiedy się nam razem bawić zdarzyło. Kontentowało to mocno Rodziców mey żony, żem umiał ich wesoło zabawić, i żem był do ich domu tak statecznie i szczerze przywiązany. Syn ich, a brat mey żony czynił mi wielką sławę u swoich Rodziców. Było to dziecię najcnotliwsze, dusza iego niewinna, i żadnemi wadami nieskażona, sama się kochać kazała. Obyczaje niewinne, słowem nayprzyjemniejszą i naymiłszą w nim widzieć można było o sobę.

Już też i termin nadchodził, gdzie trzeba było udać się z proźbą do Rodziców mey żony. Powiedzia-

łem iey to, że już idę, westchnęliśmy oboie do Boga gorąco. Nawchodzie do przedpokoju, spotyka mię pokojowiec Pana mego, z tym: Pań WPana prosi do siebie. Idę, odpowiedziałem, kontent, rozumiejąc że będę miał wstęp. Wchodzę, podług zwyczaju, czynię należyte uznanowanie, i czekam rozkazu Pana. On zaś chodzi zamyślony po pokoju; nakoniec po niejakim czasie: Młospanie d'Erme, rzeczce do mnie, wiadome mi są po części WPana okoliczności. . . Skora na mnie zadrżała na te słowa, ale nic nie mówię, słucham daley. Chcę tylko, rzeczce daley, żebyś mię lepiej w tym uwiadomił. . . Myślę coby to się znaczyło. Mam, prawi, tego słuszne przyczyzny, o których WPan wiesz le

piey... Tum się bardziefy iefzcze  
 zmiefzał. Znane mi są, rzekł da-  
 ley, usługi WPana w domu moim,  
 znane przywiązanie do Familii na-  
 szey: tu mu do nog padłem i iuż  
 refzty domysliłem się, podniosł  
 mię i serdecznie do siebie przyci-  
 snął. Tu dopiero przerwawszy mu  
 mowę powiedziałem wszystkie za-  
 fzczyty domu mego, prosząc że-  
 by dla lepszey wiary pisał do Oby-  
 wateli tamiecznych a miałby za-  
 świadczenie. Dobrze to wszystko,  
 rzekł daley, chwale WPana roftro-  
 pność, żeś się umiał temperować  
 w miłości ku naszej Corce. Już  
 dwa lata iak się kochacie, a nie  
 widać tego było ni na WPanu ni  
 na moiey Corce, dopierom się nie  
 dawno z boku dowiedział, że się  
 biedzisz z oświadczeniem mi chę-



ci swoich. Zaślugi WPana warte tey nadgrody, którey od nas sprawiedliwie domagasz się. Molpanie, gdyby żona moja była tego zdania co i ja, iużbyście dziś z sobą byli złączeni. Oświadczyłem WPanu to, co czułość serca moiego mi dyktowała. Odeydz WPan do swoich intereffow, albo poydź oznaym Joannie com powiedział; a ia poydę do żony moiey i będę iey remonstrował, żeby na to pozwoliła. Wyfzedłem, niemogąc z radości nic odpowiedzieć. Pobiegłem co żywo do apartamentu Joanny oznayniłem iey co się stało. Padliśmy na kolana oboie i gorące dzięki czyniliśmy Istocie naywyżzey. Uwielbialiśmy dobroć tego, który nam tak dobrze interes przygotował. Peznaliśmy to łatwo, że

to nieofzaczowany Alon o uczynił, tak się zwał brat Joanny, on bowiem tylko jeden wiedział o naszych miłościach. Szczęśliwą nowinę wam przynoszę, rzekł wchodząc do apartamentu Joanny Oyciec, gdzie i mnie zastał, już jesteście na punkcie szczęścia wasz go, ciebie Corko szacuję za twoją cnotę, któraś dochowala, i żeś umiała wybor w kochaniu uczynić. Dajcie sobie słowo w przytomności moiej, że się kochacie. Życ nie mogę, rzekłem, bez Joanny. Umrę, rzekła ona, jeżeli cię utracę. Na te słowa wchodzi Matka Joanny, której podziękowaliśmy za łaskawe pozwolenie na złączenie się nasze. Przyšli też brat i siostra Joanny, Alonzo serdeczny ścisnął swą siostrę, ucałował i mnie, przyimując mię

za swęgo szwagra. Byli tedy wszyscy świadkami wzajemnych naszych przyrzeczeń i ukontentowania.

Siostra Joanny nie bardzo była kontenta z tego, że iey młodzia siostra pierwey za mąż poszła niż ona choć starza. Sąsiedzi sproszeni, wesela sprawione, i uroczyścieśmy nasze przy ołtarzu powtorzyli przyrzeczenia. Od tego czasu uważałem się już na stopniu wysokim godności, spokrewniony bowiem byłem z Hrabią Rosfeld. Apartament Joanny stał się odtąd apartamentem moim. Rodzicom naszym naywiększe uszanowanie, i naywiększą oddawaliśmy wdzięczność. Na urzędzie Rządcy domu zostałem, i jużem go od tych czas sprawował tak iak gdybym nim

nie był, ale iak gdyby to czym zawiadywałem, było moim własnym. Szczęśliwiśmy byli, i nader szczęśliwi, poki Hrabia żył, i po śmierci iego iefzczeby nam toż szczęście było służyło; serce bowiem Alonza było nadto do nas przywiązane, byłby nam nie brocił wygodnego z sobą pożycia. Lecz gdy siostra Joanny za mąż poszła; i ona sama i mąż iey nie przestali dziedzica podbudzać, żeby nas wyforował; dał się namówić najsłotliwŝy człowiek tym perŝwazyom nienawiśnym, musieliśmy uŝąpić, odebraliŝy poŝag moiey żony, i moie dawnieyŝe zaległe zaŝlugi, które, iako znaczne były, tak mi ie ŝprawiedliwie przez przywiązanie ku mnie wyplacił brat

mojej żony. Osiadać w Kalais bez majątku za rzecz nie przyzwolitą poczytaliśmy. Udaliśmy się do Paryża. Tam żyjąc przez kilka czasów połowę majątku naszego straciliśmy. Czym prędzey z resztą ztamtąd w głąb Francyi puściliśmy się, a nigdzie przytułku nie znaleźszy, aż tu przybyliśmy. Nędza którąśmy ponosili nie naywiększą się nam zdawała, bo nam ją miłość wzajemna zmniejszyła. Ja tylko ubolewałem i dziwiłem się nad wielkością ferca żony mojej, która wolałaby była więcej niewygód w drodze ponosić niż ja; zawsze wesoła, zawsze miła, połowę mi moich dolegliwości uymowała. Nakoniec po niejakim czasie naszego tu mieszkania widzieliśmy się zupełnie bez grosza, gdy

tym czasem się Eliza urodziła. Wygodne pomieszkankie dla żony w położu będącey naywięcey mię zatrudniało.

Miałem Patent, który mi Hrabia był wyrobił na Szambellanią Krolewską, ten przedawszy, kupiliśmy to domostwo w którym nas znaleźliście, a do utrzymywania życia tego handlu chwyciliśmy się, który tak był szczęśliwy, że nas z tak zacnemi Cudzoziemcami złączył. Gdy skończył mowę Oyciec Elizy, siedliśmy do stołu, a Fregatę wiatr pomyslny unosił ku stronie, do którey zmierzaliśmy. Dni kilka mieliśmy bardzo pomyslną żeglugę, i cieszyliśmy się na wzajem. Używałem szczęścia naywiększego z moią Elizą, zapomniałem o wszy-

stkich



stkich nieszczęściach poniesionych aż dotąd. Nadzieja zbliżająca się widzenia Ojca, tym mię bardziej cieszyła, że mu prawie dni życia powrotem moim przyczynić miałem.

Boże, rzekłem w tym zadziwieniu, iakże cudowne czynisz rzeczy, z stworzeniami twemi, dopiero je smucisz i w naygłębszych pograżasz przepaściach, dopiero znowu cieszysz, i na naywyższym szczęścia stawisz stopniu. Niech będzie Imię Twoje pochwalone na wieki.

Ledwom te słowa wyrzekł, sz zdało mi się, że się Fregata nasza zatrzešla. Nie uważał na to nikt, i ia mało dbałem, rozumiejąc że albo o skałę iaką zawadziła, albo co

*Niestatek*

Q

podobnego. Drugi raz podobnież się zatrzęśła; w tym sternik pomieszany przybiega z wierzchołka okrętu, i zwiastuje nam już pewną prawie zgubę. Struchleliśmy wszyscy, lily nas opadły, poty na nas bić zaczęły, czulismy prawie już to, co się nam przytrafić miało. Sternik do rządu okrętu, a my do modłów wszyscy udaliśmy się. W kilka minut z dnia noc się zrobiła. Deszcz, fala, grzmot niezmierny, i błyskawice razem się ukazały. Maszt naywiększy złamało, sternik naypierwszy zginął.

Bez steru, bez masztu miotana Fregata, iedną razą iak gdyby z naywyższej wyniosłości, z wielkim impetem na skałę padła i ze wszystkim zgruchotana została, a

my na dnie morskim zostaliśmy. Lecz wyroki niebieskie iako trzymaia w ręku swoich, i powoduią człowieka przeznaczeniem, nie dopuściły mi i tam zginąć. Kawał drewna iakiegoś unosił mię po wodzie przez długi czas; kilkarazy z tym drzewem byłem na dnie morskim i kilka razy z nim byłem wyrzuconym. Gdy się nawałnica uspokoiła, gdy znowu dzień zabłysnął; morze się uspokoiło zupełnie, w ten czas leżałem spokojnie na deszczce, która mię unosiła. Nie raz mi przyszła uwaga, co się stało z moim Wuiem, Elizą i iey Rodzicami, a nie miałem względu na to, iakby mi się samemu przyszło z tego nieszczęścia ratować.

Po niejakim czasie postrzegłem płytę na ktorej znaleźliście mię, idoniej kierowałem moją deszczką, przyplynąwszy do niej znalazłem tam dwóch Hiszpanow już prawie konających? nadaremne moie były usiłowania względem utrzymania ich przy życiu. Pomarli, wyrzuciłem ich ciała w morze, a sam tam znalazłszy wyżywienie, posiłem się nieco sucharami i napiłem się wody. Byłem dni kilka na tey tratwie, a gdy już prawie do rozpaczyny przychodziłem, postrzegłem waszą Fregatę. Chciałem wszytkich użyć sposobow, żebym do was przyplynał, lecz siły nie były potemu; głosu nawet mocnego wydać nie mogłem. Szczęściem przyszła mi uwaga strzelić z pistoletu, który znalazłem na tey tratwie;

które to wystrzelenie tak było szczęśliwe, że mię w walze ręce wpędziło. Nie, nie mniemay tak, przed strzeleniem ieszcze, rzekł Kapitan, obaczył śmy twoy statek i do niego Fregatę naszą nakierować kazaliśmy. A Eliza, pytał daley Kapitan, nie wesz kędy się obraca, albo iey Rodzice? Niewiem nić, odpowiedział. *P. Louwry* z ciężkim westchnieniem. Wieleś, widzę, wycierpiał nieszczęść, rzekł Kapitan. To ostatnie, odpowie *P. Louwry*, iest dla mnie naynieznośniej sze, gdzie tracę iuż w ręku mianą nadzieię oglądania Oyca; lecz coż czynić, trzeba i to wycierpieć, kiedy taka wola Niebios.

Nadgrodzisz. rzecze, Kapitan to nieszczęście przynajmniey ogląda-

niem twego Oycy. Brzegi Ameryki już się widzieć daią, poślę cię własną Feluką, i przykażę, żeby cię nie odstąpiono, pokiby cię w ręce Oycu nie oddano. Przyjął *P. Louwry* to przyrzeczenie sercem czułym i oświadczył Kapitanowi wdzięczność w wyrazach bardzo czułych. Ja zaś który te przypadki opisuję, i ktorego Kapitan na to wybrał, ażebym tę *P. Louwremu* uczynił przyługę, chętnem się na to ofiarowałem, zwłaszcza że poznałem serca iego grunt bardzo dobry.

Nazajutrz kazał Kapitan gotować się do podróży. Wyznaczył Felukę, ludzi, amunicyą i mnie zdał nad tym kommandę. Kazałem znieść wszystkie rzeczy *P. Louwrego* na Felukę; lecz *P. Lou-*



wry niechciał przyjmować tych rzeczy, jako nie do niego należących, albo je przynajmniey Kapitanowi na znak wdzięczności ustąpić. Niechciał grzeczny Kapitan przyjąć, lecz żeby jego dobrym sercem nie gardził, i żeby pokazał, że przyjaźń i serce jego ceni, wybrał sobie parę karabinow, a na wzajem ofiarował mu mały portrecik, który, iak potym się pokazało, był bardzo podobny do Elizy. Za nayszaco-wnieyszą go rzecz miał *P. Louwry*. Potym po wzajemnym uściskaniu się i przyrzeczeniach, wfiedliśmy do Feluki i na morze się puścili. Nie skończyło się iefzcze: odiechawszy na morze kapeluszami sobie adieu dawali, a na koniec, wystrzelenie z harmat z obu stron ostateie adieu zakończyło.

W krotce straciliśmy z oczu Kapitański okręt, a do brzegow Amerykańskich zbliżyliśmy się. W kilka minut z Banderą Amerykańską zawinęliśmy do Nowego Yorku. Nazajutrz *P. Louwry* był poznany od niektórych osób, z ktoremi razem służbę wojskową czynił. Upewnili nas ciż znajomi *P. Louwrego*, że jeden korsarz Amerykański złapał skołataną Fregatę Amerykańską, i na niej ludzi kilkoro. Ci mówili, że *P. Louwrego* stracili przed kilkonastą dniami na morzu: a *W Pan* widzę tu i sam przybywał szczęśliwie.

Nie dał więcey mówić swoim znajomym *P. Louwry* i z radości krzyknął, to i moja *E i a* natey Fregacie bądź musi, prowadźcie nas, pro-

sze, do tey Fregaty, zapewne ona będzie, albo dopełnieniem szczęścia mego, albo przyczyną smutku, jeżeli nie znajdę na niey Elizy. W punkcie stanął przy Fregacie Wua swego, który gdy go postrzegł, skoczył mu na szyję, uściskaliśmy się i całowali wzajemnie nie mogąc z radości słowa wymówić, aż na koniec pamięć o Elizie wydarła z ust *P. Louwrego* zapytanie, a Eliza gdzie jest? Żywie, odpowiedział Wuyiego. Poydź, mówił daley, że tyś zobaczył, i pocieszył, tak strapiioną twoią narzeczoną żonę iako i iey Rodziców. Dopiero żyć zaczynam, rzekł wchodząc do pokoju Elizy i postrzegając ją *P. Louwry*, gdy cię odzyskuję zacna Elizo, Niebu dzięki niech będą za to. Więcey z radości mówić nie mógł. Po przywita-

niu się iego ze wszystkimi ja zabrałem głos i rzekłem,

Pan moy kazał mi tego niešťczęśliwego kawalera odprowadzić do iego Oyczyzny i oddać w własne ręce Oycza iego. Ale ponieważ tu widzę iego zacnego Wuia; mam więc honor, obrociwszy się do Wuia *P. Louwrego*, mowilem, oddać go w ręce W Pana. Jak się on do nas dostał, i kto my iesteśmy od niego samego się W Pan dowiesz. Tu chciałem oddać list Wuiovi *P. Louwregu*; lecz sam *P. Louwry*, czekay przyiacielu, rzekł do mnie, do kogo ten list iest napisany, temuś go oddać powinien, inaczey nie dopełniłbyś rozkazu Pana twego. Tak iest, obrociwszy się do Wuia rzekł: Ten iest człowiek zacny, który mię wam oddaie, Pan iego Kapitan okrętu

Angielskiego, jest Anglik choć nie-  
 przyjaciel Amerykanow, tyle ie-  
 dnak ludzkości świadczy. Rato-  
 wał mię już prawie ginącego. Miał  
 o mnie staranie, i teraz mię odsyła.  
 A ty przyjacielu, obrociwszy się zno-  
 wu do mnie, bądźesz łaskaw odpro-  
 wadzić mię aż do mego Oycy, niech  
 ci za twoie łatygi i łaski Pana twe-  
 go cały nasz dom wdzięczność o-  
 świadczy. Potym okrzykniony  
 dobrodzieiem i od wszystkich ko-  
 leyną przywitany i uściskany zo-  
 stałem. Eliza spoyrzeniem samym  
 na mnie nayżywfzey wdzięczności  
 okazała mi dowody. Gdym się ba-  
 wił rozmową z Wuiem *P. Louwrego*  
 on udał się do swoiey Elizy, po-  
 wiada'ł sobie nieśczęścia swoje po  
 rozstaniu się fatalnym. A lubo nie-  
 widzenie się ich nie było dłuższe nad

27. dni, dla nich iednak nadto długim się bydź zdawało.

*P. Louwry* zamysłał swych pieniędzy użyć na przedse dostanie się do swoiego Oycy, mniemał bowiem, że zrzządzenie Nieba takie było, iż ta tratwa mu pieniądze na to samo dała: Oyciec Jego już był na schyłku, dowiedział się bowiem, że już powracając z okrętu wyskoczył i utonął, przeto poświęcił się reszte dni w skutku przepędzić. wysłał iednak był powozy po Elizę narzeczoną żonę iego, i Rodziców, o których dowiedział się, że się znajdowali w Nowym Yorku. Posłany iednak przed ruszeniem z miejsca umysłny do Oycy z doniesieniem, że wraca *P Louwry* naydaley za dwa dni; nie było bowiem miasto Je-



Isne odległe od Yorku iak na 14. mil,  
co czyni półtora dnia jazdy.

Tym więc końcem najte konie  
i wozy pod rzeczy zn cznieysze,  
a mnieysze miały bydź wolnym  
czasem sprowadzane. Ja zostawi-  
wszy moią Felukę z ludzmi w por-  
cie, z rozkazem, żeby na moy po-  
wrot czekała; z niemi do Isne w  
podróż puścić się umyśliłem. Gdy  
poiazdy zaszyły, *P. Louwry* niechciał  
usiąść tylko przy swoiey Elizie.  
Ta była wszyskkich myśli, i wszy-  
stkich zabaw Jego zamiarem. Cie-  
szył się nią, iak naywiększym swo-  
im uszczęśliwieniem. Jakoż nic po-  
dobno nie czyni w tym życiu czło-  
wieka szczęśliwszym iak prawdzi-  
wie kochająca żona. W drodze py-  
tał się *P. Louwry*, iakim sposobem

wyratowali się od zguby z Fregatą, która się była rozbiła, i iak przybyli do Portu?

Prożno, odpowiedział P. d'Ermo wyskoczyłeś z Fregaty, maszł spadający i uderzenie Fregaty o skałę tyle hałasu narobiło że ci się zdało, iż Fregata się rozbiła; naruszona prawda bardzo została, ale się nie rozbiła. Prawda, żeśmy kilka razy na brzegu zguby byli, aleśmy się woleli więkkszey części trzymać niż z mnieyszą iakęś uczynił puszcząc się na morze rozburzone. Gdy przecie dzień zabłyśnął, wszyscyśmy się znaleźli w bezpieczeństwie, aleśmy mocno pracowali nad wylewaniem wody z Fregaty, która się bardzo do niey śaczyła.

Dni kilka płynęliśmy gdzie nas wiatr pędził bez steru i sternika. Ludzie nasi widząc nas pogrążonych w smutku cieszyli nas mówiąc, że nie byliśmy iak na pięć dni oddaleni od lądu Amerykańskiego do którego iednak wiatr nas poganiał. Na koniec korsarz Amerykański dognał nas tak żeśmy go nawet nie widzieli, dał do nas ognia, a nie odebrawszy wzajemności śmiało do nas pędził. Wykoczyli ludzie na Fregatę, a poznawszy że była Amerykańska i widząc nas niebezpieczeństw wych obiecali nas do portu zaprowadzić. Po dwóch czyli trzech dniach krążenia po morzu na koniec puścili się do portu, ich Fregata pod żaglami sporo szła i naszą Fregatę ciągnęła, stanęliśmy na refszcie w porcie. Eliza mdlała,

Wzięła . plakała z żalu , żadney pociechy nie chciała przypuścić , iakoż pytał s ny się ludzi na Flegacie korsarskiej będących , czy iakiey o tobie wiadomości nie powzięli . Nie , odpowiedzieli . Utraciliśmy byli zupełnie nadzieię oglądania cię . Eliza traciła w tobie kochającego męża , traciła nadzieię dobrego pozycia , traciła te wszystkie pociechy i ukontentowania które z tobą dzielić miała , aż przecię Nieba łaskawe wrocily cię nam kochany zięciu . Tu znowu były uściskania wzajemne z płaczem pomięszane .

Przedsięwzięciem moim było , rzekła potym Eliza , zostać iuż w stanie bezmężnym , a po śmierci moich Rodzcow chwycić się służby do ktorey iuż dobrze byłam przy-

zwyrodniona. Wuiaszkwowi twemu, mowiła to z owym wdziękiem, iak w tey okoliczności mógł tylko bydz nayprzyzwóitszy, a memu Dobrodzieiowi dzięki naywiększe czynię, ten bowiem mię naywięcey pocieszał, ten tak nad nieszczęściem moim ubolewał iak i Rodzice moi, i przyrzekł mi, że będzie starał się o uszczęśliwienie moje iakby własny Oyciec. W nim więc całą nadzieię dalszego szczęścia położywszy, ciebiem samego oplakiwała. Podziękował P. *Louury* swemu Wułowi za tę łaskę z większą uprzemością niż za inne. Ledwie mowić skończył, aż postrzegliśmy przed nami pojazd; szły konie sporo. Poznał P. *Louury*, że to był iego Oycia pojazd: czym prędzey powysiadaliśmy, z naszego pojazdu.

Na samprzód syn skoczył do uściskania Ojca, który się nie poymował z radości. Wuy Pana *Louwrego*, 'pozwolił pierwey witać się samym Cudzoziemcom gdzie i ia przywitałem się tylko, odłożywszy na daley interes mówienia dłużej, oddania listu, i odiazdu mego. Starulzek ów po przywitaniu nas dobrodziejami swemi nas nazywał, żeśmy mu oddali syna. Spoyrzawszy zaś na Elizę: Atoż to, rzecz, twoia kochana Oblubienica synu moy? Eliza z uszanowaniem wielkim ukłoniła się. Tak iest, rzekł P. *Louury*. Daruy mi Oycze nayukochańszy, żem ią sobie bez pozwolenia twego przybrał, ale na złączenie czekam twego zezwolenia. Tu starulzek z wielkim ukontentowaniem mowić zaczął. Poydź kochana synowo, niech



cię uściskam. Dni życia moiego ty przedłużasz. Jakieżkolwiek bądź przyrzeczenie między wami stało się, byleście się wzajemnie kochali, potwierdzam je. Jestem już podeszły w lata, maątek mam znaczny, cały spadnie na was dzieci moje. Będziecie żyli szczęśliwie. Ja zaś będę opływał w ukontentowanie, jeżeli wnuczka zobaczyć Niebo mi pozwoli. Tu oboje padli do nog Oycu i Pan *Louwry*, i *Eliza*.

Potym Oyciec *Elizy* rzekł do *P. Louwry* Oycu.

Musiło przeznaczenie zrządzić, aby nasza corka była żoną syna *W. Pana*. Sam się zadziwisz, jakim się to stało zdarzeniem. Teraz mi nie zbywa iak tylko podziękować

R 2

tobie Oycze, że i nas przez syna twego uszczęśliwić raczysz. Bo kiedy łaskawie zezwoliłeś, żeby córka nasza była żoną godnego syna twego, tym samym i nas do rodziny twojej przyłączyłeś. Prawda żeśmy dla jego jedynie ukontentowania kray nasz porzucili: aliśmy czuli nieiako, że to będzie z naszym uszczęśliwieniem.

Za szczęście sobie mam, odpowiedział P. *Louisy* Oyciec, że wchodzę w pokrewieństwo z domem tak zscnym, iak mi go Brat moy i syn opifali. Czytam i teraz z oczu wafzych tę śalacchetność, która warta jest zawlze losu wyższego. Spodziewam się, że będziecie kontenci z mego syna: lecz teraz nie tracmy ezasu, siadaymy do poiazdow, a w

domu moim szczęściem naszym cieszyć się będziemy.

Oyciec Pana *Louwry* wziął do swego pojazdu Oyca i Matkę *Elizy*, pomieściła się z niemi i *Eliza*, przy którym usiadł staruszek *Louwry*, mimo iey i Rodziców sprzeciwiania się temu. Ja zaś, młody *Louwry*, i szanowna Matka iego wsiedliśmy do drugiego pojazdu. Wuy zaś sam swoim małym pojazdem iechał, ponieważ miał nazad do Yorku powracać.

W drodze gdy o różnych rzeczach rozmawialiśmy, tym czasem stanęliśmy na dziedzińcu w *Jesne* u Pana *Louwrego*. Wyśiadłszy ponowione były przywitania wzajemne, nie bez łez rzewliwych. Radość na

twarzach wszystkich czytać można było. Dano Festyn który P. Louwry kazał nagotować wyjeżdżając przeciwko synowi swemu. Eliza, którey wszyscy zdawali się naywięcej attencyi czynić, smutną się nieco bydz zdawała, który to smutek, chociaż powierzchowną radością był pokrywany, widzieć go iednak można było. Dopiero gdy Oyciec P. Louwry zaczął rozwefelać zaczął, ukoła się i wesołą bydz zaczęła.

Ja oddałem list od Kapitana do P. Louwry, który był w tey treści:

*Monsieur.*

Narod nasz Angielski będąc w wojnie z narodem Amerykańskim, cokolwiek w jego ręce dostanie się nieprzyjacielskiego, powinien to

dla siebie obracać. Lecz ja będąc  
 tknięty ludzkością i nędzą syna W.  
 Pana iakem go tylko w ręce moje  
 dostał wyrwawszy ostatniey zgubie,  
 natychmiast nie tylko iego samego,  
 ale wszystkie rzeczy iego odebrać  
 postanowiłem. Uiszczam się w  
 przedsięwzięciu moim, i przez iedne-  
 go z moich towarzyszw na wła-  
 sney Feluce odsyłam. Odbierz go  
 z rąk moich, a bądź przekonany  
 sam, i przekonuywaj Narod twoy o  
 wspaniałości sentymentow waszych  
 nieprzyjaciół. Wiem że on ci jest  
 miły. Czuję ja miłość Oyca ku  
 dzieciom, bo mi też nieba nim bydz  
 pozwoliły. Stawilem się w stanie  
 W. Pana i czulem go bydz niezno-  
 śnym. Chcąc więc tey mu nędzy  
 umniejszyć, iak nayprędzey kaza-

tem się śpieszyć z oddaniem go W.  
Panu

Jestem WPana &c.

*Andrzej Kork.*

Najpierwszym staraniem Ojca P. Louwry było złączyć parę szczerze się kochającą. Tym końcem sproszeni sąsiedzi, przygotowane rzeczy potrzebne do tego aktu, i w tymże dniu P. Louwry uszczęśliwiony został.

Ja zaś w kilka dni potym odebrałszy znaczne podarunki dla mnie i dla Kapitana odechalem. Oddał też mi i list do tegoż Kapitana Pan Louwry, który był w wyrazach następujących.



## Wspaniały Nieprzyjacielu.

Cnota twoja warta jest nie tylko u mnie, któremuś tyle przyślugi uczynił, nie tylko u mego narodu, który się dziwi nad wspaniałością umysłu twego, ale nawet u samego Monarchy twego zadziwienia, szacunku i nagrody. Jestem prawda nigdyś jedna krew i jeden naród z tobą; lecz teraz rozłączeni przez wojnę. Odebrałem syna z rąk twoich, który cały tchnący wdzięcznością, zniewala mię sprawiedliwie do rowneyże wdzięczności. Jakoż taką ci za to mam wdzięczność, iakąś mi uczynił przyślugę wracając już już zgubionego syna. Dziękuję ci naprzód za twoją łaskawość na niego, którą on tu wielbi; bądź zapewniony, że imię twoje w ustach moich, syna mego i nowey iego o-

blubienicy, któreyeś go oddał, a o  
którey on ci tyle razy mówił, do  
śmierci nie będzie w zapomnieniu.  
Teraz zaś, racz przynajmniey  
przyjąć te dary, które ci otwar-  
tym a wdzięcznym sercem pożyła-  
my, z tym wyznaniem że jestem:

*Piotr Louwry.*

**K O N I E C,**



XVIII. 1. 374  
<http://rcin.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>



XVIII  
1.374